MAGAZYN

„Liczą się tylko poranki” to powieść, o której rozmawiamy z autorką Anną Petelenz
– Str. 18-19

Katarzyna Zielińska: – Dzieci szybko rosną, a ja nie chcę niczego przegapić w ich życiu
– Str. 24-25

Telemagazyn
z programem tv i zapowiedziami najciekawszych filmów, seriali i programów

Nr ISSN 0137-9089
Nr indeksu 350052
42
9 770137 908050

www.dziennikpolski24.pl

Nr 241 (25 018) | Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 16.10.2026

81 *lat*

DZIENNIK POLSKI

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Konflikt w Grojcu trwa

Ksiądz odwołany z funkcji przez biskupa żali się na niesprawiedliwość

W sporze, który odbił się szerokim echem, chodzi o pieniądze. Parafianie stoją za proboszczem – rozpoczęli akcję „1000 serc dla księdza Józefa”
– Str. 4

Kraków Zabłocie – historie miejsca

Wystawa, której domagali się turyści zwiedzający fabrykę Schindlera

Dziś otwarcie. Wystawa opowiada, jak powstało jedno z najchętniej odwiedzanych krakowskich muzeów. Będzie interesująca nawet dla Krakowian, mieszkańców Zabłocia – Str. 7

Po wyborach prezydenta Krakowa

FOT. ANNA KACZMARZ

Będę się starała jak najbardziej go wspierać

Adrianna Siudy, partnerka Łukasza Gibały, opowiada o ich związku i życiu rodzinnym
– Str. 20-21

REKLAMA

0011584361

35 LAT HISTORII
JEDNEJ Z NAJSTARSZYCH NIEPUBLICZNYCH UCZELNI W POLSCE

1991 Sądecko-Podhalańska Szkoła Biznesu
1992 WYŻSZA SZKOŁA BIZNESU NATIONAL-LOUIS UNIVERSITY
2026 Akademia WSB-NLU

eprasa.pl f079b17f9d

POLECAMY

JUTRO: Kulinaria. Grzyby w roli głównej PONIEDZIAŁEK: Wydarzenia sportowe weekendu

16.10.2026
Piątek

Dziś imieniny: Gaweł, Grzegorz, Emil, Florentyna
Telefon alarmowy: 112

DZIENNIK POLSKI24

Redaktor naczelny Piotr Rąpalski
Z-ca redaktora naczelnego Arkadiusz Maciejowski
Wydawcy Włodzimierz Zapart, Dariusz Penar, Katarzyna Kachel, Paulina Szymczewska, Agnieszka Aulich, Magda Domańska-Smoleń

www.dziennikpolski24.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Kraków
Redakcja ul. Zabłocie 43A, 30-701 Kraków
tel. 12 688 85 01
redakcja@gk.pl, sekretariat@gk.pl
Prezes Makroregionu Dariusz Kołacz
Dyrektor sprzedaży Wojciech Cekiera
Biuro reklamy oddziału
tel. 12 688 84 44
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikpolski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz na dziś

Może jednak dzieciom zadawać trochę zadań?

Klaudia Oronowicz-Chudzik

Jakoś trudno mi powiedzieć, że jestem zwolenniczką całkowitego wyrzucenia zadań domowych ze szkoły. Sama pamiętam, że zawsze była w tym jakaś nutka adrenaliny. Zwłaszcza gdy odpisywało się zadanie od kolegi w szatni, a po drodze do szkoły trzeba było jeszcze uważać na pana Andrzeja Zadorożnego, nauczyciela chemii, który potrafił zaskoczyć i pozbierać zeszyty już przy wejściu. Czasem jednak udawało nam się go przechytrzyć. Zeszyty krążyły na przystanku albo w sklepie, zanim dotarliśmy do szkoły. Zdarzało się też, że pan Andrzej wpadał do tego samego sklepu i wtedy plan się sypał. No cóż, nie było wtedy AI. Sama zresztą byłam uczennicą dość praktyczną. Z polskiego chętnie dawałam odpisywać, bo język zawsze był moją mocną stroną. Z matematyki za to z przyjemnością korzystałam z cudzej pomocy. I chyba właśnie dlatego wiem, że samo zadanie domowe nie gwarantuje jeszcze, że uczeń się czegoś nauczy. Czasem nauczy się przede wszystkim tego, od kogo najlepiej pożyczyć zeszyt.

Dziś patrzę na to trochę inaczej. Nie uważam, że dzieci powinny spędzać po szkole kolejnych kilku godzin nad zeszytami. Ale podstawowe umiejętności trzeba ćwiczyć, a przed egzaminem samo „przeczytanie w szkole" może nie wystarczyć. Dziecko potrzebuje też czasu na zabawę, odpoczynek i zwyczajne nicnierobienie. Tylko że między przeciążeniem a całkowitym odpuszczeniem jest jeszcze całkiem sporo miejsca.

Może więc najlepszym rozwiązaniem nie jest „zadania albo zero zadań", tylko zwyczajnie mniej, ale z sensem. Tak, żeby uczeń nie musiał wybierać między nauką a dzieciństwem, ale też żeby przed sprawdzianem nie odkrywał nagle, że tabliczka mnożenia jednak nie nauczy się sama.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Dziennik Polski"

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.dziennikpolski24.pl

POGODA

dziś
1°C/14°C

jutro
3°C/14°C

MULTIMEDIALNA FORMA PREZENTACJI

Ignacy Paderewski z żoną znów powitają gości w swoim dworze w Kąśnej Dolnej

Paweł Chwał

Ignacy Jan Paderewski oraz jego żona Helena dzięki technice cyfrowej „ożyją" i będą oprowadzać po swoim dworze w Kąśnej Dolnej. Nowa, multimedialna forma prezentacji tej jedynej zachowanej posiadłości, w której Ignacy Jan Paderewski mieszkał i tworzył już niedługo zwiększy atrakcyjność zwiedzania tego wyjątkowego miejsca.

FOT. CENTRUM PADEREWSKIEGO/KORNELIA CYGAN

To ja troszczyłam się o dwór...

W dworze w Kąśnej Dolnej zamontowane zostały już dwa duże ekrany, w formie obrazów zawieszonych na ścianach, na których wyświetlane będą wygenerowane wirtualnie postacie Ignacego Jana Paderewskiego oraz jego żony Heleny.

- Gospodarz dworu będzie witał gości w holu, a także opowiadał o poszczególnych pomieszczeniach – o tym, co się w nich znajduje i o swoich związkach z Kąśną, dlaczego wybrał właśnie ją na letnią rezydencję i jakie ma z nią wspomnienia. Wyciągnęliśmy je z jego pamiętników, licznych listów, które pisał, aby w nowy, ciekawszy - bardziej osobisty sposób, pokazać to miejsce - wyjaśnia Łukasz Gaj, dyrektor Centrum Paderewskiego, które mieści się w zabytkowym dworze.

Jak dodaje, ważną rolę w oprowadzaniu pełnić będzie nie tylko Mistrz, ale również jego żona. To właśnie postać Heleny będzie obecna na drugim ekranie, który został umieszczony w sypialni, przejmując po mężu rolę gospodyni dla odwiedzających dwór.

„To ja troszczyłam się o urządzenie wnętrz. Dobierałam zasłony, tkaniny, meble i dodatki. Ignacy pisał do mnie w listach, abym szarogęsiła się w Kąśnej – upiększała dwór, park i staw. I robiłam to z wielką radością" - pisała Helena.

Jak dodaje dyrektor Gaj – narracja ze strony Paderewskich będzie prowadzona w taki sposób, aby opowiedzieć o dworze z perspektywy mieszkańców, a nie muzealnego przewodnika.

- Wszystko jest już podłączone, ale jeszcze trwają intensywne prace informatyczne związane z tym, aby wszystko to skonfigurować ze sobą. Testowo nowa forma oprowadzania po dworze będzie prezentowana podczas listopadowego festiwalu Viva Polonia!, a na stałe będzie to już dostępne dla zwiedzających na przełomie listopada i grudnia - mówi Łukasz Gaj.

Centrum Paderewskiego zdobyło na ten cel ponad 60 tysięcy złotych ministerialnej dotacji z programu „Infrastruktura kultury". Całkowita wartość projektu to 77 tys. 500 zł.

Projekt ma być rozwijany w kolejnych latach. Niewykluczone, że z „ożywionymi" cyfrowo postaciami Ignacego Jana i Heleny można będzie porozmawiać, wykorzystując możliwości, jakie daje sztuczna inteligencja. ©℗

PRZYRODA

Kret, zaradny władca podziemi

Grzegorz Tabasz

W ogrodzie pojawił się kret. Usypał spore kopce. To najbardziej przezorny, zaradny i oszczędny zwierzak w naszym kraju. Przy okazji - specjalista od rujnowania trawników i grządek z warzywami.

Przezorny, gdyż jesienią zaczyna gromadzić zapasy. Owe kopce to znak szykowania podziemnych magazynów. Żywych zapasów.

Do podziemnej komory znosi schwytane dżdżownice, którym delikatnie nadgryzł zwoje nerwowe w początkowym odcinku ciała. Precyzyjne ukąszenie jest na tyle delikatne, iż paraliżuje i pozbawia możliwość ucieczki, lecz pozostawia ofiarę przy życiu.

Zaradny, gdyż w chłodzie i wilgoci podziemnej komory stos nieruchomych pierścienic długo zachowuje smakowitą świeżość, z czego od czasu do czasu korzysta władca podziemi.

Niestraszne mu siarczyste mrozy i zmarznięta na kamień ziemia, która praktycznie uniemożliwia zwyczajne łowy. Gdy poczuje głód, zagląda do spiżarni na małą przekąskę.

Teraz coś o oszczędności. Jeśli do wiosny kret nie pochłonie zapasów, w okolicach kwietnia dżdżownice zakończą regenerację uszkodzeń, z której - nawiasem mówiąc - słyną. Te, które uszły z życiem, rozpełzną się po okolicy.

Proszę, oto wzorcowy sposób zrównoważonego korzystania z zasobów przyrody w krecim wydaniu.

Wracając do mojego kreta, to cenię jego zaradność i obyczaje, ale... nie widzę możliwości koegzystencji. Krzywdy mu nie zrobię. Wykopię, wyniosę żywego do lasu.

eprasa.pl f079b17f9d

MATERIAŁ INFORMACYJNY OK OPERATOR KAUCYJNY 0011587709

„System działa, ale to dopiero pierwszy etap". Rok systemu kaucyjnego w Polsce

O pierwszym roku funkcjonowania systemu kaucyjnego w Polsce, jego dotychczasowych efektach, największych wyzwaniach oraz zmianach, które są niezbędne do usprawnienia jego działania, rozmawiamy z Tomaszem Suligowskim, prezesem OK Operator Kaucyjny.

Minął już rok od wprowadzenia systemu kaucyjnego w Polsce. Po co nam system kaucyjny?

Podstawowym celem systemu kaucyjnego jest zabezpieczenie dostępu do surowców i wykorzystanie ich ponownie w gospodarce. Chodzi o to, żeby opakowania nie stawały się odpadem, lecz wracały do obiegu jako wartościowy materiał. W tym scenariuszu z butelki powstaje kolejna butelka, a z puszki kolejna puszka.

To kwestia nie tylko ekologii, ale również bezpieczeństwa surowcowego i konkurencyjności polskiej gospodarki. Dobrej jakości surowiec z recyklingu może ponownie wykorzystywać krajowy przemysł, ograniczając zapotrzebowanie na surowce pierwotne i zależność od dostaw zewnętrznych.

Czystsze otoczenie i mniejsza liczba opakowań porzucanych w przestrzeni publicznej są oczywiście ważnymi efektami systemu. Nie powinny jednak przesłaniać jego podstawowego zadania: skutecznego odzyskiwania surowców i zamykania ich obiegu.

Jak ocenia Pan ten okres? Czy system spełnił pokładane w nim oczekiwania?

Z perspektywy konsumenta system działa, a Polacy coraz lepiej odnajdują się w nowych zasadach. Na początku zdarzało się, że butelkomaty odrzucały opakowania, które nie były jeszcze objęte systemem albo nie zostały prawidłowo zarejestrowane przez producenta w bazie produktów kaucyjnych. Problemem bywała również organizacja opróżniania urządzeń. To typowe wyzwania przy uruchamianiu tak złożonego przedsięwzięcia, wymagającego jednoczesnego działania wielu uczestników systemu kaucyjnego.

Nie oznacza to jednak, że możemy już uznać cały projekt za zakończony sukcesem. Sprawny zwrot opakowania to dopiero pierwszy etap. Najważniejsze jest, jaka część zebranego materiału rzeczywiście trafia do recyklingu i wraca do produkcji nowych opakowań. Ostatecznym miernikiem skuteczności systemu powinno być więc nie tylko to, ile opakowań zebraliśmy, ale przede wszystkim to, co stało się z odzyskanym surowcem, czy został zawrócony w obiegu zamkniętym. Musimy mieć wiarygodne dane o tym, ile materiału przekazano do recyklingu, jaka część wróciła do produkcji nowych opakowań. Dopiero takie podejście pozwala rzetelnie ocenić efektywność systemu.

My jako OK Operator prezentujemy nasze dane, zebraliśmy ponad 1,4 miliarda opakowań, co przekłada się na ponad 30 tysięcy ton materiału przekazanego do recyklingu. To najbardziej skuteczny recykling, bo już u źródła udaje nam się odpowiednio posortować materiał i oddzielić PET od puszek. A w ponad 20 sortowniach, z którymi współpracujemy w Polsce, sortujemy materiał na kolory. Jak wygląda sytuacja w przypadku innych operatorów, tych informacji nie mamy. Pytanie, czy ma MKiŚ.

System z perspektywy konsumenta działa, ale co wciąż wymaga poprawy? Jakie są obecnie największe wyzwania? Co nie działa?

Największym wyzwaniem jest dziś przejście od etapu sprawnej zbiórki do etapu pełnej koordynacji i przejrzystego rozliczania całego systemu. Polska przyjęła model wielooperatorski, w którym działa kilku niezależnych operatorów. Taki model daje możliwość konkurencji i optymalizacji kosztów, ale wymaga również wspólnych reguł współpracy.

Po roku działania systemu widzę wiele luk w ustawie. Kluczowym problemem w obecnych przepisach pozostaje brak precyzyjnej definicji tzw. clearing fee, czyli opłaty rozliczeniowej między operatorami za zbiórkę opakowań innych producentów. Ta kwestia nie jest ostatecznie rozstrzygnięta, co prowadzi do sporów. Nie ma też jasnego stanowiska ministerstwa.

Kolejna sprawa to kwestia nieodebranej kaucji. To jeden z najbardziej zapalnych punktów całego systemu, szczególnie w kontekście finansów. W obrocie sześciu działających operatorów znajduje się ok. 5 mld zł depozytu konsumenckiego. W ustawie brakuje pełnej definicji i sposobu postępowania z niezwróconą kaucją, która powinna być przeznaczana na rozwój systemu, a nie stanowić własność operatora czy producenta. Ustawa nie interpretuje tego jednoznacznie.

Nie istnieje obecnie żadna państwowa, ustawowa instytucja kontrolna, która monitorowałaby przepływy finansowe i materiałowe oraz weryfikowała realny poziom recyklingu w całym kraju.

Rozwiązaniem, które może uporządkować te kwestie, jest powołanie niezależnej instytucji parasolowej z udziałem przedstawicieli branży i regulatora, która koordynowałaby wspólne standardy, wymianę danych i zasady rozliczeń.

Potrzebujemy doprecyzowania przepisów, dialogu z administracją i regularnego analizowania danych. Chodzi o to, aby poprawiać działanie systemu tam, gdzie praktyka ujawniła niedoskonałości.

Czy wypracowane przez nas rozwiązania mogą stać się przykładem dla innych krajów?

Tak, pod warunkiem, że będziemy potrafili pokazać nie tylko skalę zbiórki, ale również efektywność kosztową i rzeczywiste rezultaty recyklingu.

Chciałbym, żeby Polska była przykładem nie tylko tego, jak szybko uruchomić system kaucyjny, ale przede wszystkim tego, jak stworzyć efektywny mechanizm zamkniętego obiegu opakowań, który łączy korzyści środowiskowe z bezpieczeństwem surowcowym i racjonalnymi kosztami dla przedsiębiorców.

eprasa.pl f079b17f9d

KRONIKA KRAKOWSKA

• **Telefon** dziennikarza dyżurnego **697 730 318**
• **e-mail** redakcyjny **redakcja@gk.pl**

KONFLIKT

Parafia w Grojcu odnajduje się w nowej sytuacji

W Grojcu nie milkną echa odwołania Józefa Zborka z funkcji proboszcza parafii pw. św. Wawrzyńca. Parafianie podjęli akcję poparcia dla swojego ukochanego kapłana - „1000 serc dla księdza Józefa". Nie ustają w walce o proboszcza

Jerzy Zaborski

W przestrzeni publicznej pojawiały się opinie, że poszło o tacę, bo ksiądz Józef Zborek miał odprawiać więcej mszy świętych niż prawo kanoniczne przewiduje. Ksiądz wydał oświadczenie.

W parafii został jeden wikary, mogący odprawić jedną mszę świętą w dzień powszedni i dwie w niedzielę - tego dnia parafia ma zaplanowanych pięć mszy świętych i ta sytuacja ma zostać utrzymana.

Jak się dowiedzieliśmy, w utrzymaniu zaplanowanego niedzielnego porządku mszy świętych pomagają wikaremu zaprzyjaźnieni z nim kapłani z okolicy. Właśnie ksiądz z zewnątrz sprawował mszę świętą, po której mieszkańcy zorganizowali akcję poparcia dla byłego proboszcza. Do Grojca mają przyjeżdżać także księża emeryci. Wszystko jest zaplanowane na najbliższe tygodnie, aby być w zgodzie z prawem kanonicznym i aby liczba mszy świętych została utrzymana. Na msze święte w Grojcu chodzą nie tylko przynależni terytorialnie parafianie, ale także wierni z okolicznych miejscowości.

Akcja zbierania podpisów

Przy okazji akcji „1000 serc" mieszkańcy zbierali podpisy. Akcja owiana jest mgłą tajemnicy, ale wiadomo, że parafianie chcą powierzyć sprawę księdza Zborka prawnikom, aby ci sprawdzili, czy wszystkie procedury dotyczące sprawy odwołania kapłana zostały zachowane. Mówiąc prościej, czy nie zostały w jakiś sposób „naciągnięte" na niekorzyść grojeckiego duchownego.

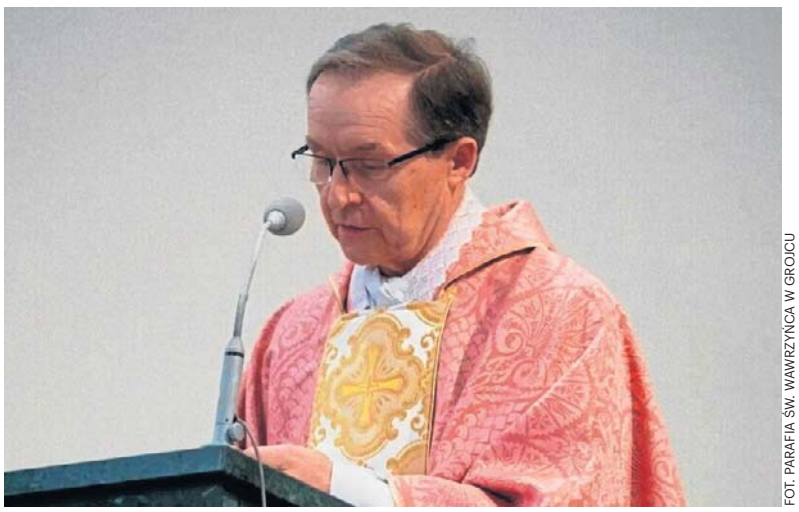

FOT. PARAFIA ŚW. WAWRZYŃCA W GROJCU

- Parafię pw. świętego Wawrzyńca w bólu i poczuciu niesprawiedliwości, lecz w duchu posłuszeństwa, opuściłem - napisał ks. Zborek w swoim oświadczeniu

Jak podkreślał biskup Roman Pindel, tylko ks. Zborek może powiedzieć otwarcie o ciążących na nim zarzutach. I ksiądz Zborek wydał oświadczenie.

Faktycznie - poszło o kasę

Ksiądz Józef Zborek napisał m.in.: „Przede wszystkim chciałbym Wam wszystkim podziękować za wszystkie te lata, podczas których mogłem pełnić moją posługę kapłańską pośród Was. Zawsze doświadczałem od Was wielkiej życzliwości oraz wsparcia. W sposób szczególny tego wsparcia i solidarności doświadczyłem w ostatnich dniach. Dziękuję Wam za wszelkie dobro, które od Was płynie.

Wiem, że z powodów obiektywnych nie są Wam znane powody mojego odejścia z parafii w Grojcu. Ksiądz biskup Roman Pindel uważa, że jedynie ja mogę wyjawić te przyczyny. Czując się zatem w obowiązku chciałbym w skrócie przedstawić to, co tak naprawdę się wydarzyło.

Ksiądz biskup Roman Pindel w 2024 roku podjął decyzję o wszczęciu przeciwko mnie administracyjnego procesu karnego. Zostałem oskarżony o popełnienie przestępstwa przeciwko sakramentom, tj. bezprawnego czerpania korzyści z ofiar mszalnych, określonego w kan. 1383 Kodeksu Prawa Kanonicznego, a także o przestępstwo zniszczenia dokumentu kościelnego, tj. księgi intencji mszalnych, o którym stanowi kan. 1391 n. 1 Kodeksu Prawa Kanonicznego.

Z tytułu pierwszego z przestępstw zostało mi wymierzone karne pozbawienie urzędu proboszcza parafii św. Wawrzyńca w Grojcu. Natomiast z tytułu drugiego z przestępstw wymierzono mi karę finansową, czyli nakaz zapłacenia grzywny zgodnie z kan. 1336 paragraf 2 n.2 Kodeksu Prawa Kanonicznego w kwocie 5 tysięcy złotych.

Dykasteria ds. Duchowieństwa, do której się odwołałem, podtrzymała powyższą decyzję natomiast Najwyższy Trybunał Sygnatury Apostolskiej, pomimo początkowego dopuszczenia mojego odwołania od dekretu Dykasterii do rozpoznania, następnie jednak umorzył postępowanie, lecz wyłącznie ze względów formalnych.

Decyzja biskupa o pozbawieniu mnie urzędu proboszcza parafii w Grojcu jest dla mnie niezrozumiała. Nie rozumiem również jej uzasadnienia. Nie wiem, jakie korzyści rzekomo czerpałem z Mszy Świętych binowanych i ewentualnie trynowanych [msza binowana to druga, a trynowana to trzecia, odprawiana przez tego samego księdza w ciągu jednego dnia - red.]. Z uzasadnienia, jakie daje Dykasteria ds. Duchowieństwa wynika, że za moją korzyść należy uznać przekazywanie stypendiów [ofiar związanych z intencjami - red.] z mszy na rzecz prac, które były wykonywane w parafii w Grojcu. Tymczasem stypendia z mszy binowanych i trynowanych przekazywałem do Kurii.

Mam poczucie, że w moim przypadku w prowadzonym postępowaniu zasada domniemania niewinności została zamieniona na zasadę domniemania popełniania przestępstwa. Jako kapłan pozostaję synem Kościoła i z szacunkiem odnoszę się do władzy Biskupa. Parafię pw. świętego Wawrzyńca w bólu i poczuciu niesprawiedliwości, lecz w duchu posłuszeństwa, opuściłem."

To nie koniec sprawy

Parafianie mówią, że w kurii powinni zrozumieć, że postawą dyskredytującą kapłana, który zbudował grojecką parafię, mogą zniechęcić ludzi do przychodzenia do kościoła.

Nasuwa się jednak pytanie, co byłoby, gdyby nie było zarzutów wobec ks. Zborka? Dostałby dekret przenoszący go na inną parafię, bo biskup uznałby, że skoro stworzył wspaniałą wspólnotę w Grojcu, to potrzebny będzie na innym terenie.

- W takiej sytuacji nikt w Grojcu nie zamierzałby protestować. Byłby jednak czas na godne pożegnanie proboszcza. Tymczasem w obecnej sytuacji księdza przepędzono jak jakiegoś złoczyńcę. Na coś takiego nie ma naszej zgody - deklarują parafianie, wierząc, że doczekają się na powrót swojego proboszcza. ©℗

PO SKANDALU Z FAŁSZOWANIEM DOKUMENTÓW W WOJNICZU

Nadzieja dla kierowców, którzy otrzymali decyzje o wygaśnięciu praw jazdy

Paweł Chwał

Samorządowe Kolegium Odwoławcze wydłużyło termin rozpatrywania odwołań osób, wobec których starostwo wydaje decyzje o cofnięciu praw jazdy. Pojawiła się też zapowiedź zmian, dzięki którym kierowcy, którzy ukończyli kursy w jednym z ośrodków w Wojniczu praw jazdy nie utracą.

Chodzi o osoby, które ukończyły kurs nauki jazdy w ośrodków szkolenia kierowców w Wojniczu, którego właściciel został prawomocnie skazany za fałszowanie dokumentacji kursowej. W grę wchodzić może utrata praw jazdy nawet przez 350 osób, które przewinęły się przez ośrodek w latach 2018-2025.

Do tarnowskiego starostwa wpłynęły dotąd 53 wnioski z prokuratury o cofnięcie uprawnień. Wobec 44 osób wydane zostały już decyzje o odebraniu praw jazdy, od których większość odwołała się do Samorządowego Kolegium Odwoławczego (SKO). Kolegium rozpatrzyło już nawet kilka spraw, uznając decyzje starostwa za prawidłowe.

- Z prawnego punktu widzenia sytuacja jest jednoznaczna. W podobnych sprawach wielokrotnie wypowiadał się wcześniej Naczelny Sąd Administracyjny - tłumaczy Wojciech Ługowski, prezes SKO w Tarnowie. - Przedłużyliśmy termin ich załatwienia tych spraw do połowy listopada. Chodzi m.in. o uzupełnienie dokumentacji, dostarczenie pełnomocnictw. Nie mogliśmy tego zawiesić, gdyż w tym momencie nie ma do tego podstaw – dodaje szef SKO.

Wojciech Ługowski zwrócił się jednocześnie do Ministerstwa Infrastruktury z zapytaniem o to, jakie zmiany instytucjonalne w tym temacie przewiduje resort i kiedy mogą one wejść w życie.

To pokłosie ostatnich wypowiedzi medialnych Stanisława Bukowca, sekretarza stanu w ministerstwie. Zapowiedział on wprowadzenie rozwiązań, które będą chronić osoby tracące uprawnienia nie ze swojej winy.

- Przepisy, które za kilka dni powinny trafić na ścieżkę legislacyjną, przewidują swoistą abolicję. Osoby, które w dobrej wierze nabyły te uprawnienia i mają czyste sumienie, będą mogły je zachować - mówił dla TVP Kraków Stanisław Bukowiec.

Odpowiedzi z resortu na razie nie ma.

Kierowcom, których odwołania zostały odrzucone przez SKO pozostała jeszcze możliwość zaskarżenia rozstrzygnięcia do sądu.
©℗

eprasa.pl f079b17f9d

INWESTYCJE

Szpital w Prokocimiu przebudowuje diagnostykę

Małgorzata Mrowiec

Uniwersytecki Szpital Dziecięcy w krakowskim Prokocimiu podpisał umowę z wykonawcą i tym samy zainaugurował przebudowę i rozbudowę Centralnego Laboratorium Szpitala. Koszt inwestycji wynikający z przetargu (bez mebli i sprzętu) wynosi nieco ponad 56,6 mln zł brutto.

Inwestycja obejmuje przebudowę istniejącego budynku Centralnego Laboratorium Szpitala (CLS) oraz dobudowę nowej części. To jedna z największych inwestycji w najnowszej historii szpitala.

Za realizację przedsięwzięcia będzie odpowiadać firma Adamietz S.A., z którym to wykonawcą podpisano teraz umowę. Wiceprezes firmy Łukasz Kutyba zapowiedział zakończenie inwestycji wiosną 2029 roku.

Obecny budynek CLS to ostatni budynek pierwotnego kompleksu szpitala. Oddano go do użytku w 1965 roku, a kolejną część dobudowano w 1974 roku. Diagnostyka laboratoryjna zmieniła się od tego czasu nie do poznania

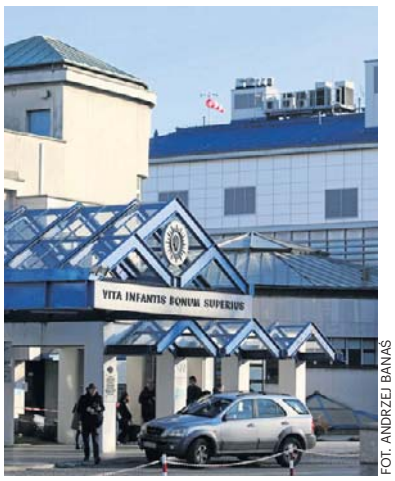

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Zaczyna się jedna z największych inwestycji w historii szpitala

Pacjent rzadko widzi laboratorium i diagnostę, a diagnostyka jest obecna niemal na każdym etapie jego drogi przez szpital. Jest też potrzebna wtedy, gdy leczenie nie działa i trzeba odpowiedzieć na pytanie, dlaczego. Ma to szczególne znaczenie w Uniwersyteckim Szpitalu Dziecięcym, gdzie trafiają dzieci z chorobami rzadkimi. Obecnie siedem laboratoriów pionu diagnostycznego pracuje w różnych miejscach szpitala. W efekcie przebudowy te rozproszone laboratoria mają się znaleźć pod jednym dachem.

Zwiększona zostanie powierzchnia laboratoriów, przede wszystkim Zakładu Biochemii Klinicznej i Zakładu Immunologii Klinicznej. Powstaną warunki lokalowe i techniczne wymagane dla specjalistycznej aparatury oraz dla akredytacji.

Jeśli chodzi o wyposażenie, szpital zamierza wykorzystać posiadaną aparaturę diagnostyczną, a także zakupić urządzenia uzupełniające, nowe meble laboratoryjne i wyposażenie sterylizatorni.

Prace ruszają sprawnie. Inwestycja jest realizowana dzięki dofinansowaniu Ministerstwa Zdrowia w wysokości 56 mln 803 tys. 523 zł. ©℗

NA POŁUDNIOWEJ OBWODNICY TARNOWA

Likwidacja odcinkowego pomiaru prędkości. Urządzenia trafią w inne miejsce

Paweł Chwał

Po 10 latach od uruchomienia systemu z południowej obwodnicy Tarnowa (w ciągu drogi krajowej nr 94) znikną kamery odcinkowego pomiaru prędkości (OPP). Główny Inspektorat Transportu Drogowego ogłosił, że urządzenia zostaną przeniesione w inne miejsce, gdzie są bardziej potrzebne.

Odcinkowych pomiarów prędkości w Polsce szybko przybywa. W ubiegłym roku systemem kamer objęto między innymi 15-kilometrowy odcinek autostrady A4 od Tarnowa do MOP-u w Jaworniku pomiędzy Tarnowem a Dębicą, a także inny odcinek na A4, pomiędzy węzłami Kraków Łagiewniki (ul. Herberta) a Kraków Wieliczka (ul. Wielicka) na autostradowej obwodnicy Krakowa.

Są jednak również drogi, gdzie Główny Inspektorat Transportu Drogowego uznał, że dalsze funkcjonowanie OPP jest zbędne. Na ogłoszonej właśnie liście miejsc, na których planowana jest likwidacja systemu, znalazły się trzy lokalizacje: ● DK94 - obwodnica Tarnowa, ● DK78 - Wilcza-Nieborowice, ● DK11 - południowa obwodnica Tarnowskich Gór.

OPP na południowej obwodnicy Tarnowa obejmuje 4 km i 400 m drogi. Bramownice z urządzeniami rejestrującymi przejeżdżające samochody i prędkość, z jaką się poruszają zostały ustawione w pobliżu zjazdów w rejonie ulic Tuchowskiej oraz Lwowskiej - przy granicy z Ładną.

Zdemontowane urządzenia mają zostać przeniesione na autostradę A2 między Łodzią a Warszawą.

OPP uruchomiono na południowej obwodnicy Tarnowa w 2016 roku. Był to pierwszy odcinkowy pomiar prędkości w Małopolsce. Od tego czasu na drodze praktycznie do zera zmniejszyła się liczba wypadków, ale - jak zauważają kierowcy - wpływ na to miało nie tylko pojawienie się kamer, ale też zmniejszenie ruchu po otwarciu autostrady A4. ©℗

REKLAMA 0511595569

eprasa.pl f079b17f9d

ZMIANA NA LEPSZE

„Uzdrowisko widmo”? – to już przeszłość. Serce Żegiestowa-Zdroju znowu bije, a klimat dawnych lat sąsiaduje z nowoczesnością

Joanna Mrozek

Żegiestów-Zdrój od kilku lat podnosi się z upadku i walczy z przypiętą mu łatką „uzdrowiska widma”. Pięknie położona miejscowość ma wszystko, żeby zachwycić. Teraz za sprawą odbudowanego Domu Zdrojowego życie zaczęło tam tętnić. Choć wszystko powstaje od nowa, to można poczuć klimat dawnych lat.

FOT. JOANNA MROZEK

Wraca złota era Żegiestowa - uzdrowisko ma wszystko, żeby zachwycić

Żegiestów-Zdrój jest jednym z najstarszych, o 180-letniej tradycji, uzdrowisk w Małopolsce, w gminie Muszyna. To miejsce jeszcze niedawno było nazywane „uzdrowiskiem widmem”, ale znowu zaczęło tętnić życiem. Rodzina Cechini zainwestowała ogromne środki w przywrócenie Żegiestowowi świetności. Do użytku oddano pijalnię wody mineralnej „Anna”, jest sanatorium „Wiktor”, działa też wyremontowany Dom Zdrojowy, który robi wrażenie.

Dom Zdrojowy jak magnes

Samo jego położenie zasługuje na uwagę, otaczają go piękne drzewa. Przed wejściem jest fontanna, ławeczki i widok na park zdrojowy, kościół św. Kingi i figurę Matki Boskiej na zboczu. Miejsce zachęca do spędzania czasu na świeżym powietrzu.

Zaprojektowany przez Adolfa Szyszko-Bohusza, oddany do użytku w 1929 roku, dom zdrojowy był najważniejszym punktem na mapie uzdrowiska. Kiedy zakończył działalność i popadł w ruinę, wraz z nim Żegiestów został zapomniany.

Dziś znowu możemy podziwiać tę wyjątkową, modernistyczną bryłę. Co więcej - realizacja została doceniona w konkursie Modernizacja Roku 2025. Największe wrażenie robi to, jak bardzo ten budynek pozwala przenieść się w czasie. Detale, otoczenie i architektura, to kawałek historii, który udało się ocalić.

Kawiarnia, SPA, basen - raj nie tylko dla kuracjuszy

W Domu Zdrojowym jest też kawiarnia nawiązująca stylem do lat 30. XX wieku. Można usiąść przy kawie i poczuć atmosferę dawnego uzdrowiska. Odbywają się tam też dancingi. W ciepłe dni można skorzystać z tarasu z malowniczym widokiem.

Dom Zdrojowy w Żegiestowie od maja 2025 roku przyjmuje kuracjuszy. Serce Żegiestowa, bo tak często nazywany jest modernistyczny obiekt, znów bije. Obiekt spełnia najwyższe standardy, oferując bazę zabiegową wykorzystującą innowacyjne technologie, które wyróżniają się na tle regionu. Dzięki kadrze rehabilitantów kuracjusze mają dostęp do profesjonalnej opieki, co stanowi gwarancję skutecznej terapii. Poza ofertą rehabilitacyjną, goście mogą skorzystać ze strefy wellness i SPA.

REMONT KOŚCIOŁA DOMINIKANÓW W KRAKOWIE

Niebezpieczne odkrycie – najwyższa wieżyczka do gruntownej przebudowy

Małgorzata Mrowiec

Podczas remontu fasady kościoła dominikanów przy ul. Stolarskiej stwierdzono bardzo zły stan techniczny najwyższej sterczyny (to element dekoracyjny w formie wieżyczki) szczytu. Ze względów bezpieczeństwa potrzebna była szybka decyzja co do jej rozbiórki.

- Jak wynika z ekspertyzy z 8 października, wewnętrzna konstrukcja sterczyny nosi oznaki głębokich uszkodzeń mrozowych. Stwierdzono też pęknięcia, przemieszczenia cegieł oraz znaczne osłabienie struktury muru - wymienia w odpowiedzi na nasze pytania Jan Kozakowski, rzecznik Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków.

Ustalono, że istotne znaczenie ma tu historia wcześniejszych prac konserwatorskich. Około 30 lat temu rozebrano obwodową część sterczyny, przemurowano jej narożniki nową cegłą, a lico uzupełniono cegłą ciętą. Wewnątrz pozostawiono rdzeń z cegieł historycznych. Zastosowane wówczas rozwiązanie doprowadziło do postępującej destrukcji wewnętrznej struktury.

Komisja konserwatorska nakazała wykonawcy przemurowanie uszkodzonej sterczyny. - Zostanie ona rozebrana w zakresie niezbędnym do usunięcia uszkodzonej konstrukcji i odtworzona zgodnie z zaleceniami technicznymi - przekazał nam rzecznik WUOZ.

Działania konserwatorskie przy fasadzie Bazyliki Świętej Trójcy, czyli kościoła dominikanów przy ul. Stolarskiej, są możliwe dzięki wsparciu Narodowego Funduszu Rewaloryzacji Zabytków Krakowa. Podjęcie tych prac remontowych - jak podkreślali zakonnicy - było konieczne ze względu na znaczne ubytki elementów kamiennych i ceglanych, a zwłaszcza właśnie sterczyn wieńczących fasadę.

Zakończenie prac planowane jest na przyszły rok. Ze względów bezpieczeństwa na czas remontu wejście do bazyliki ograniczono wyłącznie do drzwi po prawej stronie. ©℗

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Tak z bliska wygląda sterczyna. Remont elewacji frontowej Bazyliki Świętej Trójcy przy ul. Stolarskiej trwa od wakacji

INWESTYCJE

Budowa obwodnicy Bukowna zaliczyła opóźnienie przez wody gruntowe. Wielka inwestycja ruszy w listopadzie

Paweł Mocny

W najbliższych tygodniach ruszą prace związane z budową obwodnicy Bukowna. To jeden z dwóch etapów największej inwestycji w historii powiatu olkuskiego. Całe zadanie będzie kosztowało około 91,5 miliona złotych.

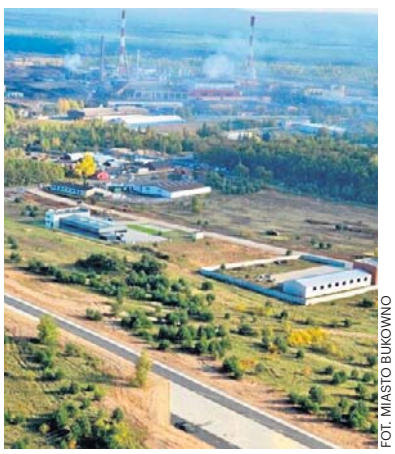

FOT. MIASTO BUKOWNO

Niebawem ruszy budowa obwodnicy Bukowna

Powiat olkuski realizuje największą inwestycję drogową w swojej historii. Etap polegający na przebudowie drogi Bukowno-Jaworzno wykonywany jest od sierpnia, ale druga – znacznie bardziej skomplikowana część prac – dopiero się rozpocznie. Mowa tu o budowie obwodnicy, która przebiegała będzie od skrzyżowania ulic Nowej i Puza do bukowieńskiej strefy aktywności gospodarczej.

Inwestycję zapowiadano już na początku 2024 r. Wtedy w Dzienniku Urzędowym Unii Europejskiej oraz na platformie zakupowej Starostwa Powiatowego w Olkuszu opublikowano postępowania przetargowe. Wykonawcę udało się wyłonić w kwietniu 2024 roku. Później inwestycja zaliczyła opóźnienie przez skomplikowane warunki gruntowo-wodne. Likwidacja kopalni i związana z nią sytuacja hydrogeologiczna zmusiły wykonawcę do dodatkowych ekspertyz. To z kolei pociągnęło za sobą konieczność przeprojektowania systemu odwodnienia drogi i doprowadziło do zawieszenia postępowania w sprawie decyzji środowiskowej.

Firma budowlana wnioskowała o zmianę harmonogramu, a Zarząd Powiatu w maju 2025 roku wstępnie zgodził się na wydłużenie czasu realizacji kontraktu o pięć miesięcy.

Prace mają się zacząć w listopadzie. - Obowiązującym terminem umownym zakończenia inwestycji jest 15 sierpnia 2027 roku. Na obecnym etapie nie ma podstaw do stwierdzenia, że termin ten jest zagrożony - informuje dyrektor Zarządu Drogowego w Olkuszu Paweł Pacuń. ©℗

PORZĄDEK POGRZEBÓW — DZIŚ ŻEGNAMY

Cmentarz Rakowicki

9:40 Elżbieta Korzynow (lat 83)
10:20 Katarzyna Bełzowska (lat 76)
11:00 Beata Gaik-Nachyła (lat 56)
11:00 Krystyna Gaik (lat 77)
11:40 Krystyna Kowalik-Ciaputa (lat 81)
12:20 Zofia Matusik (lat 88)
13:00 Jan Fiszer (lat 75)
13:30 Aleksander Pyclik (lat 69)
13:40 Zofia Cerefin (lat 68)
14:20 Janusz Dujka (lat 82)

Cmentarz Bronowice

13:00 Józefa Morawiec (lat 96)

Cmentarz Podgórski

11:00 Zbigniew Krynicki (lat 87)
12:00 Andrzej Szostek (lat 77)
13:00 Wojciech Płonka (lat 75)

Cmentarz Prądnik Czerwony

10:20 Ryszard Krokosz (lat 70)
11:00 Piotr Leśniak (lat 57)
11:40 Bogumiła Woytynowska (lat 78)
12:20 Urszula Szczepka (lat 78)
12:20 Emanuel Kowalczyk (lat 41)
13:00 Jerzy Wicher (lat 19)
13:00 Jacenty Mokrowiecki (lat 80)
13:40 Bolesław Wąsik (lat 85)

Cmentarz Grębałów

11:00 Jadwiga Kaniuch (lat 73)
11:40 Andrzej Kupisz (lat 70)
12:20 Stanisław Marcinkowski (lat 72)
13:00 Jadwiga Kawecka (lat 79)
13:40 Helena Kopyciak (lat 80)

Cmentarz Komunalny w Podgórkach Tynieckich

13:00 Renata Essen (lat 80)

eprasa.pl f079b17f9d

PREMIERA

Miłość w świecie, w którym nie ma starości. Agata Kulesza i boleśnie aktualne tematy w filmie „Czas, który nie nadszedł" – od piątku w kinach

FOT. MACIEJ SKWARA

Agata Kulesza i Bogdan Dymecki w filmie „Czas, który nie nadszedł"

Paweł Gzyl

Do kin trafia film „Czas, który nie nadszedł". To opowieść o dwojgu zakochanych w świecie przyszłości, w którym starzenie się jest zakazane. W rolach głównych Agata Kulesza i Dobromir Dymecki.

Choć akcja filmu rozgrywa się w niedalekiej przyszłości, „Czas, który nie nadszedł" dotyka tematów boleśnie aktualnych. To opowieść o rzeczywistości, która odbiera ludziom prawo do autentyczności.

Sara i Oskar planowali zestarzeć się razem. On jednak – jak większość – poddał się rewolucyjnej kuracji antygeriatrycznej, zapewniającej młodość i miejsce w nowym społeczeństwie. Ona odmówiła, skazując się na życie w zamkniętym ośrodku izolacji. Po latach próba ucieczki Sary sprawia, że ponownie się spotykają. Dzieli ich wygląd, łączy brak odpowiedzi na pytania spychane na drugi plan. Czy uczucia mogą przetrwać czas i nieodwracalne decyzje? Czy można być wolnym w świecie, który odmawia prawa do przemijania?

„Czas, który nie nadszedł" to pełnometrażowy debiut Julii Rogowskiej, która do tej pory dała się poznać z nagradzanych reklam, kampanii społecznych i krótkich metraży. Film powstał na podstawie scenariusza Małgorzaty Pilacińskiej, który przyniósł jej główną nagrodę w konkursie ScriptWars w 2021 roku.

- Dla mnie to opowieść o kobiecie, której dążenie do wolności podziwiam, a której odwagi jej zazdroszczę - mówi Rogowska. - Sara jest bohaterką, jakiej dziś potrzebujemy: taką, która zmusza nas do przemyślenia nie tylko tego, czym jest starzenie się, ale i czym naprawdę jest wolność.

W postać Sary wciela się Agata Kulesza, którą znamy z takich filmów, jak „Ida", „Zimna wojna", „Moje córki krowy", ale też z serialu „Rodzinka.pl". Partneruje jej Dobromir Dymecki, który dał się poznać z komediowej roli w serialu „1670".

- To opowieść o świecie, który zrobił wszystko, żeby wymazać starość, ale przede wszystkim o ludziach, którzy próbują odnaleźć się po latach życia według zupełnie różnych zasad. Bardzo porusza mnie też to, że film stawia pytania o miejsce osób starszych we współczesnym świecie i o to, czy w tej nieustannej pogoni za młodością nie gubimy czegoś znacznie ważniejszego - mówi Agata Kulesza.

- Oskar zdecydował się na kurację, która miała zapewnić mu miejsce w nowym świecie, ale ostatecznie odebrała mu kontakt z samym sobą. Kiedy po latach spotyka Sarę, musi zmierzyć się z emocjami, które zepchnął na margines. To historia o tym, co tracimy, kiedy próbujemy oszukać czas – i o tym, że nawet w świecie pełnym lęku przed przemijaniem, szczerość może być ostatnią formą buntu - dodaje Dobromir Dymecki.

Ważną rolę w historii odgrywa Layla, partnerka Oskara, grana przez Michalinę Łabacz. W filmie zobaczymy również Vanessę Aleksander i Macieja Musiała, którzy wcielają się w rodziców Layli.

- Moja bohaterka żyje w nowym systemie wartości, według zasad, które wraz z pojawieniem się Sary zostają wystawione na próbę. Layla stara się odnaleźć w tej nowej rzeczywistości, w której jej idealny świat zaczyna się rozpadać. Podoba mi się jej siła. Pomimo problemów, bierze sprawy w swoje ręce, stara się działać i walczy o swoje - podkreśla Michalina Łabacz.

„Czas, który nie nadszedł" można będzie oglądać od 16 października w krakowskich kinach Kijów, Małopolski Ogród Sztuki, Pod Baranami, Cinema City Bonarka, Galeria Kazimierz i Zakopianka. ©℗

WYSTAWA

Tej historii domagali się turyści odwiedzający Fabrykę Schindlera. Czy znają ją mieszkańcy krakowskiego Zabłocia?

Anna Piątkowska

Dziś Fabryka Schindlera jest oddziałem Muzeum Krakowa świadczącym o uratowanych przez Oskara Schindlera żydowskich pracownikach fabryki naczyń emaliowanych. Miejsce rozsławiła „Lista Schindlera". - Bez wątpienia, gdyby nie film Stevena Spielberga, historia tego miejsca potoczyłaby się inaczej - mówi Bartosz Heksel z muzeum Fabryka Schindlera.

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Wystawa „Fabryka Schindlera - historie miejsca" otwarta jest od dziś

Długie kolejki ustawiające się każdego dnia przed budynkiem przy ul. Lipowej w Krakowie są dobitnym dowodem na to, że historia Fabryki Oskara Schindlera i uratowanych w niej żydowskich pracowników podczas II wojny światowej jest znana i przyciąga zwiedzających. Czy mieszkańcy Zabłocia, które spektakularnie zmienia się z przemysłowej dzielnicy w miejsce wypełnione nowoczesną zabudową mieszkalną, znają historię tego miejsca? Zostały po niej zaledwie punkty na mapie dzielnicy.

Historia miejsca

O dawnym budynku administracyjnym Deutsche Emailwarenfabrik (DEF), a także tętniącym na Zabłociu przedwojennym przemyśle, powojennych Krakowskich Zakładach Elektronicznych „Telpod" i splatających się wokół tych miejsc historii opowiada wystawa „Fabryka Schindlera. Historie miejsca".

- Bez filmu „Lista Schindlera" i bez ludzi, którzy całe życie świadczyli o tej historii, nie byłoby tego miejsca - o tym opowiadamy. Ale wystawa mówi także o początkach przemysłu na Zabłociu, aż do współczesności, do momentu otwarcia wystawy stałej w naszym muzeum, która sprawiła, że Zabłocie stało się centrum zainteresowania ludzi z całego świata - wyjaśnia kurator wystawy Bartosz Heksel.

Fabryka Schindlera opowiada o Zabłociu, które odchodzi w niepamięć

Opowieść o miejscu to także historie konkretnych ludzi. Motywem przewodnim wystawy jest historia miłosna Geni i Nahuma Manora, która się wydarzyła w fabryce przy ul. Lipowej.

- Genia miała wtedy 18 lat, z tej okazji otrzymała od swojego przyszłego męża pierścionek wykonany przez krakowskiego jubilera Samuela Kopcia, który podobnie jak Genia i Nahum był więźniem obozu, pracował w fabryce. Genia i Nahum przez wiele lat zabiegali o to, by upamiętnić Oskara Schindlera, brali udział w końcowej scenie filmu „Lista Schindlera", gdy ocaleni przez niego Żydzi spotykają się na grobie Schindlera w Jerozolimie. W 2010 roku uczestniczyli w otwarciu tego muzeum. Blaszany pierścionek jest jednym z artefaktów prezentowanych na wystawie. Historia zatoczyła koło - opowiada kurator.

Mniej znaną historią tego miejsca są powojenne losy Zabłocia i mieszczące się tu zakłady przemysłowe z zatrudniającym w czasach swojej świetności nawet 5 tys. pracowników „Telpodem". Wystawa przybliża także powstanie „Solidarności" w zakładzie oraz strajku przeprowadzonego tu po wprowadzeniu stanu wojennego i spacyfikowanego przez milicję i wojsko. Muzealnicy poruszają także kwestię stopniowego upadku przemysłu.

Historia tego miejsca związana jest także z katastrofą brytyjskiego samolotu „Liberator" lecącego na pomoc powstańcom warszawskim w sierpniu 1944 roku, zestrzelonego nad Zabłociem.

W 2006 r. teren przejmuje miasto, powstają dwie instytucje muzealne: Fabryka Schindlera i Muzeum Sztuki Współczesnej, od tego czasu całą dzielnica zmienia się radykalnie. ©℗

KONCERT

Zespół Pieśni i Tańca Ziemia Lisiecka wystąpi w Operze Krakowskiej

oprac. Paweł Gzyl

8 listopada czeka nas wieczór pełen polskiego folkloru za sprawą występu Zespołu Pieśni i Tańca Ziemia Lisiecka w Operze Krakowskiej. Bilety po 50 zł.

Zespół Pieśni i Tańca Ziemia Lisiecka zabierze widzów w niezwykłą, pełną barw, dźwięków i emocji podróż po Polsce. Na scenie Opery Krakowskiej wystąpią: balet, chór oraz orkiestra.

W programie znajdą się zarówno polskie tańce narodowe, jak i pełne energii tańce regionalne z różnych regionów naszego kraju.

Koncert odbędzie się 8 listopada o godz. 17 w Operze Krakowskiej i potrwa dwie i pół godziny. Bilety w cenie 50 zł dostępne na stronie: https://opera.krakow.pl/spektakle/piekna-nasza-polska-cala

Zespół Pieśni i Tańca Ziemia Lisiecka jest reprezentacyjnym zespołem Gminy Liszki działającym od 2015 roku pod Patronatem Wójta Gminy Liszki. Od czasu powstania aktywnie uczestniczy w wydarzeniach folklorystycznych, prężnie promując polski folklor oraz tańce ludowe na arenie lokalnej, krajowej i międzynarodowej.

W repertuarze zespołu są polskie tańce narodowe oraz tańce regionalne Górnego Śląska, Beskidu Śląskiego, Cieszyna, Spiszu, Lublina, Kurpi, Rzeszowa, Przeworska, Kujaw, Górali Żywieckich, Krakowiaków Wschodnich, a także tańce i piosenki z okresu XX-lecia międzywojennego.

Zespół jest zdobywcą wielu nagród w przeglądach i konkursach tanecznych. Wszystkie informacje są w internecie: **www.ziemialisiecka.pl**

eprasa.pl f079b17f9d

TRYBUNAŁ KONSTYTUCYJNY

Dalszy ciąg zamieszania w TK. Według prezesa to „ustrojowy zamach stanu”

Prezes TK Bogdan Święczkowski, odnosząc się do sytuacji wokół Trybunału Konstytucyjnego, ocenił, że „trwa ustrojowy zamach stanu”. Rozmawia o tym z prezydentem

oprac. Alina Mazurska

W środę w Sejmie ślubowanie z formułą „wobec prezydenta” złożył wybrany przez Izbę na sędziego TK Maciej Berek. Karol Nawrocki nie uczestniczył w ceremonii. Po uroczystości Berek złożył dokumenty potwierdzające ślubowanie w kancelarii prezydenta i udał się do siedziby TK, gdzie m.in. rozmawiał z prezesem TK Bogdanem Święczkowskim. Prezes TK nie dopuścił Berka do orzekania.

Berek relacjonował, że Święczkowski uniemożliwił mu wejście do pokoju sędziów TK, gdzie był zaproszony. Jak mówił w TVN24, Święczkowski „wsunął się bezpośrednio” w taki sposób, by on dalej nie wchodził. – Tam nie było szarpaniny, ja się nie będę z nikim szarpał w TK. Sędzia Święczkowski fizycznie uniemożliwił mi wejście do tego korytarza – zaznaczył. Dodał, że złożył zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa naruszenia nietykalności funkcjonariusza publicznego, jakim jest sędzia TK.

W czwartek w Polsat News Święczkowski pytany był o sytuację w TK oraz zarzuty Berka dot. naruszenia nietykalności. Prezes TK zaprzeczył, by miało dojść do fizycznego starcia jego z Berkiem, gdy blokował Berkowi dostęp do sędziowskiej części budynku. Pytany o zawiadomienie złożone przez Berka do prokuratury, Święczkowski stwierdził, że Berek – jak każdy obywatel – ma takie prawo, ale – jak zaznaczył – „oczywiście do takiej sytuacji nie doszło”.

Prezes TK zadeklarował ponadto, że w razie potrzeby udostępni organom ścigania nagrania z kamer wewnątrz TK, które nagrały całe zajście.

Święczkowski został także zapytany o swoją rozmowę z Berkiem.

FOT. PAWEŁ SUPERNAK

Prezes TK powiedział, że spotkał się z prezydentem Nawrockim, który przybył do siedziby TK. – Rozmawialiśmy o różnych scenariuszach

Prezes TK przekazał, że – mimo nieuznawania Berka za sędziego TK – odebrał od niego dokumenty, by nie narażać innych pracowników kancelarii Trybunału na problemy. – Nie pozwolę, żeby Bogu ducha winni urzędnicy czy strażnicy Trybunału byli ciągani po prokuraturach i policji z uwagi na to, że przestrzegają prawa i konstytucji – stwierdził. Dodał też, że te dokumenty zostaną odłożone ad acta do momentu, kiedy pan Berek złoży ślubowanie wobec prezydenta albo też zostanie rozstrzygnięty konstytucyjny spór kompetencyjny.

Święczkowki ocenił, że całokształt działań koalicji rządzącej i rządu wobec TK ma charakter trwającego „ustrojowego zamachu stanu”. Według prezesa TK działania rządzących można porównać do „gotowania żaby” czy „taktyki salami”. Jego zdaniem „po prostu obecnie rządzący próbują małymi kroczkami zmienić ustrój Rzeczypospolitej, by prawo było takie, jak rozumie je jedna osoba”.

Prezes TK powiedział też, że spotkał się z prezydentem Nawrockim, który w środę przybył do siedziby TK. – Rozmawialiśmy o różnych scenariuszach. Prezydent powiedział, że jako strażnik konstytucji będzie dbał, żeby nie doszło do zamachu na konstytucję i organy państwa – relacjonował. Wyraził też nadzieję, że prezydent „ma jakiś plan wsparcia Trybunału”, by mógł on dalej funkcjonować i orzekać.

Prezydent Nawrocki oświadczył w środę, że jeżeli Berek nie dokonał formalności ślubowania przed prezydentem, to z pewnością nie jest sędzią TK.

Dzień wcześniej Komisja Wenecka w wydanej opinii zarekomendowała, by „w przypadku, gdy prezydent odmawia odebrania ślubowania od sędziego wybranego przez Sejm lub opóźnia to, (...) dopuszczono możliwość dopełnienia aktu ślubowania bez fizycznego udziału prezydenta”.

Premier Donald Tusk powtórzył w środę, że sędziowie TK zostali wybrani zgodnie z prawem, a prezydent Karol Nawrocki, odmawiając przyjęcia ślubowania m.in. od Berka, „abdykuje” z obowiązków nałożonych na niego w konstytucji.

AKCJA SPECJALNA HIPOKRATES
0011597794

Każda forma pomocy ma znaczenie

W godzinach pracy zarządza apteką, w czasie wolnym prowadzi zajęcia edukacyjne i promuje szczepienia ochronne. Zapraszamy na rozmowę z Agnieszką Malissą, farmaceutką wyróżnioną we współorganizowanym przez markę Apteo konkursie „Recepta na dobro”.

Czy Polacy obawiają się szczepień?
Po pandemii rozszerzył się zakres szczepień, które mogą wykonywać farmaceuci. Zauważyłam wówczas, że pacjenci mają mnóstwo pytań i wątpliwości związanych z immunoprofilaktyką. Niestety, wiele obaw wynikało z dezinformacji oraz niesprawdzonych wiadomości rozpowszechnianych w internecie czy wśród sąsiadów. W ten sposób narodził się pomysł zorganizowania serii spotkań edukacyjnych poświęconych m.in. temu zagadnieniu.

Jak te spotkania wyglądają?
Każde składa się z dwóch części. Najpierw prowadzę wykład na temat szczepień i profilaktyki, a następnie zapraszam do indywidualnych rozmów. W grupie seniorzy chętnie dzielą się doświadczeniami i zadają pytania, ale przecież nie każdy czuje się swobodnie, mówiąc o swoim zdrowiu publicznie. Dlatego wprowadzenie indywidualnych konsultacji okazało się strzałem w dziesiątkę. Pamiętam np. starszą panią, która przyniosła plecak po brzegi wypełniony lekami. Nie wiedziała, na co zostały przepisane i czy nie wpływają na siebie negatywnie. Cieszę się, że mogłam pomóc w tym i innych podobnych przypadkach. Bardzo pozytywne są też sytuacje, w których seniorzy podchodzą po wykładach, żeby dopytać o szczepienia i wsparcie oferowane przez farmaceutów.

Czy to znaczy, że społeczne postrzeganie zawodu zmienia się na lepsze?
Przez lata byliśmy „cichymi bohaterami” systemu ochrony zdrowia. Wyjaśnialiśmy działanie leków, czuwaliśmy nad bezpieczeństwem farmakoterapii i odpowiadaliśmy na pytania, na które podczas wizyt lekarskich nie było czasu. Jednak nadal sporo osób uważa, że rola farmaceutów ogranicza się do realizowania recept. Dzięki rozszerzonym uprawnieniom, szczepieniom czy działalności edukacyjnej częściej jesteśmy postrzegani jako równorzędni pracownicy ochrony zdrowia.

O przyszłości zawodu dużo mówi Pani na swoich profilach w portalach społecznościowych. Przed jakimi wyzwaniami stoją obecnie farmaceuci?
Coraz więcej moich koleżanek i kolegów po fachu zmaga się z wypaleniem zawodowym, nie wierzy w swoje kompetencje czy możliwości rozwoju. Jako certyfikowany trener rozwoju osobistego pomagam farmaceutom w budowaniu pewności siebie. Wspólnie szukamy sposobów na lepsze radzenie sobie ze stresem i zewnętrznymi oczekiwaniami. Warto bowiem pamiętać, że jesteśmy najbardziej dostępnymi pracownikami ochrony zdrowia – w tym tkwi nasza siła. Uważam jednak, że potrzebujemy dalszych systemowych zmian, które umożliwią farmaceutom pełne wykorzystanie kompetencji.

Właśnie za taką zaangażowaną postawę została Pani dostrzeżona w konkursie „Recepta na dobro”.
To było niespodziewane! Wyróżnienie na pewno dało mi mnóstwo motywacji do dalszej pracy. Takie inicjatywy pokazują, jak istotną rolę w systemie ochrony zdrowia odgrywają farmaceuci – od edukacji, przez profilaktykę, aż po wspieranie pacjentów w bezpiecznym stosowaniu leków. Mam wrażenie, że często robimy bardzo wiele, ale nawet tego nie dostrzegamy. Dzięki konkursowi możemy podzielić się doświadczeniami, promować dobre praktyki, przede wszystkim zaś inspirować i wspierać innych farmaceutów.

Na koniec pytanie łatwe i trudne jednocześnie – czym jest recepta na dobro?
Dla mnie to wszystkie działania, za sprawą których pacjent czuje się zauważony, wysłuchany i postawiony w centrum uwagi. Nie muszą być ogromne, głośne czy medialne. Każda forma pomocy ma znaczenie, nawet ta pozornie niewielka.

eprasa.pl f079b17f9d

BRUKSELA

Szczyt unijny - wśród tematów: budżet, Ukraina i migracja

oprac. Jan Nowaczyk

Wczoraj w Brukseli rozpoczął się szczyt UE. Podczas dwudniowego posiedzenia omawiane będą przede wszystkim: przyszły budżet Wspólnoty na lata 2028–2034, wysokie ceny energii, zaostrzenie podejścia do migracji oraz dalsze wsparcie Ukrainy.

Szczyt rozpoczął się od rozmów na temat konkurencyjności europejskiej gospodarki przede wszystkim w kontekście wysokich cen energii.

Jeszcze przed spotkaniem premier Czech Andrej Babisz zapowiedział, że razem z szefową rządu Włoch Giorgią Meloni zaprezentuje wspólną inicjatywę w sprawie obniżenia cen energii. Przywódcy zamierzają też wezwać przewodniczącą Komisji Europejskiej Ursulę von der Leyen do zaproponowania konkretnych rozwiązań łagodzących wpływ wysokich cen energii.

FOT. PAP/EPA

Wczoraj rozpoczęło się dwudniowe spotkanie na szczycie UE. Na zdjęciu prezydent Rady Europejskiej Antonio Costa i przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen

Europejscy liderzy będą też próbować znaleźć kompromis w sprawie unijnego budżetu. Propozycja budżetu na lata 2028-2034, przedstawiona w ubiegłą sobotę przez irlandzką prezydencję w Radzie UE, podzieliła unijne stolice. Część krajów skrytykowała proponowane przez Irlandię cięcia, a tzw. skąpcy, czyli państwa domagające się wielomiliardowych cięć, takie jak Niemcy i Holandia, uznali, że proponowany budżet jest wciąż zbyt duży.

Premier Holandii Rob Jetten przed szczytem zapowiedział, że jego kraj nie może poprzeć irlandzkiej propozycji, a budżet potrzebuje cięć.

W podobnym duchu wypowiedział się premier Szwecji Ulf Kristersson, który podkreślił, że proponowany nowy budżet jest zdecydowanie za duży i zbyt kosztowny, a przewidywany wzrost szwedzkiej składki o 60 proc. jest nie do zaakceptowania.

Nikt nie spodziewa się przełomu w tej kwestii na październikowym spotkaniu, ale jest nadzieja na zbliżenie stanowisk. Temat ma pojawić się ponownie na szczycie UE w Brukseli w grudniu. Drugi dzień obecnego szczytu zdominują temat Ukrainy i migracja. W posiedzeniu osobiście udział weźmie prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, który przedstawi unijnym liderom potrzeby Ukrainy przed nadchodzącą zimą, w tym konieczność wzmocnienia obrony przeciwlotniczej i potrzebę ochrony infrastruktury energetycznej.

Tematem będą też dalsze sankcje wobec Rosji. W ocenie prezydenta Litwy Gitanasa Nausedy Unia powinna rozważyć zablokowanie eksportu rosyjskiego zboża przez bałtyckie porty. Przekonywał też, że należy przyspieszyć negocjacje akcesyjne z Kijowem.

– Ukraina musi otrzymywać pozytywne sygnały, a w obecnej sytuacji tylko Europa może je wysłać. Jednym z najsilniejszych jest perspektywa integracji Ukrainy z Unią Europejską – powiedział. Przywódcy mają też omówić nowe sposoby reagowania na kryzysy migracyjne, zwłaszcza że w Brukseli nie milkną echa wydarzeń w Ceucie, hiszpańskiej eksklawie w Afryce Północnej, do których doszło pod koniec lipca. Jednym z rozwiązań, nad którymi debatować mają liderzy, jest możliwość tymczasowego zawieszenia prawa do azylu w sytuacji, gdy migracja zagraża bezpieczeństwu wewnętrznemu państwa członkowskiego i całej Unii. **PAP**

REKLAMA
0011593737

eprasa.pl f079b17f9d

WOJNA

Zełenski: Zakaz ataków na rafinerie został zniesiony. Mamy dość!

oprac. Anna Nagel

Ukraina wznawia ataki na rosyjskie rafinerie; zakaz takich uderzeń zniesiono w związku z problemami z danymi wywiadowczymi od USA i zakłóceniami w działaniu Starlinka podczas zmasowanych ostrzałów ze strony Rosji.

„Zakaz (ataków na rafinerie) został zniesiony. Mamy dość" – oświadczył Zełenski w wywiadzie dla „Financial Times", który omawiały wczoraj ukraińskie media.

Prezydent zaznaczył, że Ukraina przez trzy dni nie atakowała rosyjskich obiektów energetycznych, aby spełnić życzenie Waszyngtonu. Rosja tymczasem nadal ostrzeliwała takie obiekty w Ukrainie, a w ostatnim tygodniu zabiła ponad 100 cywilów – napisał, z powołaniem na wywiad Zełenskiego, portal RBK-Ukraina.

Serwis doniósł, że mimo przerwy w atakach ukraińskie wojsko nie otrzymywało amerykańskich ostrzeżeń o wystrzeleniu rakiet balistycznych. Starlink w całym kraju zaczął działać wolniej, co utrudniło operacje na froncie oraz uderzenia średniego zasięgu na rosyjskie obiekty wojskowe położone za linią frontu. Według Zełenskiego amerykańscy partnerzy wprost ostrzegli ukraińskich wojskowych: jeśli ataki na energetykę nie ustaną, wymiana danych wywiadowczych zostanie zablokowana. Później przedstawiono to Kijowowi jako awarię techniczną.

„To nie był problem techniczny, to była kwestia woli" – powiedział prezydent o zakłóceniach w działaniu Starlinka. Zełenski dopuścił możliwość, że Ukraina mogłaby powstrzymać się od atakowania rosyjskich obiektów energetycznych, nawet gdyby Rosja kontynuowała takie uderzenia. Jednak warunkiem – jak przekazał RBK-Ukraina – byłyby dodatkowe rakiety do systemów Patriot. W ocenie „Financial Times" obecny kryzys w stosunkach Kijowa z Waszyngtonem jest najostrzejszy od lutego 2025 r., kiedy prezydent USA Donald Trump i jego zespół publicznie strofowali Zełenskiego. **PAP**

WARSZAWA

Odroczono proces ws. Collegium Humanum

oprac. Alina Mazurska

Proces w sprawie Collegium Humanum, który miał się wczoraj rozpocząć w Sądzie Okręgowym w Warszawie, został na wniosek prokuratora odroczony do grudnia.

Prokurator Piotr Żak wniósł o odroczenie rozprawy z uwagi na brak dowodu doręczenia wezwania do jednego z oskarżonych. Sędzia Dariusz Łubowski zdecydował o odroczeniu rozprawy do 3 grudnia br. Pierwszy akt oskarżenia obejmował 29 osób. Wśród oskarżonych są m.in. rektorzy wyższych uczelni, wykładowcy i politycy, w tym m.in. prezydent Wrocławia Jacek Sutryk (wyraził zgodę na publikację nazwiska) oraz byli komendanci Państwowej Straży Pożarnej. Prokuratura zarzuciła im popełnienie 67 przestępstw, przede wszystkim o charakterze korupcyjnym, a także zarzuty poświadczenia nieprawdy w dokumentacji potwierdzającej przebieg studiów, oszustwa oraz prania brudnych pieniędzy.

PAP

WARSZAWA

Agenci CBA w PZPN. Chodzi o umowę

oprac. Jan Nowaczyk

Do siedziby PZPN w Warszawie weszli funkcjonariusze Centralnego Biura Antykorupcyjnego.

Onet w środowy wieczór podał, że agenci poprosili o dokumentację dotyczącą umowy z firmą Publicon Sport. Działacze udostępnili wszystkie materiały. CBA oficjalnie nie komentuje sprawy. Jak podaje Onet, powołując się na swoje źródła w służbie, działania mają związek ze śledztwem prokuratury dotyczącym umowy na obsługę sponsorską PZPN przez Publicon Sport z Wrocławia. Spółka należy do firmy kontrolowanej przez biznesmena Radosława Tadajewskiego. Jej prezes, Szymon Sikorski, nie odpowiedział na prośbę portalu o rozmowę. Publicon Sport obsługiwał umowy sponsorskie PZPN od 2023 r. Pobierał 150 tys. zł miesięcznego ryczałtu oraz wysokie prowizje. Jak wcześniej ujawnili dziennikarze TVN24, związek płacił spółce również za kontrakty, przy których zawarciu ta nie uczestniczyła.

PAP

REKLAMA 0011580879

EKODORADCA PRZYPOMINA!
Jeśli jesteś Mieszkańcem Gminy Skawina i posiadasz kocioł 3 lub 4 klasy, nie zwlekaj i złóż wniosek o dotację najpóźniej do końca 2026 roku!
Uwaga! Od 1 stycznia 2030 na terenie Gminy Skawina będzie obowiązywał całkowity zakaz spalania węgla!
Publikacja współfinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach realizacji projektu pn.: „Ekodoradcy w Gminie Skawina dla wsparcia mieszkańców w działaniach dla poprawy jakości powietrza" FEMP.02.05-IZ.00-0006/23.
Fundusze Europejskie dla Małopolski | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | MAŁOPOLSKA

REKLAMA 0011598352

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny
im. Janusza Korczaka w Słupsku Sp. z o.o.
Podmiot Leczniczy Samorządu Województwa Pomorskiego
ogłasza
wszczęcie postępowań kwalifikacyjnych na stanowiska:
Dyrektora ds. Lecznictwa
oraz
Lekarza z jednoczesnym pełnieniem funkcji Koordynatora Szpitalnego Oddziału Ratunkowego
Składanie ofert w obydwu konkursach:
do dnia 23.10.2026 r. do godz. 15.00.
Szczegółowe informacje na stronie www.szpital.slupsk.pl

REKLAMA 0011592314

TOP 5
Serwisy Polska Press Grupy w TOP 5 najbardziej opiniotwórczych mediów regionalnych

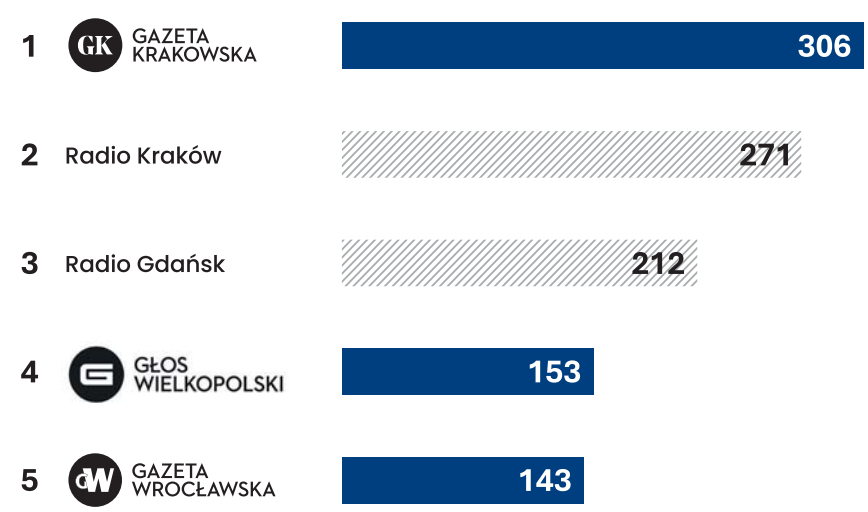

Źródło: Instytut Monitorowania Mediów
Liczba cytowań w sierpniu 2026

eprasa.pl f079b17f9d

Aktorka Katarzyna Zielińska opowiada nam o pracy i życiu rodzinnym – Str. 24-25

PULS *regionów*

Jak przywrócić poczucie bezpieczeństwa uczniom i rodzicom? – Str. 14-15

BT

eprasa.pl f079b17f9d

FELIETON

LILIANA SONIK
publicystka

Sprawiedliwie jest wtedy, gdy każdy należy do elity...

Francuscy licealiści protestują już od trzech tygodni. We wtorek dołączyła do nich Greta Thunberg z palestyńską chustę na ramionach i hasłem „Kradną nasza przyszłość!". Uczniowie blokują szkoły, tłumacząc, że wyposażenie ich jest zaniedbane, brakuje nauczycieli, programy są przeciążone, a godziny lekcji obciążające. W ramach protestów doszło do podpaleń, ataków na policjantów, nauczycieli i strażaków. To, że do uczniowskich zgromadzeń dołączyli zamaskowani zadymiarze, nie tłumaczy wszystkich przypadków agresji, bo licealiści też chętnie ukrywają twarze. Obrazy walk ulicznych budzą grozę. Rannych zostało 800 funkcjonariuszy i ponad 100 pracowników szkół, głównie nauczycieli. Obrażenia odnotowano też u około 200 uczniów.

Prezydent Macron, jak zwykle politycy, wezwał policję do empatii (!), co zostało odebrane jako ustawienie się po stronie manifestantów. Gdy kontestacja się nasiliła, skorygował stanowisko, zwłaszcza że skrajnie lewicowe partie oraz Zieloni robią wszystko, by ogień protestów nie wygasł. W 2022 roku szef Francji Nieujarzmionej i kandydat na prezydenta Jean-Luc Mélenchon nie wszedł do drugiej tury wyborów prezydenckich, więc teraz szuka dodatkowych głosów wśród zrewoltowanej młodzieży. Dalszy rozwój wypadków pokaże, czy ta kalkulacja okazała się trafna.

Ale co dzieje się w szkołach? Rzeczywiście, stan wielu budynków i ich wyposażenie pozostawia wiele do życzenia. Samorządom, które odpowiadają za ten segment, brakuje pieniędzy. Czasem wyposażenie jest niszczone przez uczniów. W tzw. trudnych dzielnicach język przemocy jest powszechny, więc młodzież wyraża emocje, niszcząc sprzęt. To może być zwyczajna klasowa bójka albo wściekłość z powodu złej oceny. Przykładem jest podpalenie zbudowanego wedle najlepszych reguł estetycznych i inżynieryjnych Liceum im. Nelsona Mandeli w Nantes. Kosztowało 80 milionów euro, przywrócenie stanu sprzed pożaru ma kosztować ponad 2 miliony euro. Koszt zniszczeń w całej Francji jest wstępnie obliczany na 30 milionów euro.

Podczas debaty telewizyjnej z udziałem młodzieży podjęto wątek przeciążonych programów i grafików lekcji od rana do godziny 18. Maturzysta z wąsem skarżył się, że więcej czasu widzi profesorów niż rodziców. Trochę mnie to rozbawiło, bo maluch też więcej czasu spędza w żłobku niż z mamą. Nie wspominając pracujących w biurach czy na budowie. Tęsknota za czasem wolnym słabo się tłumaczy w kraju częstych wakacji. Rok szkolny zaczyna się 1 września, a już od 17 października są dwa tygodnie wolnego. Potem od 19 grudnia do 3 stycznia, od 6 do 22 lutego i od 3 do 19 kwietnia. I na Wniebowstąpienie – od 6 do 10 maja. Tymczasem według badania PISA umiejętności francuskich nastolatków spadają na łeb na szyję. Tego nie da się wyjaśnić niedofinansowaniem szkolnictwa.

Filozofka Chantal Delsol analizuje sytuację z pozycji profesora uniwersytetu. Winę upatruje w ideologicznym kłamstwie, które wniknęło w umysły. Jej zdaniem głęboką przyczyną buntu jest utożsamianie równości ze sprawiedliwością. – Zaczyna się już w szkole podstawowej i wyrządza nieodwracalne szkody – mówi Delsol. Nie wymagając od dzieci żadnego wysiłku, premiuje się niedouczenie. A potem wmawia, że dostęp do stanowisk uwarunkowany zasługami jest niesprawiedliwy. Bo sprawiedliwie jest wtedy, gdy każdy należy do elity. Dlatego młodzi uważają, że dobry wynik egzaminów, licencjat czy magisterium im się należą. Zamiast być zachęcani do pracy, uczniowie słyszą, że są ofiarami. Ofiarami katastrof klimatycznych, lockdownów i niesprawiedliwości w szkołach. Jakby poprzednie pokolenia nie mierzyły się z problemami daleko poważniejszymi. – Mówi się im, że są ofiarami rasizmu, jakby Francja nie była krajem zapewniającym najwięcej świadczeń i bezpłatnych usług wszystkim swoim obywatelom, nawet nielegalnym imigrantom – konkluduje Delsol. Bo fakty się nie liczą: wszystko, co sprzeciwia się równościowemu kłamstwu, jest piętnowane. A działacze partyjni skrajnej lewicy mówią do manifestantów: „Macie rację! To, co robicie, jest wspaniałe!".

STOPKLATKA

FOT. PAP/MARCIN OBARA

↑

Ta chwila wzbudziła najwięcej kontrowersji. Maciej Berek złożył ślubowanie na sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Świadkami byli marszałkowie Senatu i Sejmu: Małgorzata Kidawa-Błońska i Włodzimierz Czarzasty. Ustawa mówi, że ślubowania się dokonuje „wobec prezydenta", którego w Sejmie nie było. Karol Nawrocki zaznaczył, że Berka za sędziego TK nie uznaje

FOT. PAP/EPA/CRISTOBAL HERRERA-ULASHKEVICH

←

Najsłynniejszy piłkarz świata Lionel Messi przygotowuje się do życia po zakończeniu kariery. Właśnie pojawiła się informacja, że w polskiej stoczni kupił luksusowy katamaran ULTIMA 88. 27-metrowa łódź będzie na co dzień na Balearach

FOT. ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

↑

Huti z Jemenu ostrzelali główne lotnisko w Rijadzie, stolicy Arabii Saudyjskiej. Zginęło kilkanaście osób. To kolejna faza trwającego od końca lutego konfliktu wokół Iranu. W tym tygodniu doszło też do intensyfikacji uderzeń na tankowce przepływające przez Cieśninę Ormuz. Baryłka ropy od kilku dni znowu kosztuje powyżej 100 dolarów

FOT. PAP/PAWEŁ SUPERNAK

←

Tryb, w jakim przyjęto ślubowanie od Berka, sprawił, że natychmiast eskalował spór czysto polityczny. Pod TK zebrali się przeciwnicy obecnej koalicji rządzącej, by protestować przeciw tej decyzji. Wspierali ich politycy opozycji. Doszło do przepychanek z policją. A przewodniczący TK Bogdan Święczkowski nie dopuścił Berka do orzekania

eprasa.pl f079b17f9d

MOIM ZDANIEM

ALICJA POLEWSKA
red. nacz. „Gazety Pomorskiej"

Krojenie chleba

Patrzę na nóż. Ten, którym zwykle rozkrawam bochenek żytniego. Wyjęłam go z drewnianego bloku, w którym stoi obok innych; tego małego do warzyw i większego do porcjowania na przykład pieczeni na niedzielny obiad.

Nóż.

Może służyć do otwarcia koperty lub przycięcia tapety w czasie remontu. Albo ścięcia kwiatów w ogrodzie, kiedy zapodział się gdzieś sekator. Zwykłe czynności, a nóż po prostu jest pod ręką.

Jest łatwy do użycia. Schowania – na przykład w rękawie albo między kajetami w plecaku z Myszką Miki. Jeszcze do ubiegłego tygodnia nawet przez myśl by mi nie przeszło, że tak można. Ale lawina ruszyła. A lawina ma to do siebie, że nabiera rozpędu, bo żywi się energią, którą wchłania po drodze.

W poniedziałek kolega napisał: „W sobotę wieczorem tylko przez pół godziny spotkałem dwóch »nożowników«. Pod rondem okrzyki i na płycie rynku to samo. Młodzi kręcą z tego tzw. bekę i jeszcze straszą ludzi". Żartownisie się znaleźli!

A teraz przejdźcie na drugą stronę. Macie kilkanaście lat. W domu – standard albo i nie, ale generalnie wieje nudą zwyczajności: obiad, telewizor, co tam w szkole, pogadamy później, głowa mnie boli, muszę zdążyć z tym raportem... Mówicie sobie: „Moje życie będzie inne" (Co, nie pamiętacie, że tak właśnie myśleliście kiedyś? No proszę! To przecież naturalne, kiedy wchodzi się w dorosłość). Inność to kumple, ale już nie ci na boisku, podwórka czy sekcji judo. W sieci. Mają dziwne fotki czy avatary i nicki; im bardziej pojechane, tym lepiej. Ty też tak robisz. Społeczność zobowiązuje. Zaczynają wrzucać coś dla śmiechu, ot wyzwanie, jakiś przerobiony filmik, cytat, mroczny tekst. Czujesz się wyróżniony, że możesz to oglądać. Jesteś wybrany. Potrzebujesz tej uwagi jak tlenu.

A co Ty zrobisz, żeby świat Cię zauważył?

Idziesz do kuchni. Szykujesz sobie kanapkę. Nóż tak dobrze leży w ręku. Nie myślisz.

Nie, nie wiem, czy to tak działa. Nie wiem, dlaczego tylu młodych ludzi, dzieciaki właściwie, w jednym momencie wpadło na ten sam pomysł. Spiskowych teorii nie brakuje. Za to zdrowego rozsądku – na pewno.

Odkrawam kolejne skibki. Biorę z szuflady inny nóż, do smarowania. Ma okrągły czubek.

Wczoraj do prywatnej szkoły spokojna uczennica, taka z „dobrego domu", przyniosła plastikowy nóż z chowanym ostrzem. – Przecież nie chciałam nikogo skrzywdzić! To tylko tak miało być, dla śmiechu – tłumaczyła się ze łzami.

Ta lawina już hamuje, jeszcze trochę i się zupełnie zatrzyma. Zostanie osad. Strach. Nerwowe zerkanie przez ramię. Coraz mniej policji przed szkołami. Pójdziemy dalej w codzienność. Na jak długo?

Nóż wróci do szuflady. Gdzie jego miejsce.

Z CZEGO JUTRO ...?

ANDRZEJ SADOWSKI
Centrum im. Adama Smitha

List do premiera Estonii w sprawie pomocy władzom w Polsce w cyberbezpieczeństwie

Jego Ekscelencja Pan Kristen Michal,
Premier Republiki Estońskiej

Podczas uroczystego posiedzenia Senatu SGH, inaugurującego rok akademicki 2026/2027 i 120-lecie uczelni, wykład wygłosił wicepremier rządu w Polsce zaczynając od przypomnienia serii cyberataków, które wiosną 2007 r. przez około trzy tygodnie poważnie zakłócały funkcjonowanie estońskich stron rządowych, banków i mediów. Zgromadzeni nie usłyszeli jednak odpowiedzi na pytanie, które pozwalam sobie skierować do Pana: dlaczego Estonia zaatakowana prawie dwie dekady temu jest dziś wzorem odporności? W Polsce, w której w ostatnich tygodniach wykradziono dane milionów obywateli oraz tysięcy firm i ich kontrahentów nie doszło w tym samym czasie do zmiany paradygmatu funkcjonowania państwa.

Pana zaś państwo jest powszechnie uznawane za jedno z najbardziej rozwiniętych cyfrowo na świecie, w którym autorska technologia KSI Blockchain stanowi kręgosłup bezpieczeństwa cyfrowego ekosystemu e-Estonia. Zamiast przechowywać ogromne bazy danych bezpośrednio w łańcuchu bloków, rząd generuje kryptograficzne „odciski palców" danych. Żaden urzędnik, cyberprzestępca ani wróg nie jest w stanie wstecznie zmienić ani jednego wpisu w rejestrach publicznych bez natychmiastowego wykrycia. Zmiana paradygmatu nie leży w samej technologii, lecz w architekturze instytucji, którą państwo polskie powinno przejąć od Estonii.

Najbardziej uderzający jest w Estonii brak centralnej bazy. X-Road jest rozproszoną warstwą wymiany danych opartą na szyfrowaniu i podpisach cyfrowych, łącząca rejestry, ale bez tworzenia zbiorczej bazy. W Polsce natomiast latami tworzono coraz większe i bardziej scentralizowane bazy, na których budowano budżety i prestiż urzędów.

W Estonii obywatel kontroluje państwo w dostępie do swoich danych, bowiem po zalogowaniu się do rządowego portalu ma dostęp do narzędzia Data Tracker, w którym widzi każdą próbę wyświetlenia jego danych przez dowolnego urzędnika, policjanta czy lekarza, a nieuzasadnione przez nich sprawdzanie jego danych ma konsekwencje. Obywatel Polski dowiaduje się o wycieku swoich danych z mediów, po czym minister radzi mu, aby sam zastrzegł numer PESEL, który przez lata bywał traktowany przez instytucje i firmy niemal jak środek potwierdzania tożsamości, choć jest jedynie identyfikatorem.

Niespotykane jest zagwarantowanie ciągłości działalności państwa estońskiego. Kopie kluczowych rejestrów, w tym kopie aktów własności przechowujecie w „ambasadzie danych" w Luksemburgu, objętej ochroną i nietykalnością wzorowaną na statusie placówek dyplomatycznych. W Polsce nie ma decyzji o wdrożeniu takiego rozwiązania chociaż rządowa rada je zarekomendowała w sytuacji, gdzie na wschodniej flance NATO ryzyka dla obu państw są podobne.

Godne podziwu jest zaangażowanie obywateli w obronie państwa. Cyberjednostka Kaitseliitu skupia ochotników informatyków z banków i firm, którzy w razie ataku wspierają państwo estońskie.

Pozostaje pytanie, jak szybko można skopiować i implementować rozwiązania Estonii? Oprogramowanie X-Road jest otwarte i bezpłatne, rozwija je Nordycki Instytut Rozwiązań Interoperacyjnych (NIIS), do którego obok Estonii należą Finlandia i Islandia. Polska mogłaby złożyć do niego akces. Ustawę o odpowiedzialności urzędów za wycieki, o prawie obywatela do wglądu w historię dostępu do swoich danych czy o i-votingu, z którego w 2023 r. skorzystało ponad 51 proc. wyborców w Estonii, Sejm może uchwalić w tej kadencji.

Dlatego proszę Pana o pomoc w przyjęciu polskich zespołów na staże – nie wizyty studyjne – w estońskim Urzędzie Systemów Informacyjnych (RIA), o ocenę polskich rejestrów publicznych przez specjalistów, którzy pamiętają rok 2007 i wreszcie o poparcie przystąpienia Polski do NIIS.

Estonia po 2007 nie zbudowała murów, za to stworzyła lepsze państwo, które dla obywatela dzięki technologii jest transparentne i zapewnia mu według rankingu Instytutu Frasera najwięcej wolności gospodarczej wśród państw europejskich, w których dekady temu stacjonowały wojska Związku Sowieckiego. Proszę o podzielenie się z Polską rozwiązaniami, bo rządzący nami wykorzystali jedynie estoński CIT.

Z wyrazami głębokiego szacunku

Andrzej Sadowski, założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha - pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 roku

Radosław Sikorski: Maciej Berek został prawidłowo wybrany przez Sejm, więc jest sędzią TK, a prezydent Karol Nawrocki nie odziedziczył korony, więc nie jest Królem-Słońce

FOT. ADAM JANKOWSKI

eprasa.pl f079b17f9d

ATAKI W SZKOŁACH

Dr Aleksandra Piotrowska: Szkoła nigdy nie była miejscem w stu procentach bezpiecznym, nie jest nim dzisiaj i nigdy się nim nie stanie

Wręczamy dzieciom smartfony i oczekujemy, że nie będą zawracały nam głowy. Potem martwimy się tym, co oglądają, czego słuchają i jak się zachowują – mówi dr Aleksandra Piotrowska i pyta, czego potrzebnego do rozwoju dzieci od nas nie dostają

Anita Czupryn

FOT. PAP/ART SERVICE

Dr Aleksandra Piotrowska: Wnętrze szkoły nie powinno być publicznie dostępne dla każdego, kto chciałby tam wejść. Natomiast to nie rozwiązuje sprawy

Kiedy dziecko mówi rano: „Nie pójdę do szkoły, bo się boję" albo pyta: „Mamo, czy mnie też ktoś może w szkole zabić?", jak odpowiedzieć, żeby nie kłamać, ale i nie przerazić?

Przede wszystkim odpowiadajmy bardzo spokojnie. Rodzice powinni wcześniej, bez udziału dziecka, przećwiczyć taką rozmowę. Na szczęście tego rodzaju pytania pojawiają się niebywale rzadko, ale warto zastanowić się we dwójkę, albo z przyjaciółką czy z matką dziecka w podobnym wieku, o co dzieci mogą pytać i jak im odpowiadać. Jeśli rozważymy to na chłodno, zwiększamy szansę, że zapanujemy nad własnymi emocjami, kiedy pytanie rzeczywiście padnie. Nie można wykluczyć, że rodzic wpadnie w panikę, zaczną mu się trząść ręce. To najgorsza sytuacja, bo jego zachowanie wzbudzi w dziecku dodatkowy lęk. Wtedy trzeba choćby natychmiast poprosić drugiego rodzica, żeby nas zastąpił. A więc przede wszystkim spokój. Nie tylko udziela się on dziecku, ale jest też dla niego informacją, że chyba nie jest tak dramatycznie, jak mogłoby się wydawać. Jeśli dziecko pyta: „Czy ja też mogę zginąć? Czy mnie też mogą zabić?", należy powiedzieć, że dzieci w Polsce są miliony, a takie przypadki krzywdy w szkole są naprawdę wyjątkowe, zdarzają się niewiarygodnie rzadko. Można przekierować jego uwagę na ruch samochodowy i powiedzieć, że znacznie więcej dzieci ginie w wypadkach drogowych. Czy to znaczy, że mamy nie wsiadać do samochodu? Chodzi o oswojenie dziecka z tym, że nigdy nie będziemy mieć stuprocentowej gwarancji bezpieczeństwa, ale wszyscy dorośli robią, co tylko możliwe, żeby było bezpieczne i tak się czuło. Natomiast zdecydowanie rodzice nie powinni zgadzać się na to, żeby dziecko nie poszło do szkoły.

Jednak znaleźli się tacy rodzice, którzy w ostatni piątek nie posłali dzieci do szkoły.

Niestety, bardzo źle zrobili. Przekazali dzieciom komunikat, że jest się czego bać, a sami ulegli plotkom i panice. Wiem, że mamy różną odporność na wpływy społeczne. Są wśród nas osoby, które bardzo łatwo ulegają sensacyjnym wieściom, niekoniecznie zaczerpniętym z internetu. Internet jest jednak narzędziem wyjątkowo skutecznie wywołującym tego rodzaju histerię, bo tak należy to nazwać. Pamięta pani panikę sprzed kilku lat wokół „Niebieskiego wieloryba"? Opowieści o wyzwaniach przekazywanych przez internet, wyssane z palca wieści, które nie odpowiadały rzeczywistości, a rodzice chętnie podawali je dalej. Nie dajmy się sami zwariować. Wtedy będziemy mogli zapanować nad lękiem dzieci.

Jak rozpoznać, czy dziecko boi się tego, co usłyszało, czy czegoś, co rzeczywiście dzieje się w jego szkole, ale o czym nam nie mówi?

Ma pani na myśli na przykład przemoc rówieśniczą?

Tak.

To nie jest coś, co pojawia się nagle, jednego dnia. Ma charakter ciągły, powtarzalny. Praktycznie nie ma możliwości, żeby zachowanie dziecka, które doświadcza takiej przemocy i się jej boi, nie uległo zmianie. Po prostu obserwujmy swoje dziecko. Jeśli z dnia na dzień milknie, przestaje opowiadać o tym, co się dzieje, choć wcześniej robiło to naturalnie, jeśli wyraźnie opiera się naszym pytaniom, powinno nam to podpowiedzieć, że jego obawy mają realne podstawy. Oczywiście chodzi o pytania życzliwe, a nie pytania śledczego, który chce wymusić zeznania. Tyle że wielu rodziców nie potrafi odróżnić zmian zachowania związanych z dojrzewaniem, wejściem w nowy etap rozwoju, od zmian wywołanych pojawieniem się zagrożeń w życiu dziecka. To nie jest łatwe. Spotykam się z przypadkami, kiedy rodzic nie reaguje i nie podejmuje działań, choć powinien, bo jest przekonany, że wszystko wynika z dojrzewania: „Dlatego dziecko cuduje". Nie są to sprawy oczywiste ani w każdym przypadku łatwe do rozróżnienia.

Po ostatnich wydarzeniach szkoły zaostrzają zasady: kontrolują wejścia, wprowadzają identyfikatory. Czy to właściwy kierunek? I czego nie da się załatwić nawet najlepiej pilnowanymi drzwiami?

To, że drzwi szkoły są pilnowane, jest jak najbardziej w porządku. Wnętrze szkoły nie powinno być publicznie dostępne dla każdego, kto chciałby tam wejść. Natomiast to nie rozwiązuje sprawy. Eliminuje pewien rodzaj zagrożeń. Ale co zrobicie z uczniami szkoły, którzy mają pełne prawo się w niej znaleźć, a z ich strony także mogą się pojawić i, jak wiemy, pojawiają się, niebezpieczne zachowania? Pilnowanie wejścia jest jak najbardziej wskazane, lecz nie usunie wszystkich problemów. Myślę, że bardzo ważne jest prowadzenie z dziećmi stałych rozmów, niemających charakteru akcyjnego. Absurdalne jest to, co niestety, wiem, będzie teraz miało miejsce w większości szkół: po tych wydarzeniach ruszy wychowawcza akcja, taśmowo będą organizowane godziny wychowawcze, które następnie zostaną odhaczone: „Uff, zrealizowaliśmy, już to z dziećmi zrobiliśmy". Nie o to chodzi. Trzeba, nie wzbudzając nieufności do wszystkich i wszystkiego wokół, uświadamiać dzieciom, że mają moc sprawczą i same w dużej mierze mogą zadbać o swoje bezpieczeństwo, choćby uważnie

eprasa.pl f079b17f9d

obserwując otoczenie. To jest narzędzie, w które powinniśmy dzieci wyposażać; uczyć je, na co warto zwracać uwagę. Jeśli ktoś w powtarzalny sposób zapowiada, że zrobi coś złego, nie wolno zakładać, że się wygłupia, że robi sobie ze wszystkich bekę. Co setna czy co tysięczna taka sytuacja może być naprawdę groźna.

Dzieci słyszą: „Zgłaszajcie każdą groźbę". Co powinni zrobić dorośli, żeby potem dziecko nie zostało samo z łatką donosiciela?

Wydaje mi się, że czym innym jest naskarżyć na Kubę, że pokłócił się z Romkiem albo używa brzydkich wyrazów. To bez wątpienia skarżenie. Natomiast jeśli zachowania, o których zastanawiamy się, czy powiedzieć dorosłym, wzbudzają w nas, także w dzieciach, poczucie, że coś jest nie tak, że to chyba jest groźne i niepokojące, chodzi o zupełnie inną sytuację. Naprawdę, tam, gdzie chodzi o dbanie o bezpieczeństwo i zapobieganie takim zdarzeniom, nie ma mowy o oskarżaniu kogoś o kablowanie czy przypinaniu mu łatki szpicla. To zupełnie co innego i trzeba z dziećmi o tym rozmawiać.

A jeśli dzieci zaczną same szukać „podejrzanego" i znajdą go w cichym, nielubianym, samotnym koledze?

Dlatego trzeba rozmawiać z nimi w odpowiedni sposób. To nie kwestia jednej godziny wychowawczej, tylko procesu wychowawczego rozciągniętego na lata. Inny od nas nie znaczy niebezpieczny. A ktoś niebezpieczny może się znaleźć także wśród osób bardzo do nas podobnych. Trzeba zwracać uwagę, że prześladowanie dzieci ze względu na ubiór, pochodzenie, religię czy brak przynależności religijnej jest nierozsądne, prymitywne i po prostu fatalne. Tego człowiek powinien się wstydzić, a nie tego, że zaniepokojony wszczyna alarm, który potem okazuje się niepotrzebny. Lepiej pięć razy dmuchać na zimne.

Na internetowych grupach rodziców pojawiają się komunikaty: „Podobno nasza szkoła będzie następna". Jak zatrzymać strach podsycany przez samych dorosłych?

Natychmiast dopisać: „Nie pleć bzdur, puknij się w głowę". Zdecydowanie dać odpór. Minimum, które powinniśmy zrobić w takiej sytuacji, to nie przekazywać tej wiadomości dalej. Myślę jednak, że trzeba wyraźnie powiedzieć autorowi, że przyczynia się do siania paniki. Nic nie poradzimy na to, że są ludzie, którzy czują się ważniejsi, kiedy mają coś do powiedzenia o takich dramatach. Tak zawsze było, jest i będzie. Niestety w czasach internetu są wyjątkowo głośni i łatwo słyszalni.

Jak powinien wyglądać pierwszy dzień po powrocie do szkoły, w której doszło do ataku?

Na pewno nie powinien polegać na powtórce materiału czy kartkówce z ostatnich lekcji. Są sytuacje, w których przekazywanie wiedzy i sprawdzanie, czy została przyswojona, staje się najmniej ważne. Nauczyciele powinni w tych dniach przede wszystkim rozmawiać z uczniami. Nie wygłaszać wykładów, tylko pytać, co wiedzą o tych wydarzeniach, co myślą, jakie są ich odczucia. Dzielić się własnymi wątpliwościami, własnymi niejasnościami. To ma być rozmowa wyciszająca i uspokajająca, a nie straszenie czy odczytywanie z kartki kolejnych zaplanowanych punktów. Dopiero potem można zapytać: „No jak tam, możemy przejść do rachunków, geografii czy innych mądrości?". I nie mieć poczucia, że marnujemy czas, bo nie koncentrujemy się na dydaktyce. Jak mówię, są sytuacje, kiedy ona jest najmniej ważna.

Po atakach nożowników wróciło hasło: „Dawniej dzieci miały respekt wobec dorosłych i nauczycieli".

Tak, a dziewczynki nosiły dłuższe spódniczki. Oczywiście rzeczywistość się zmieniła. Ani nauczyciel, ani większość rodziców nie jest dziś automatycznie autorytetem. Żyjemy w innym świecie niż kiedyś i trzeba się do niego przystosowywać. To, co uważamy za bardzo złe i co możemy zmienić, powinniśmy zmieniać. Pewnych zmian nie da się jednak zanegować. Chociażby obecność internetu dostępnego przez całą dobę sprawia, że wiele sposobów postępowania skutecznych przed pięćdziesięcioma laty jest dzisiaj, mówiąc wprost, do bani. Do niczego się nie nadają.

Pojawiają się też wezwania do twardego wychowania, nawet do bicia. Dlaczego w odpowiedzi na przemoc część dorosłych domaga się przemocy?

Bardzo popularna wśród nas, dorosłych, jest wiara, że wszystko można zwalczyć odpowiednio dotkliwymi karami. I tych ludzi nie przekonają nawet tysiące badań dowodzących, że kara wywołuje tylko pozorną zmianę zachowania, trwającą tak długo, jak długo obok jest źródło kary. Dotarły do mnie informacje, że były minister Piontkowski także wygłaszał opinie, według których wszystko to dzieje się dlatego, że ginie tradycyjna rodzina i odrzucane są tradycyjne wartości. Jakoby w takiej rodzinie dzieci nie robiły nic złego. Przecież to absurd i nieprawda. Nie wolno przyjmować takich banialuk. Fatalnie zdarza się postępować zarówno dzieciom wychowywanym w bardzo tradycyjnych rodzinach, jak i w tych, które wychowują je zupełnie inaczej. Nie ma też większego znaczenia kondycja materialna rodziny. Niektórzy są przekonani, że takie zachowania zdarzają się tylko tam, gdzie jest bieda. To oczywiście również bzdura.

Jak zadbać o nauczycieli i pracowników szkoły, którzy sami się boją, a mają dawać dzieciom oparcie i poczucie bezpieczeństwa?

Przecież też są ludźmi i mają prawo odczuwać strach. Tym bardziej że w większości tych ataków ofiarami są przede wszystkim pracownicy szkół. Od podstawówki po uniwersytet i myślę również o tym, co wydarzyło się na naszym Uniwersytecie Warszawskim. Powinniśmy przede wszystkim dążyć do przywrócenia współpracy rodziców i nauczycieli. Znów: nie załatwimy tego jednym zebraniem czy jedną ustawą. W ciągu ostatnich, powiedzmy, dwudziestu lat wydarzyło się coś fatalnego: rodzice przestali postrzegać nauczycieli jako swoich współpracowników. A przecież jedni i drudzy w większości dążą do tych samych celów. Niestety żyjemy w czasach, kiedy głupota i chamstwo są o wiele wyraźniej słyszane niż rozsądek i mądrość. Docierają więc do ogromnej liczby ludzi. Ten denializm, odrzucanie wyników solidnych badań przyczynia się do powrotu chorób, z którymi, jak sądziliśmy, poradziliśmy sobie dzięki szczepieniom. Dzisiaj nie szczepimy dzieci. Proszę zobaczyć, jak łatwo zyskują popularność takie, za przeproszeniem, pierdoły o tym, że szczepionki bardzo szkodzą rozwojowi dzieci. Taka jest niestety rzeczywistość.

Dziecko, które krzywdzi innych, powinno wiedzieć, że poniesie konsekwencje. Można postawić mu granicę, ale jak jednocześnie dać pewność, że nie zostanie bez pomocy?

Zawsze warto zadać sobie pytanie: dlaczego krzywdzi? Poza najprostszymi odruchami człowiek podejmuje zachowania, które są czymś umotywowane, do czegoś zmierzają. Warto więc zapytać, czego z rzeczy bardzo potrzebnych do normalnego rozwoju to dziecko od nas nie dostaje. Zadziwia mnie, jak bardzo martwimy się tym, że dzieci siedzą w internecie, oglądają bzdury zamulające mózg, słuchają piosenek, których teksty jeżą włos na głowie. To nie jest hip-hop, to jest patohip-hop. I tym się tak bardzo martwimy, a nie zwracamy uwagi na to, co robią dorośli. Oni słuchają tych samych bzdur, może nie hip-hopu, może innych piosenek, ale o bardzo wątpliwej jakości i naprawdę skandalicznych tekstach. Oni też bezpowrotnie marnują mnóstwo swojego czasu, który mogliby poświęcić dzieciom. Ale jakież to przyjemne wręczyć dziecku smartfonik z dostępem do sieci i następnie, bo przecież większość dzieci ma dzisiaj własne pokoje, oczekiwać, że nie będzie człowiekowi zawracało głowy. To jest dzisiejsza rzeczywistość wychowawcza. Dlatego o dzieciach, które są sprawcami takich strasznych zachowań i zdarzeń, myślę zawsze zarówno w kategoriach sprawców, jak i ofiar. Ofiar braku takich doświadczeń, które powinny nauczyć je pewnych norm i zasad postępowania. Pyta pani o stawianie granic. Najpierw, bardzo przepraszam, trzeba przekazywać dzieciom normy i zasady funkcjonowania. Przy tej okazji kategorycznie rozróżniać to, co absolutnie niedopuszczalne, od tego, co nie jest najmądrzejsze, ale od biedy może się czasem zdarzyć. Jeśli dziecko czasem pójdzie spać bez umycia zębów, to nie jest fajne, ale akurat tutaj nie stawiałabym bezwarunkowej granicy. Krzywdzenie innych natomiast jest absolutnie niedopuszczalne. Kropka. Dziecko musi od najmłodszych lat, od czasu, kiedy ma dwa, trzy lata, uczyć się, że określone zachowania wywołują określone konsekwencje. Tyle dzisiaj mówimy o sprawczości – uświadamiajmy ją dzieciom od najmłodszych lat. Muszą doświadczać konsekwencji swoich zachowań, bo inaczej nie nauczą się, że są granice, których nie wolno przekraczać.

Niedawno rozmawiałam z Alkiem Korabem, autorem książki „Chory (k)raj. Jak naprawdę żyje się w Ameryce", który mieszka w Nowym Jorku. Opowiadał, że w USA dzieci wcześniej niż tabliczki mnożenia uczą się barykadować w szkole, zastawiać wejście ławkami. Trwa też debata, czy nauczyciel powinien mieć w szufladzie broń. Założenie jest takie: na przemoc złych ludzi powinni odpowiedzieć przemocą dobrzy ludzie.

To właśnie dlatego Ameryka jest chorym krajem. Ze względu na takie myślenie mają wielokrotnie więcej niż w naszym kręgu problemów z różnymi rodzajami agresji, także wśród dzieci i podejmowanej przez dzieci. Mam nadzieję, że nigdy nie kupimy tej koncepcji. Choć kiedy słyszę głosy, że dla mojego bezpieczeństwa niezbędne jest ułatwienie dostępu do broni, ciarki mnie przechodzą.

Co rodzice i szkoła mogą zrobić jutro, żeby dzieci szły na lekcje z większym spokojem?

Z dnia na dzień niczego nie da się zreperować. Tak jak psuło się latami, kiedy nie wyposażaliśmy dzieci w systemy norm i zasad postępowania, tak teraz przez długi czas trzeba będzie próbować sobie z tym radzić. Chyba że uznamy, iż prościej będzie wyposażyć nauczycieli w pistolety.

Kiedy uznamy, że szkoła odzyskała poczucie bezpieczeństwa?

Myślę, że szkoła nigdy nie była miejscem w stu procentach bezpiecznym, nie jest nim dzisiaj i nigdy się nim nie stanie. Nie da stuprocentowej pewności, że naszego dziecka nie spotka tam nic złego. Bardzo ważne jest natomiast, żeby cały personel szkoły, a także dzieci, byli przekonani, że każde zachowanie agresywne, każda przemoc wobec innych zostanie zauważona i będzie miała konsekwencje. Kiedy słyszę o niektórych przypadkach albo sama się z nimi stykam, proszę mi wierzyć, zastanawiam się, czy w ogóle jeszcze jest sens wykonywać mój zawód. Mam na myśli sytuacje, w których rodzice agresora krzywdzącego innych sprowadzają dobrze opłacanych prawników, którzy mają udowodnić i udowadniają, że ich dziecko zostało niesłusznie oskarżone, napiętnowane, że przeżywa niesamowitą traumę, a ofiary właściwie powinny pokornie prosić o przebaczenie. Takie sytuacje wciąż się zdarzają. Bo, jak dobrze wiemy, najgorzej, kiedy głupek i cham zaczyna dysponować pieniędzmi i władzą.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Aleksandra Piotrowska

Doktor psychologii. Pracownik naukowy Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego i Wyższej Szkoły Pedagogicznej ZNP w Warszawie. Współpracuje jako społeczny doradca z Rzecznikiem Praw Dziecka i Komitetem Ochrony Praw Dziecka.

eprasa.pl f079b17f9d

HISTORIA

Alpinista Reinhold Messner filozofuje na szczycie Lhotse

16 października 1986 r. włoski himalaista Reinhold Andreas Messner wszedł na szczyt Lhotse. To był ostatni z ośmiotysięczników, by zdobyć Koronę Himalajów i Karakorum

Mariusz Grabowski

FOT. CC

Dziś 82-letni Reinhold Messner mieszka z rodziną w swoim Zamku Juval

Messner wspiął się na ten szczyt na pograniczu Nepalu i Chin, zdobywając ostatni z brakujących ośmiotysięczników. Uczyniło go to pierwszym człowiekiem w historii, który zdobył Koronę Himalajów i Karakorum.

Wejść na 8516 m

Tamtego dnia Messner miał 42 lata i był u szczytu formy i powodzenia. Jego metoda zdobywania szczytów solo oraz bez dodatkowego tlenu z butli, wytworzyła wokół niego prawdziwą legendę herosa wspinaczki. Ale akurat przekonanie, że zawsze wspina się sam, nie było do końca prawdą .

Na Lhotse wszedł bowiem razem z Niemcem Hansem Kammerlanderem, podobnie jak to było w przypadku sześciu innych ośmiotysięczników. Dopiero po Lhotse ich drogi rozeszły się ostatecznie.

Lhotse, szczyt, na który weszli razem w 1986 r., ma wysokość 8 516 m n.p.m. i jest czwartym co do wysokości szczytem Ziemi. Natura umieściła go w środkowej części Himalajów Wysokich. Jego południowa ściana, licząca ponad 3 tys. m, jest jednym z największych urwisk ścianowych w Himalajach. Na tejże ścianie 13 lat później zginął polski himalaista Jerzy Kukuczka.

Jaki cel wypraw

Messner nie był pierwszym zdobywcą Lhotse – przed nim pojawiła się na tym szczycie armia himalaistów. Pierwsi zjawili się Ernst Reiss i Fritz Luchsinger w maju 1956 r., a potem kolejni, głównie Niemcy i Austriacy. Ale byli też Polacy – 4 października 1979 r. na Lhotse weszli Andrzej Czok, Jerzy Kukuczka, Zygmunt Andrzej Heinrich i Janusz Skorek. Ostatni z Polaków – Piotr Krzyżowski – zdobył ten szczyt 21 maja 2024 r. Bez użycia tlenu z butli i bez wsparcia Szerpów.

Messnerowi Lhotse potrzebna była raczej do ukoronowania kariery. Spełniła bowiem jego sny o zdobyciu Korony Himalajów i Karakorum, czyli wszystkich 14 ośmiotysięczników świata. Czasem myli się tę Koronę z Koroną Ziemi, którą stanowią najwyższe szczyty górskie poszczególnych kontynentów.

Dla porządku wymieńmy owe 14 ośmiotysięczników: Mount Everest – 8848 m n.p.m.; K2 – 8611 m; Kanczendzonga – 8586 m; Lhotse – 8516 m; Makalu – 8463 m; Czo Oju – 8201 m; Dhaulagiri I – 8167 m; Manaslu – 8156 m; Nanga Parbat – 8126 m; Annapurna I – 8091 m; Gaszerbrum I – 8068 m; Broad Peak – 8047 m; Gaszerbrum II – 8035 m oraz Sziszapangma – 8027 m.

Stojąc w przestworzach

W „Wędruję, aby żyć. Listy z Himalajów", jednej ze swoich blisko 50 książek (jedna z nich, „Naga Góra. Nanga Parbat – brat, śmierć i samotność", powstała po śmierci jego młodszego brata Günthera, który zginął pod lawiną w 1970 r.), Messner opisał także zdobywanie Lhotse. „Miałem szczęście – czytamy w niej – przeżyć więcej niż pięćdziesiąt ekspedycji himalajskich. Wyostrzyło się przy tym moje spojrzenie na proces przemiany zachodzący we wspinaniu".

O tamtej wyprawie sporo jest także w tomie „Moje życie na krawędzi, autobiografia w rozmowie z Thomasem Hüetlinem". To tam znajdujemy wspomnienie o tym, co myślał, stawiając stopę na ostatnim 14. zdobytym ośmiotysięczniku.

Co zatem przychodzi do głowy himalaiście na takiej niebosiężnej wysokości? Ot, choćby taka myśl: „Wszystkie pustynie tego świata ostatecznie zawsze znajdują się tylko w nas samych". Albo „W niepowodzeniu bowiem dowiadujemy się o naszej granicy. Dlatego jest ono mocniejszym doznaniem niż sukces. Wejście na wierzchołek znaczy osiągnąć to i nic więcej. Po tym fakcie cel znika. W przypadku niepowodzenia cel pozostaje".

Ułatwili sobie?

Czy te górnolotne myśli oddają klimat zdobywania Lhotse? W niewielkim stopniu, są to raczej przemyślenia pisane w zaciszu gabinetów, już po fakcie. Wyprawa odbywała się bowiem w ekstremalnie trudnych warunkach pogodowych – Messner i Kammerlander szczyt osiągnęli w trakcie potężnej lodowatej śnieżycy. Do tego w piekielnych temperaturach, powyżej 6000 m nocami słupki rtęci spadają tam do poziomu -30°C.

Co ciekawe, jak sam Messner przyznawał wielokrotnie w wywiadach, jesienią 1986 r. działał pod presją czasu oraz uciekającego okna pogodowego. Aby zdążyć przed nadejściem zimy, zdecydowali się z Kammerlanderem na nietypowy krok logistyczny – przelot śmigłowcem bezpośrednio z bazy pod Makalu do bazy pod Lhotse. Wzbudziło to w środowisku himalaistów sporo uwag i dość nieprzychylnych im komentarzy.

Dwa lata później, w 1988 r. na Olimpiadzie w Calgary, Messner został odznaczony srebrnym medalem olimpijskim (razem ze swym wieloletnim rywalem Jerzym Kukuczką) „za zasługi sportowe", ale odmówił przyjęcia odznaczenia.

Sprawa ambicji

Wróćmy jeszcze na chwilę do sprawy śmierci Günthera Messnera na Nanga Parbat. Bracia osiągnęli wówczas wierzchołek dziewiątej góry świata, jednak podczas zejścia, w czasie szalejącej przez kilka dni burzy, lawina porwała Günthera. Reinhold był wycieńczony i poobijany, a już po zejściu z Nanga Parbat lekarze amputowali mu siedem palców.

Przez kolejne 35 lat nie ustawał w poszukiwaniu ciała brata, odpierając ataki na swoją osobę ze strony dawnych współtowarzyszy wyprawy, jakoby wysłał Günthera na pewną śmierć trudniejszą trasą. Max von Kienlin, uczestnik tamtej ekspedycji, tak pisał w „Śmierci na Nanga Parbat", książkowej relacji z wyprawy: „Sposób, w jaki – zgodnie z jego własnymi relacjami – podczas zejścia w dolinę Diamir pozostawił go (Günthera) o prawie dwie godziny w tyle (co z wliczeniem powrotu w miejsce wypadku oznacza blisko cztery godziny!), uważam za jeszcze bardziej obciążający, a wręcz nieodpowiedzialny".

Sprawa wyjaśniła się dopiero w 2005 r., kiedy za sprawą wysokich temperatur odnaleziono wytopione spod śniegu ciało Günthera. Potwierdziły to badania DNA. Fakt, że szczątki odnaleziono po stronie lodowca Diamir, świadczy o tym, że Reinhold od początku mówił prawdę o tym, że bracia schodzili razem.

Polityk i muzealnik

Po wycofaniu się z czynnego alpinizmu w latach 90. Messner zajął się działalnością społeczną oraz politykowaniem. W latach 1999-2004 był posłem do Parlamentu Europejskiego V kadencji z ramienia Federacji Zielonych. Należał do grupy Zielonych i Wolnego Sojuszu Europejskiego. Pracował m.in. w Komisji Spraw Zagranicznych, Praw Człowieka, Wspólnego Bezpieczeństwa i Polityki Obronnej. Nie ukrywa swojej zamożności: w 2006 r. rozpoczęło działalność koordynowane przezeń muzeum górskie w Południowym Tyrolu – Messner Mountain Museum.

Jego celem jest – jak czytamy w statucie – „przybliżenie odwiedzającym historii i charakteru alpinizmu, a także nauki na temat gór i lodowców". Muzeum posiada sześć oddziałów, z których główny mieści się w Zamku Sigmundskron, w okolicy Bolzano. Z kolei piąty oddział ma siedzibę w innym malowniczym miejscu – na Zamku Bruneck. Prezentowane są zbiory dotyczące góralszczyzny, czyli ludzi żyjących na obszarach górskich na całym świecie.

„Jeszcze żyję"

W 2023 r., w związku z przyjęciem nowej lokalizacji szczytu Annapurny, autorzy Księgi rekordów Guinnessa uznali, że Koronę Himalajów i Karakorum jako pierwszy zdobył nie Reinhold Messner, lecz Amerykanin Ed Viesturs. Himalaista oraz Hans Kammerlander zgodnie skrytykowali tę decyzję, choć bez większego skutku.

Dziś 82-letni Reinhold Messner mieszka z rodziną w swoim Zamku Juval (jeden z oddziałów Messner Mountain Museum) i prowadzi, jak sam mawia, „spokojne rolnicze życie". Poza odczytami i prelekcjami, z którymi jeździ po całym świecie, hoduje jaki i prowadzi winnicę. Zbiera też statuetki Buddy, młynki modlitewne, a także animistyczne maski.

Co uważa za swój największy sukces? „Górskich wypraw zrobiłem około 30 i zaledwie połowa z nich zakończyła się sukcesem, ale z perspektywy czasu muszę przyznać, że właśnie porażki nauczyły mnie najwięcej. A największym moim sukcesem jest to, że jeszcze żyję" – powiedział w wywiadzie, który został zarejestrowany podczas XI Dni Lajtowych z Polskim Klubem Alpejskim w listopadzie 2010 r. w Nosalowym Dworze w Zakopanem.

eprasa.pl f079b17f9d

MATERIAŁ INFORMACYJNY COCA-COLA HBC POLSKA
0111594639

Coca-Cola HBC: pięć zmian, które pokazują, jak zobowiązania w zakresie zrównoważonego rozwoju przekładają się na działalność biznesową

Mniej emisji CO_2, mniejsze zużycie wody, więcej materiałów pochodzących z recyklingu i więcej energii ze źródeł odnawialnych. Coca-Cola HBC Polska i Kraje Bałtyckie podsumowuje pięć kluczowych osiągnięć, które pokazują, jak zobowiązania w zakresie zrównoważonego rozwoju przekładają się na konkretne działania i rezultaty. Jednym z przykładów jest Małopolska, gdzie inicjatywy środowiskowe i społeczne idą w parze z inwestycjami w zakłady, miejsca pracy oraz współpracą z lokalnymi społecznościami.

W 2025 roku Coca-Cola HBC Polska i Kraje Bałtyckie przyczyniła się do realizacji ogólnogrupowych zobowiązań w zakresie zrównoważonego rozwoju określonych w ramach Misji 2025, jednocześnie tworząc trwałą wartość dla partnerów, klientów i lokalnych społeczności. Firma kontynuowała działania w kluczowych obszarach, takich jak ograniczanie wpływu działalności na środowisko, efektywne wykorzystywanie zasobów oraz wspieranie pracowników i lokalnych społeczności.

Pięć przykładów pokazuje, jak te zobowiązania przekładają się na konkretne zmiany w działalności firmy.

1. Emisje CO_2 niższe o 23%, a energia elektryczna ze źródeł odnawialnych

Emisje CO_2 w całym łańcuchu wartości Coca-Cola HBC Polska i Kraje Bałtyckie zostały ograniczone o 23% w porównaniu z 2019 rokiem, przy jednoczesnym wzroście produkcji o 12%.

100% energii elektrycznej kupowanej przez firmę pochodzi ze źródeł odnawialnych, a w 2025 roku ponad 93% floty stanowiły pojazdy niskoemisyjne.

Firma zwiększyła również efektywność energetyczną urządzeń wykorzystywanych w punktach sprzedaży. Obecnie 77% lodówek stanowią modele energooszczędne, które od 2019 roku pozwoliły zaoszczędzić ponad 179 mln kWh energii elektrycznej.

2. 41% PET wykorzystywanego przez firmę pochodzi obecnie z recyklingu

W 2025 roku **41% PET wykorzystywanego przez Coca-Cola HBC Polska i Kraje Bałtyckie pochodziło z materiałów z recyklingu,** a 100% opakowań konsumenckich w portfolio firmy jest projektowanych z myślą o możliwości recyklingu.

Ważnym elementem tych działań w Polsce było również uruchomienie systemu kaucyjnego. Wspólnie z dziesięcioma innymi producentami napojów Coca-Cola HBC powołała **Kaucja.pl**, największego operatora systemu kaucyjnego w Polsce. Firma, która jako jedna z pierwszych wprowadziła na polski rynek opakowania objęte kaucją, prowadziła także działania edukacyjne zachęcające konsumentów do zwracania zużytych opakowań.

3. Produkcja jednego litra napoju wymaga obecnie o 11% mniej wody niż dziesięć lat temu

W ciągu ostatnich dziesięciu lat Coca-Cola HBC Polska i Kraje Bałtyckie ograniczyła ilość wody potrzebnej do wyprodukowania jednego litra napoju o **11%.**

Jednocześnie 100% ścieków powstających w zakładach firmy w Polsce jest poddawanych recyklingowi. Rozwiązania zwiększające efektywność wykorzystania wody są również wdrażane w poszczególnych zakładach produkcyjnych.

4. Tworzenie wartości dla lokalnych społeczności jako dobry sąsiad

Jednym z przykładów jest **Małopolska**, gdzie Coca-Cola HBC prowadzi zakłady produkcyjne w Niepołomicach i Tyliczu oraz rozwija struktury sprzedażowe. Pod koniec 2025 roku firma zatrudniała w regionie 383 osoby i kontynuowała inwestycje w długofalowy rozwój swojej działalności oraz lokalnych społeczności.

W latach 2023-2025 Coca-Cola HBC zainwestowała **ponad 200 mln** zł w zakład w Niepołomicach. Inwestycje obejmowały między innymi modernizację infrastruktury oraz rozwiązania służące zwiększeniu efektywności energetycznej i wodnej. Jednym z największych przedsięwzięć była linia produkcyjna o wartości blisko 9**5 mln zł**, której wydajność wynosi do 65 tys. butelek na godzinę.

Lokalny wymiar działalności firmy obejmuje również wsparcie społeczności. W 2025 roku firma przekazała w Małopolsce 26 669 litrów napojów lokalnym instytucjom, szkołom, jednostkom ochotniczej straży pożarnej oraz organizacjom społecznym i sportowym.

Ponadto w 2025 roku firma odprowadziła **2,7 mln zł podatku** od nieruchomości oraz 94,4 tys. zł opłat środowiskowych.

Inwestycje i partnerstwa z lokalnymi społecznościami odzwierciedlają ambicję Coca-Cola HBC, aby być zaufanym, dobrym sąsiadem w miejscach, w których prowadzi działalność.

5. Zaangażowanie firmy obejmuje również pracowników i młodych ludzi

W 2025 roku **268 wolontariuszy Coca-Cola HBC poświęciło ponad 2100 godzin** na inicjatywy społeczne i środowiskowe realizowane w Polsce i krajach bałtyckich.

Od momentu uruchomienia program **Youth Empowered** objął wsparciem ponad **341 tys. młodych ludzi, w tym blisko 38 tys. uczestników w 2025 roku.**

Wskaźnik zrównoważonego zaangażowania pracowników firmy osiągnął poziom 87%, a 93% pracowników zadeklarowało, że odczuwa dumę z pracy w firmie.

– Skala naszej działalności wiąże się z odpowiedzialnością. Dlatego patrzymy na rozwój szerzej niż tylko przez pryzmat wyników biznesowych. Ważne jest również to, w jaki sposób go osiągamy: ograniczając wpływ na środowisko oraz tworząc wartość dla pracowników, partnerów i lokalnych społeczności. Wyniki pokazują, że zobowiązania w zakresie zrównoważonego rozwoju i rozwój firmy mogą iść w parze, prowadząc do realnych zmian w sposobie jej funkcjonowania – mówi **Ruža Tomić Fontana, dyrektor generalna Coca-Cola HBC Polska i Kraje Bałtyckie.**

Kolejnym ważnym elementem realizacji tego zobowiązania jest rozwój portfolio produktów obejmującego szeroki wybór wariantów. Jednocześnie **43% napojów bezalkoholowych w portfolio firmy stanowią produkty nisko- lub bezkaloryczne**, wspierające zrównoważony styl życia.

W 2026 roku Coca-Cola HBC rozpoczęła kolejny etap działań na rzecz zrównoważonego rozwoju. Mission Refresh to odnowiony zestaw zobowiązań opartych na osiągnięciach i doświadczeniach wynikających z realizacji Misji 2025. Koncentruje się na klimacie, wodzie, bioróżnorodności i lokalnych społecznościach.

eprasa.pl f079b17f9d

PREMIERA

Anna Petelenz: W poranku jest nadzieja

Są kobiety, jest Kraków, kiosk, kamper i prószy śnieg. Kobiety to Iga, Lucy, Katarzyna, Barbara, Krystyna, kiosk stoi na Osiedlu i wiele pamięta, a kamper w końcu wyrusza w podróż. O powieści „Liczą się tylko poranki" (wyd. Universitas) rozmawiam z jej autorką Anną Petelenz

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Anna Petelenz – eseistka, autorka reportaży, twórczyni prac wideo i kuratorka. Zastępca redaktora naczelnego pisma „Kraków i Świat"

Katarzyna Kachel

Po lekturze Twojej książki wróciłam do filmu „Dym", gdzie w sklepie z tytoniem splatają się losy ludzi z Brooklynu.

Faktycznie, to jeden z tych filmów, które obejrzałam lata temu jako młoda kobieta, i ta opowieść na pewno we mnie wsiąkła, w pewien sposób kształtowała. Tak jak cała masa innych filmów, które budowały moje myślenie obrazami.

Świadomie podrzucasz tropy?

Podrzucam, bo kino to moja wielka miłość. W „Porankach" pada nazwisko Jarmuscha, Austera, scenarzysty i autora książki, na podstawie której powstał „Dym". Ale pojawiają się też tropy piosenkowe czy te nawiązujące do Tolkiena czy Franka Herberta. W „Porankach" jest kiosk, są ludzie, którzy przychodzą i wychodzą. Jest czas, pamięć o przeszłości. Ale jest też wyraźna nostalgia za światem materialnym, światem przedmiotów, drobiazgów, rzeczy – który jest mi bardzo bliski. Świat, który nas trzyma w ryzach, a jednocześnie wypuszcza na manowce, bo w materii można się zatracić, zgubić. To wszystko kształtuje charaktery i duszę bohaterów. Ale oprócz tego jest też codzienność, która jest głównym kierunkiem mojego zainteresowania.

Zmieniają się gazety, znikają tytuły, inny jest asortyment w kiosku. A ludzie?

Jeśli chodzi o bohaterki, którym świadkujemy i za którymi podążamy, to one też się zmieniają. Przynajmniej taki był mój zamysł, stąd motyw podróży, który wyrywa je z tego, co im znane. Bo kiedy jest podróż, to jest ruch, który miesza energię, jest jakiś cel, a przynajmniej kierunek. A co do gazet i papieru, który odchodzi, to w tym z kolei ruchu zapisała się moja nostalgia, może niepogodzenie z tym, że to, co mnie w jakiś sposób ukształtowało, odchodzi.

Jaką tęsknotę mają Twoje bohaterki?

Nie wiem, czy mają jedną, bo są bardzo różne. Może tęsknota, która je łączy, to potrzeba intensywności i swobody, które w różny sposób postrzegają? I może to nie zawsze jest tęsknota za czymś. Może jest to tęsknota od czegoś. Czegoś, co mają, co do pewnego czasu wystarcza, a potem zaczyna uwierać. Czasem niekoniecznie wiedzą, czego właściwie pragną albo co konkretnie uwiera.

Mówisz „od czegoś", czyli jest też pragnienie ucieczki?

Może tak być. Niewygoda, która w tych kobietach tkwi, zaczyna je męczyć. Szarpią się z czasem, przemijaniem, ograniczeniem, uświadomionym, albo nie do końca. W każdej z nich jest pewien brak i może to właśnie za nim tęsknią? Taki brak to nie zawsze to samo, co pustka. Pustka jest po czymś, a brak jest za czymś.

To obciążający bagaż?

Zawsze coś niesiemy, zawsze za czymś tęsknimy. Czasami może to być zasób, czasami obciążenie, w zależności choćby od pory dnia.

Bo poranki są dobre nawet dla tych nieszczęśliwych, jak piszesz. Poranek to początek?

O poranku wszystko jest możliwe i to jest rzeczywiście bardzo mi bliskie. Bardzo lubię poranki, czasem próbuję ludzi namówić na spotkania o ósmej rano, co bywa szokujące. Miasto o poranku jest cudowne! Oddycha i – zanim my wszyscy wstaniemy i zaczniemy je zagłuszać – żyje po swojemu.

A Ty za czym tęsknisz?

Może za miejskim życiem, które daje ramy i poczucie bezpieczeństwa? Może za codzienną kawą i czytaniem gazety w ulubionej kawiarni? Lubię rytuały i stałość, powolne ewolucje. Miasto jest pewnie gdzieś pomiędzy stabilnością i dynamiką, bo jeżeli gdzieś żyje się szybko, to właśnie w mieście. Bohaterki w „Liczą się tylko poranki" żyją w Krakowie, ale przede wszystkim są zanurzone w mikroświatach domowych: w filiżankach, zdjęciach, przedmiotach i sentymentach, trochę także w opowieściach i rozmowach, wspomnieniach. Moje bohaterki czują się niezauważone, a każde życie jest przecież warte opowiedzenia i wysłuchania, nie tylko to spektakularne. Chciałam zacieśnić świat, spojrzeć trochę na coś, co jest mikro, pozornie bez znaczenia: codzienne zdarzenia, które zauważa się dopiero, kiedy zaczyna ich brakować. Istotne życiowe zdarzenia: śmierci, miłości, zdrady, choroby czy przeprowadzki są zaraz obok tych list z zakupami. Zależy, na co kierujemy wzrok.

Mówiłaś mi, że rozmawiałaś z kioskarzami. Ile jest realnego świata w „Porankach"?

Robiłam dokumentację, która dotyczyła pracy kiosków. Rozmawiałam z panem Janem, który prowadził kiosk przez wiele lat przy ulicy Litewskiej, i z panem Piotrem, który wciąż pracuje, przy Kazimierza Wielkiego. To był twardy, konkretny research: jak się kiosk otwiera, zamyka, jak się przyjmuje gazety, jak się je rozkłada, ilu jest klientów, co kupują, trochę statystyki. Siedziałam w kiosku i towarzyszyłam panu kioskarzowi w jego codziennym życiu. Słuchałam rozmów z klientami, pytałam, jak on się w tym czuje, co się zmienia, jak myśli o przyszłości. Jestem za ten czas szalenie wdzięczna, bo rzeczywiście wejście do środka czyjegoś życia, nawet jeśli jest to część życia zawodowego, jest wyróżnieniem i jest ważne. Chciałam ten fragment w książce opowiedzieć, a nie wymyślać, nie chciałam sobie tego wyobrażać. Trzeba więc było pójść, porozmawiać i usłyszeć. Natomiast nie była to żadna romantyczna dokumentacja, że przechodzę, siadam i słucham o wielkiej miłości, która się zdarzyła.

Jak ta z Twojej książki, kiedy panią Krysię odwiedza korespondent i przynosi wino?

Zupełnie nie. To właśnie były bardzo konkretne rozmowy o papierosach, których sprzedaje się coraz mniej, o poszerzaniu działalności, o tym, że wciąż są teczki, w których odkłada się dla kogoś znajomego gazety, ale że jest ich trzy razy mniej. To była moje kwerenda – warstwa fabularna jest w pełni wymyślona.

Która bohaterka przyszła jako pierwsza?

Na początku była Lucy, ale tak naprawdę pierwszy był kamper, którego Lucy jest właścicielką. I być może jest to ta niteczka, która się łączy ze mną. Miałam szczęście podróżowania kamperem, fragmenty kamperowe są mi bliskie. Wiem, jak się w takiej przestrzeni funkcjonuje, co gdzie się kryje, co trzeba złożyć, żeby rozłożyć co innego. To jedno z moich doświadczeń. Kamper to fascynujące zjawisko psychologiczno--podróżnicze. Niesamowite w kamperze staje się życie z innymi ludźmi na małej przestrzeni i równoczesne oglądanie świata z jego perspektywy.

Czym innym kamper jest dla Lucy, czym innym dla jej córki Katarzyny, a jeszcze czym innym dla Tadzika, który ma kilka lat.

I dla Krystyny, która patrzy na niego z zewnątrz, bo jest poza tym światem. I może ten kamper to moja tęsknota, żeby wrócić do tego sposobu podróżowania? Gdyby iść za tą nostalgią i za takim sposobem podróżowania, to w jakimś stopniu znów będzie to nostalgia za opowiadaniem i słuchaniem, bo w kamperze jest się blisko współtowarzyszy, czasem nawet za bardzo.

Wydaje się, że za czymś naturalnym, zastąpionym dziś nieudolnie przez telefony i social media.

Uciekłam od ekranów w tej książce. Może dlatego, że wymieszałam wiekowo moje bohaterki. Gdybym pisała opowieść o samych trzydziestolatkach, to pewnie wyglądałaby inaczej. Ucieczka była przyjemnością, bo dla mnie wciąż normalna rozmowa i normalne spotkanie jest zupełnie czymś innym niż lajkiem.

Po to się pisze takie normalne historie?

Z potrzeby ucieczki, z potrzeby opowiadania, dokumentowania czy ocalania dnia codziennego. Być może to też chęć ucieczki przed czasem. Od dziecka pisałam pamiętniki, nauczyła mnie tego babcia. Zapisywanie zawsze było ważnym gestem, momentem.

eprasa.pl f079b17f9d

Jak piszesz?

Piszę i ręcznie, i na komputerze. Bardzo różnie. Poprzednia książka „Potrzebni niepotrzebni" powstała zupełnie inaczej, bo częściowo notowałam na małych karteczkach, spacerując z wózkiem, albo nagrywałam siebie na dyktafon. To były eseje. Tutaj, przy fabule, nie do końca się tak da, bo trzeba utrzymać emocje bohaterów, ich wzloty, upadki. To było całkiem inne pisanie.

Wiedziałaś, jaki będzie koniec?

W zasadzie wiedziałam. Ale najpierw było bardzo długie myślenie o tym, jaki jest proces, co u bohaterek się dzieje, do czego to ma doprowadzić.

Mówiłaś, że pierwsza była Lucy. A potem?

Katarzyna, córka Lucy, i siostra Lucy – Barbara z Tadzikiem. I powstały tak naprawdę w formie opowiadań, które dzieją się w Krakowie, czyli były osobnymi konstruktami, ale od początku wiedziałam, że one się ze sobą łączą. Musiałam tylko dobrze rozrysować siatkę tych relacji, co robiłam wielokrotnie. Ta sieć relacji bywa pogmatwana, czasem ukryta, ale chciałam ją tak zostawić czytelnikom do rozwikłania.

Ja tam sobie męża Igi połączyłam z Katarzyną.

Ale wiek dzieci się nie zgadza. (śmiech) Kiedy sobie rozrysowywałam drzewo na niezliczonych kartkach, wiesz, genealogię moich bohaterów, zamierzałam przez chwilę ich wszystkich połączyć. Ale potem doszłam do wniosku, że nie będę robić telenoweli. Nie wiem, co miałoby z takiego połączenia wynikać, więc zabieg nie był na tyle istotny. Istotny jest sam fakt, że mąż Igi jest mężem nieobecnym i już tak łagodnie go potraktujmy. A Marek Katarzyny też jakby nie daje rady.

Co się podziało z mężczyznami?

W powieści podziało się tak, że jedno pokolenie wymarło, drugie pokolenie nie daje rady. Ale pojawia się nadzieja: w Tadziku. Tak to tutaj opisałam. Jest nadzieja w chłopcu, który rozsadza przewidywalną konstrukcję kobiecego świata, którym bohaterki z różnym powodzeniem nawigują.

Czyli nie zemsta?

Żadna zemsta i – co może warto zaznaczyć – „Poranki" nie są odbiciem moich relacji z mężczyznami. To jest po prostu książka o kobietach. Gdyby to miała być opowieść o kobietach i mężczyznach, wyglądałaby zupełnie inaczej, byłaby dwa razy grubsza i nie byłaby wejściem w ten mikroświat, zejściem do małego kampera kobiecych opowieści. Kobiety zawsze były dla mnie ważne, ciekawe. Ale to nie znaczy, że nie chcę pisać o mężczyznach. Muszę się tylko inaczej do tego przygotować.

Fajnie byłoby zobaczyć tę samą historię z punktu widzenia mężczyzn.

Tylko, niestety, już tutaj część panów uśmierciłam.

Matka Lucy też nie żyje, a żyje w pewnym sensie.

Matka zawsze zostaje i czasami to jest dobra obecność, czasami nie. U Lucy jest dobra.

Aniu, przedmioty stają się czasami narratorami „Poranków". Dlaczego?

Zapewne w jakiś sposób tak właśnie postrzegam rzeczywistość. Są przedmioty, dla których jesteśmy tylko przecinkiem w trwaniu. Jeżeli masz w domu bardzo stare meble, to jesteś w ich meblanym życiu tylko przez chwilę. Więc kto kogo tak naprawdę w tej relacji obserwuje, kto jest mądrzejszy? Tak sobie to wyobraziłam i chciałam wprowadzić do opowieści. W moim domu przedmioty są ważne, ich pamięć także. Dlatego wielu z nich nie umiem wyrzucić.

Masz w domu takie tunele między stosami, służące przejściu, jak Lucy?

Aż tak nie. Ale pewnie jest to moje wyobrażenie na temat tego, co może się stać, jeżeli nie będę sprzątać. (śmiech) Ale pomijając już pamięć czy sentyment, żyjemy w nadmiarze. Kupujemy non-stop i to wszystko puchnie w domach, czasami przejmuje kontrolę, wchodzi na głowę. Mam z tym problem. Dlatego kiedy chcę coś kupić, pytam się: co z tym zrobię? Czy tego potrzebuję i czy będę umiała to wyrzucić? A przecież jednak bardzo chcę tej nowej, kiczowej śnieżnej kuli czy innego drobiazgu, który będzie łapać kurz. Więc kupuję, a kiedyś w końcu i to, i inne rzeczy wyrzucę. A jeżeli nie wyrzucę, to ktoś po mnie będzie musiał. Śmieć trafi na jakąś plażę. Więc czy mi w ogóle wolno tę kulę kupować? To są moje napięcia, jakieś wyrzuty sumienia wobec przedmiotów, które pewnie udzieliły się Lucy.

W Twojej książce mówi też wielka architektura. To ważne?

Patrzy z innej perspektywy, dłuższej niż jedno życie człowieka. Nieprzypadkowo ten zabieg pojawia się w scenie, nazwijmy to, wiedeńskiej. Nie będziemy zdradzać, co się tam dzieje, ale specjalnie zastosowałam taki zabieg, żeby oddalić się od trudnego momentu. Budynki już wszystko widziały. I może mają właśnie tę mądrość i spokój, który pozwala im opowiadać.

Na początku spotkania powiedziałam, że książka jest bardzo krakowska, ale równocześnie jest uniwersalna.

Mam nadzieję, że czytelnik z Wrocławia czy z Gdańska też ją przyjmie i przeczyta po swojemu. Oczywiście ona jest krakowska, bo jestem stąd, i na to miasto przede wszystkim patrzę. A patrzę reportersko, tak więc pisząc, miałam czasem problem, bo np. gdzieś się pozmieniały trasy tramwajów.

Dla Ciebie, Aniu, o czym jest jeszcze Twoja powieść?

O nadziei. I stąd te poranki, kiedy wszystko jest jeszcze możliwe. Nawet jak bywa trudno, jest jeszcze cały dzień i może się wszystko ułożyć.

19 października o godzinie 18 w Żydowskim Muzeum Galicja odbędzie się premiera powieści Anny Petelenz „Liczą się tylko poranki".

MATERIAŁ INFORMACYJNY KLUBU SPORTOWEGO PODWAWELSKI
0011594608

Kraków na fali! Światowa elita akrobatycznego rock'n'rolla przejmuje miasto

Grawitacja przestaje istnieć, a tempo przyprawia o zawrót głowy. W weekend 24–25 października 2026 roku Kraków stanie się bezapelacyjną, światową stolicą Rock'n'Rolla Akrobatycznego. W Hali Widowiskowo-Sportowej „Suche Stawy" przy ul. Ptaszyckiego 4 zjadą najlepsi tancerze globu, by walczyć o medale Mistrzostw Świata oraz Pucharu Świata.

Ponad 1000 zawodników z 38 krajów członkowskich Światowej Federacji Rock'n'Rolla Akrobatycznego (WRRC) zmierzy się w widowisku, jakiego Małopolska dawno nie widziała. Na parkiecie zaprezentują się zarówno utytułowani seniorzy, jak i juniorska czołówka.

Przegląd kategorii i sportowy program

Program wydarzenia zapowiada się niezwykle dynamicznie. **Mistrzostwa Świata** zostaną rozegrane w trzech prestiżowych kategoriach:

- **Par Seniorów** *(RR Main Class CS),*
- **Par Juniorów** *(RR Junior),*
- **Drużynowej Juniorek** *(RR GF).*

W ramach **Pucharu Świata** publiczność zobaczy rywalizację w siedmiu klasach – od najwyższej

kategorii seniorskiej *(RR Main Class FS),* przez młodzieżowców *(RR CDS),* młodzików *(RR Juveniles)* i młodzików młodszych *(RR Children),* aż po widowiskowe formacje kobiece *(RR LF, RR SLF, RR SGF).*

– Szykujemy największe taneczno-akrobatyczne wydarzenie tego roku! Kraków znów melduje się w ścisłym centrum światowego sportu. Gorąco liczymy na udane starty polskiej reprezentacji i wierzymy, że nasi zawodnicy powalczą o najwyższe miejsca na podium – zapowiada Alojzy Nowak, Prezes Klubu Sportowego PODWAWELSKI.

Polskie nadzieje na medal

Biało-czerwoni wystartują we wszystkich kategoriach zawodów. Wśród reprezentantów Polski szczególną uwagę zwracają zawodnicy gospodarzy – Klubu Sportowego PODWAWELSKI:

- **Natalia Kręgiel i Bartosz Szpulecki** – aktualnie druga para na Światowej Liście Rankingowej w kategorii Par Seniorów *(RR Main Class FS),*
- **Aleksandra Gnat i Krzysztof Michalski** – piąta para świata w kategorii Par Seniorów *(Main Class CS),*
- **Alicja Skowronek i Mateusz Gwiazda** – trzykrotni zwycięzcy zawodów Pucharu Świata w kategorii Par Młodzieżowców *(RR CDS).*

Polska od lat należy do światowej czołówki – warto przypomnieć historyczny złoty medal Anny Miadzielec i Jacka Tarczyło na The World Games 2017 we Wrocławiu czy cztery tytuły Mistrzów Świata Formacji Par Seniorów.

Tradycja „The Top Organizer"

Za organizacją tego przedsięwzięcia stoi **Klub Sportowy PODWAWELSKI**, który już po raz 25. gości imprezę najwyższej rangi, udowadniając swój prestiżowy status „The Top Organizer". W marcu 2024 roku klub został wręcz uhonorowany złotym medalem WRRC za profesjonalną organizację zawodów w latach 2002–2023.

– Kraków od lat udowadnia, że ma sport i taniec w swoim DNA. Obecność po raz 25-ty tak prestiżowego wydarzenia pod Wawelem to dla nas nie tylko ogromny powód do dumy, ale i obietnica widowiska na najwyższym, światowym poziomie – podkreśla Szymon Szpulecki, przedstawiciel Polskiego Związku Rock'n'Rolla Akrobatycznego w Komisji Sportu WRRC.

Partnerami Wydarzenia są **Gmina Miejska Kraków** oraz **Województwo Małopolskie**, a rolę Partnera Głównego objął **Orlen S.A.**

– Rock'n'Roll Akrobatyczny to coś znacznie więcej niż rywalizacja medalowa – to niezwykła dyscyplina, która łączy pokolenia, wywołuje potężne emocje i nakręca prawdziwą pasję. W tym roku znów połączymy siły, by stworzyć niezapomniane widowisko. Już jesienią świat po raz kolejny zatańczy pod Wawelem! – dodaje Dorota Lipka-Nowak, koordynator wydarzenia z KS PODWAWELSKI.

Harmonogram Zawodów

Oba dni zawodów w Hali „Suche Stawy" przebiegają według przejrzystego ramowego planu:

- **08:30** – Otwarcie hali dla zawodników i trenerów
- **09:00** – Rozgrzewki
- **11:00 – 17:00** – Rundy eliminacyjne i ćwierćfinały
- **Przerwa regeneracyjna**
- **18:00** – Uroczyste otwarcie Gali Wieczornej
- **18:30** – Rundy półfinałowe
- **20:00** – Rundy finałowe
- **22:00** – Uroczysta ceremonia wręczenia nagród i zakończenie

Podział kategorii:

1. **Sobota, 24 października:** MŚ Par Seniorów *(RR Main Class CS),* MŚ Drużynowe Juniorek *(RR GF),* PŚ Par Seniorów *(RR Main Class FS),* PŚ Par Młodzików Młodszych *(RR Children)* oraz Drużynowy Seniorek *(RR SFL).*
2. **Niedziela, 25 października:** MŚ Par Juniorów *(RR Junior),* PŚ Par Młodzieżowców *(RR CDS),* PŚ Par Młodzików *(RR Juveniles),* Drużynowy Seniorek *(RR LF)* i Drużynowy Juniorek *(RR SFG).*

Informacje dla publiczności i bilety

Na kibiców czekają widowiskowe pokazy, oprawa świetlna, strefy kibica oraz transmisje na żywo.

- **Bilety całodniowe:** 110,00 zł / dzień
- **Finały:** 100,00 zł / dzień
- **Bilet VIP (przy stoliku obok pola startowego):** 430,00 zł / dzień
- **Zniżki:** Uczniowie szkół podstawowych i młodsi – **wstęp bezpłatny**; uczniowie szkół średnich i studenci – **50% rabatu** (wymagana ważna legitymacja).

Bilety dostępne są w przedsprzedaży mailowej: worldcup@rocknroll.pl oraz przy wejściu na halę. Więcej informacji na stronie: rocknroll.pl/informacje-dla-publicznosci.html.

Partner Kraków | Partner MAŁOPOLSKA Arena Mistrzostw | Partner Główny ORLEN

eprasa.pl f079b17f9d

ROZMOWA

Adrianna Siudy, partnerka prezydenta Łukasza Gibały: Nie wypominam mu, że wydał miliony na Kraków. To dobrze zainwestowane pieniądze

– Pewnie z boku będę się starała go jak najbardziej wspierać. Wydaje mi się, że to jest ważne, aby osoba, która jest na wysokim stanowisku, czuła wsparcie od rodziny i od osób, na których jej zależy – mówi Adrianna Siudy, życiowa partnerka nowego prezydenta Krakowa Łukasza Gibały

Piotr Tymczak

FOT. PIOTR TYMCZAK

Adrianna Siudy podkreśla, że mocno wspiera w pracy zawodowej swojego partnera Łukasza Gibałę

Pani życiowy partner Łukasz Gibała wygrał wybory prezydenckie w Krakowie. Jakie Pani zdaniem czeka go największe wyzwanie?

Największym wyzwaniem będzie przełamanie betonu, który jest w kilku miejscach w urzędzie i w całej strukturze miasta. Tego betonu, który przez ponad 20 lat się tutaj cementował. Wydaje mi się, że w momencie, kiedy ten beton uda się w jakiś sposób przełamać, przebić i poukładać ten urząd w sensowny i bardziej efektywny sposób, wszystkie pozostałe obszary będzie się dało stopniowo ulepszać, poprawiać.

Pani zna najlepiej nowego prezydenta Krakowa. Jakie ma największe zalety?

Na pewno bardzo dobrze zarządza i bardzo dobrze analizuje sytuację, którą zastał, jest w stanie bardzo szybko wymyślać rozwiązania, jak coś zmienić. Do tego otacza się ludźmi, którzy są fachowcami i dobrze mu doradzają w wielu dziedzinach. Słucha czasem tych fachowców. To nie jest tak, że jak się na coś uprze, to zawsze tak robi. Jeżeli dostanie dobre, merytoryczne argumenty, to będzie gotowy kogoś posłuchać. A poza tym bardzo mu zależy na Krakowie, więc będzie robił wszystko, żeby mieszkańcom żyło się tu jak najlepiej.

Jeśli chodzi o doradców, to też mówi Pani o sobie, bo rozumiem, że również bardzo interesuje się Krakowem?

Tak, to prawda. Wiele lat temu nas to połączyło i tak jest też do dziś. Będę więc starała się udzielać mu jakichś drobnych rad, ale nie zamierzam się za bardzo wtrącać. To jest jego działka. Ale jeżeli będzie chciał znać moją opinię w jakichś kwestiach, to oczywiście będę ją w stanie przedstawić.

Będzie się Pani często pojawiać z prezydentem, udzielać wypowiedzi?

Pewnie gdzieś z boku będę się starała go jak najbardziej wspierać. Wydaje mi się, że to jest ważne, aby osoba, która jest na wysokim stanowisku, czuła wsparcie od rodziny i od osób, na których jej zależy. Będę się starała go wspierać jak tylko będę mogła.

Jakie ma Pani pasje?

Przede wszystkim fotografowanie.

Przede wszystkim fotografowanie pana Łukasza?

Tak. W ostatnim czasie ze względu na to, że mam bardzo mało czasu na cokolwiek innego, to rzeczywiście głównie Łukasza i jakieś jego aktywności. Ale też bardzo lubię fotografować architekturę. Jak mam czas, to zwiedzam różne miasta i uwieczniam na zdjęciach architekturę, street art.

W Krakowie też?

W Krakowie jak najbardziej.

To jak Kraków wypada w porównaniu z innymi miastami?

To zależy. Oczywiście mamy przepiękne centrum. Myślę, że prawie żadne miasto nie może się pochwalić tak pięknym Starym Miastem, jakie ma Kraków. Natomiast jak chodzi o to nowoczesne budownictwo, to muszę przyznać, że byłam w wielu miastach, które zrobiły na mnie dużo większe wrażenie. Także pod kątem dobrego zaplanowania, gdzie budynki, mimo że całkowicie różne i oryginalne, to były tworzone w sposób, który do siebie pasował i tworzył spójną i harmonijną całość. Myślę więc, że w tym zakresie Kraków jeszcze się powinien trochę nauczyć, chociaż rzeczywiście też powstaje tu trochę dobrej architektury.

Słyszałem, że jeździ Pani na motocyklu.

Jeździłam prawie dziesięć lat. To była taka pasja, na którą było coraz mniej czasu, bo było coraz więcej obowiązków, zadań.

Przeżyła Pani w sumie cztery kampanie wyborcze Łukasza Gibały. Która z nich Pani zdaniem była najtrudniejsza?

Przedostatnia, czyli ta z 2024 roku. Myślę, że ze wszystkich była najtrudniejsza ze względu na ilość hejtu, który się na nas wylał i takiego w mojej opinii bardzo niezasłużonego, atakującego rodzinę. Myślę, że wszyscy byliśmy gotowi na to, żeby się spierać merytorycznie i dyskutować merytorycznie, ale co innego jest dyskutować merytorycznie, a co innego jest odpierać ataki na rodzinę. Nikt za rodzinę, jaką ma, nie odpowiada, bo rodziny sobie nie wybieramy. Ale też było dużo półprawd, nieprawd, które się pojawiały. Nie dało się tego prostować ze względu na to, że nie było autorów tej kampanii, bo były to anonimowe reklamy, które pojawiały

eprasa.pl f079b17f9d

się wszędzie. To kosztowało nas naprawdę dużo takich negatywnych emocji i wiele stresu.

Skąd u pana Łukasza tak wielka determinacja, żeby zostać prezydentem?

On po prostu bardzo kocha to miasto. Naprawdę. Tak jak ludzie kochają różne rzeczy. Łukasz oczywiście też kocha na pewno wiele różnych rzeczy i osób, natomiast naprawdę kocha Kraków i mieszkańców. I moim zdaniem ma takie poczucie misji i tego, że chciałby, żeby w tym mieście żyło się lepiej, by coś tu poprawić.

A był taki moment, w którym powiedziała Pani: odpuść, daj spokój?

Nie, chyba nie było. Być może gdzieś tam w głębi duszy kłębiła mi się taka myśl. Natomiast ja zawsze powtarzałam, przedstawiając mu plusy i minusy tego, co się może zdarzyć, że jakiejkolwiek decyzji nie podejmie, to ja go będę wspierać. Więc chyba nigdy nie było tak, żebym powiedziała wprost, odpuść. Starałam się przedstawiać mu i plusy, i minusy, bo wiadomo, że to jest nie tylko kwestia tego, co będzie robił jako prezydent, ale też to będzie się wiązało z jakąś rewolucją w naszym życiu. Musieliśmy to brać w jakiś sposób pod uwagę. Ale w każdej kampanii mówiłam: „jakiej decyzji nie podejmiesz, to ja cię w niej będę wspierać".

FOT. ANNA KACZMARZ

Takie spacery to ogromny relaks i wytchnienie od ciężkiej pracy. Psiaki na pewno będą miały swoje legowiska w gabinecie prezydenta

Przeciwnicy często wypominali Łukaszowi Gibale, że wydaje pieniądze na walkę polityczną. To były prywatne pieniądze. Nie podpowiadała Pani czasem w stylu: „Nie wydawaj już może tyle, moglibyśmy sobie gdzieś pojechać albo coś kupić". Nie szkoda było?

Nie mam takich myśli. Uważam, że to są dobrze zainwestowane pieniądze, bo realnie coś w mieście zmieniają. Mieliśmy naprawdę masę fajnych akcji, które pomagały mieszkańcom. Mamy bezpłatne porady prawne, które pomogły, jeśli się nie mylę, prawie 20 tysiącom osób. To są pieniądze, które pomagają coś pozytywnie w tym mieście zmieniać. Bardzo cenię osoby, które są majętne, ale ten majątek wydają nie tylko na to, żeby mieć jakieś przyjemności w życiu, podróżowanie po świecie czy wydają to po prostu na siebie, ale też jakąś część tego majątku przeznaczają na jakieś cele społeczne czy charytatywne. Wydaje mi się, że tutaj z Łukaszem jesteśmy podobni i często nawet mamy tak, że jak gdzieś tam w internecie mignie nam jakaś zbiórka, szczególnie zwierzęta są bliskie naszemu sercu, to dokładamy określone kwoty do tego, żeby tę zbiórkę wspomagać, bowiem mamy w sercu taką potrzebę.

Próbowała Pani podliczyć, ile pan Łukasz wydał w sumie na politykę?

Nie mam pojęcia. Pewnie są to miliony złotych. Sama kampania referendalna to dwa miliony. Sumarycznie to będą miliony.

Wracając do wyborów, co mogło być kluczowe, zdecydowało, że tym razem Krakowianie zaufali po tylu latach Łukaszowi Gibale i został prezydentem?

Myślę, że zadecydowały dwie kwestie. Z jednej strony było już jakieś takie zniechęcenie do dalszych rządów tego jednego układu, bo jednak prezydent Aleksander Miszalski był kontynuacją tego, co robił wcześniej prof. Jacek Majchrowski. Mieszkańcy chcieli spróbować czegoś nowego, bo dwa lata temu wybrali coś, co niby było nowe, ale okazało się, że do końca nie jest. Z drugiej strony uważam, że bardzo docenili determinację Łukasza, którą przez ostatnie lata przejawiał, i to, że nie znikał po wyborach, tylko zawsze był z mieszkańcami. Zawsze był na ulicach, podejmował kolejne wyzwania, składał projekty uchwał, pisał interpelacje, pomagał Krakowianom. Wydaje mi się, że ludzie naprawdę doceniają to, że ktoś się angażuje, a w przypadku Łukasza to zaangażowanie na rzecz Krakowa trwało już kilkanaście lat.

Jaka będzie Pani zdaniem ta prezydentura?

Będzie krótka, bo zaczyna się w połowie kadencji, i trudna, bo też nie oszukujmy się, bardzo trudne zadanie stoi przed Łukaszem. Po pierwsze ze względu na to, że kadencja jest krótka, nie można oczekiwać jakichś cudów i tego, że będą realizowane jakieś wielkie inwestycje. Kraków jest w bardzo ciężkiej sytuacji finansowej, więc teraz zrobienie czegokolwiek to jest przede wszystkim sprzątanie po poprzednikach, próba stabilizacji finansów miasta. Wydaje mi się, że takie cele Łukasz będzie sobie przede wszystkim stawiał i dopiero w dalszej kolejności planował jakieś projekty, takie jak większe przedsięwzięcia infrastrukturalne. W pierwszej kolejności po prostu trzeba posprzątać. To będzie taka trudna kadencja, w której będzie naprawdę dużo sprzątania.

A w domu pan Łukasz sprząta, dobrze mu to wychodzi?

Myślę, że na pewno będzie w magistracie sprzątał lepiej niż w domu.

Jeżeli chodzi o prowadzenie domu, to się angażuje?

Raczej dom to jest moja domena. Tak się też podzieliliśmy, że ja bardziej dbam o dom i jakby zarządzam takim naszym życiem osobistym.

A pan Łukasz potrafi gotować?

Pomidor.

To co w takim razie w domu robi?

Spaceruje z naszymi psami i pomaga jak tylko może. On naprawdę bardzo dużo pracuje, więc ja też nie mam oczekiwań, że będzie pomagał w domu tyle, ile ktoś, kto pracuje osiem godzin na etacie. Bo jednak to nie jest osiem godzin na etacie. To jest kilkanaście godzin dziennie plus weekendy, więc też trzeba to na pewno brać pod uwagę, organizując życie domowe.

Powiedziała Pani, że w sumie to trzeba będzie posprzątać i tak dużo pan Łukasz w tej kampanii nie naobiecywał, nawet mówił, że obecnie metro to mrzonki, a mimo to Krakowianie mu zaufali. To jak to wytłumaczyć?

Myślę, że Krakowianie są po prostu realistami i też wiedzą, że sytuacja jest naprawdę trudna. Przed poprzednimi wyborami też przyjeżdżał premier Donald Tusk i też obiecywał te „złote pociągi", metro i przez te dwa lata nic się nie zmieniło. Wydaje mi się więc, że Krakowianie już też trochę stracili wiarę w takie obietnice i oczekują, że w mieście będą wprowadzane nawet jakieś mniejsze zmiany, ale takie, które oni realnie w krótkim czasie będą w stanie odczuć, a nie metro, które mogą dostać w odległej perspektywie, za kilkadziesiąt lat.

Wybiera się Pani z panem Łukaszem do magistratu?

Z wizytą na pewno.

A do pracy?

Uważam, że byłby to oczywisty konflikt interesów, więc absolutnie nie.

Państwa psiaki będą miały swoje miejsce w gabinecie prezydenta?

Na pewno będą miały swoje legowiska. I myślę, że w ogóle wszystkie jednostki miejskie staną się takimi bardziej przyjaznymi miejscami. Myślę też, że inni pracownicy w magistracie też będą mogli, jeśli będą chcieli, przychodzić ze swoimi zwierzakami. Nie chcę mówić tak na sto procent, bo to nie będzie moja decyzja, ale znając podejście Łukasza, tak jak to funkcjonuje obecnie w biurze Krakowa dla Mieszkańców, to inne osoby będą mogły przychodzić ze zwierzakiem.

eprasa.pl f079b17f9d

SAMO ŻYCIE

FOT. ARCHIWUM

Srokatej maści hucułka, którą skradziono, nie może wrócić do właściciela. Tak zdecydował sąd

Jowitkę nieprawomocnie zasiedziano, bo nie wiadomo, czy jest Jowitką czy Zuzką

Srokatej maści hucułka pomykała radośnie i w towarzystwie innych kopytnych po wybiegu w Zabratówce, dopóki w tajemniczych okolicznościach nie zniknęła. A kiedy po dwóch latach odnalazła się 50 kilometrów dalej, wywołała sądową wojnę, nawet o tym nie wiedząc. Sąd pochylił się nad dylematem, czy klacz należy do starego właściciela czy nowej właścicielki. I rozstrzygnął

Andrzej Pięs

Andrzej Czach kochał swoje konie i wierzy, że z wzajemnością. 20 km od Rzeszowa urządził im raj wielki na 6 hektarów, do którego dojeżdżał 2–3 razy w tygodniu, codzienną opiekę nad czworonogami powierzając zatrudnionemu pracownikowi. Był początek lutego 2021, kiedy na miejscu zastał Avirę, Okravię i Ozimą, ale srokatej Jowitki już nie. Kłódka od bramki w ogrodzeniu posesji leżała na ziemi. Po koniu zostały na śniegu ślady kopyt, prowadzące do drogi dojazdowej, którą prawie nikt, poza Czachem, nie jeździ, a na niej ślady opon. Kilka miesięcy wcześniej kręciło się tu dwóch młodych ludzi, których przegonił pytaniem, po co fotografują jego konie. Pierwsze skojarzenie: Jowitkę brutalnie uprowadzono.

– Natychmiast pojechałem do Rzeszowa na policję złożyć zawiadomienie o kradzieży – opowiada.

Policja zgłoszenie przyjęła, prokuratura wszczęła dochodzenie, by umorzyć je „wobec braku danych dostatecznie uzasadniających popełnienie czynu".

Czach na tę decyzję poskarżył się sądowi, sąd wziął stronę prokuratury, wyraziwszy przy tym przypuszczenie, że „koń uciekł z terenu posesji właściciela i został zaatakowany przez dzikie zwierzęta", nie precyzując czy chodzi o lwy, wilki czy stado wygłodniałych kojotów. Właściciel w duchu i z żalem pożegnał się z Jowitką, tracąc nadzieję na to, że jeszcze się zobaczą. Okres żałoby prawie minął, gdy po dwóch latach zadzwonił telefon. Pani spod Sieniawy, więc ok. 50 km od końskiego raju w Zabratówce, zapytała go, czy jest właścicielem Jowitki, bo ona ją kupiła, ale nie ma na zwierzę żadnych papierów.

– Ze znajomym pojechaliśmy do tej pani. Kiedy się spotkaliśmy, opowiadała, że pewnego razu pojawiło się u niej dwóch ludzi, którzy chcieli sprzedać jej konia, więc kupiła go za 500 złotych, ale bez dokumentów, bez paszportu, nawet umowy sprzedaży nie spisali. Kto tak robi przy kupnie rasowego konia wartego 8 tysięcy?

Andrzej Czach ujrzawszy Jowitkę uznał, że to Jowitka i postanowił konia odzyskać. Po dobroci się nie dało, nawet końskim targiem się nie dało, więc sprawa trafiła do sądu.

Sąd nad koniem

Jak zwierzę znalazło się po dwóch latach 50 kilometrów od domu, czyli stajni? I skąd pani spod Sieniawy wiedziała, że ma dzwonić akurat do Czacha, by ustalić co i jak? To po części wyjaśniło się przed Sądem Rejonowym w Przeworsku podczas batalii o prawa własności do zwierza.

Nowa właścicielka oświadczyła wymiarowi sprawiedliwości, że gdzieś tak w lutym albo marcu 2020 r. pojawili się u niej jacyś ludzie, którzy konia jej zostawili na przechowanie, bo ona prowadzi gospodarstwo razem z taką tymczasową przechowalnią dla zwierząt. Obiecali odebrać czworonoga za 2-3 tygodnie, nigdy nie wrócili. Podobnie jak inni, którzy zostawiali u niej kozy, barany, psy, a raz nawet osła.

– Myślałam, że ktoś kupił sobie konia jak zabawkę, trzeba konia karmić i to się okazało za trudne, więc go wywieźli – tłumaczyła sądowi. – Każdemu zwierzęciu bym pomogła, jakby była potrzeba. Ja traktowałam tego konia jak swojego, jako naszą Zuzkę.

Tym bardziej, że hucułka trafiła do niej w koszmarnym stanie zdrowia. Sporo pieniędzy kosztowało ją postawienie jej na wszystkich czterech kopytach.

I tak Jowitka po kres dni swoich zostałaby Zuzką, gdyby w 2023 r. nie zmieniły się przepisy, według których zwierzęta hodowlane trzeba rejestrować. Pani pofatygowała się do Okręgowego Związku Hodowców Koni w Rzeszowie, by dokonać formalności. Szef zwizytował Jowitkę Zuzkę, dwojga już imion, znalazł w zwierzu wszczepiony chip, komputer wypluł dane kopytnego, że Zuzka to w rzeczywistości Jowitka już zarejestrowana, z własnym końskim paszportem i właścicielem. Nie było tylko informacji, że koń został skradziony. O czym szef związku poinformował panią Stanisławę spod Sieniawy i właśnie stąd wiedziała, do kogo ma z problemem dzwonić i do kogo pojechać.

– Ja chciałam, żeby sprzedał mi papiery do konia – zeznawała przed sądem. Nawet dwukrotnie odwiedziła Zabratówkę, ale do transakcji nie doszło, wybuchła za to wojna sądowa. Pan Andrzej Jowitkę chciał odzyskać, pani Stanisława Zuzkę zatrzymać przez „zasiedzenie ruchomości" końskiej. Sąd musiał upewnić się, że Zuzka to na pewno Jowitka i na odwrót, dane z czipa nie były wystarczającym dowodem, biegli sądowi od koni nie potrafili na podstawie dostarczonych przez Czacha zdjęć Jowitki upewnić sąd, że to to samo zwierzę, które odnalazło się pod Sieniawą. Bo: zdjęcie nie mówi, jakiej płci jest zwierzę, poza tym z jednego profilu koń pozuje na fotografii, brak drugiego profilu na potwierdzenie tożsamości, Jowitka fotografowana zimą, kiedy zwierzę ma inną masę ciała. Jednym słowem – koń, jaki jest, nie każdy widzi, a biegli szczególnie. Nawet, jeśli pstrokacizny w umaszczeniu Jowitki – Zuzki są nader charakterystyczne. Złodziei Jowitki organy ścigania nigdy nie znalazły, dwóch ludzi, którzy dostarczyli Zuzkę pod Sieniawę, nawet nie szukały. Sąd też nie zaprzątał sobie nimi głowy.

Jowitka zdechła, niech żyje Zuzka

Po trzech latach sądowej batalii o tożsamość zwierzęcia przeworski sąd orzekł, że hucułka należy się pani Stanisławie przez zasiedzenie, choć w treści wyroku wyraźnie nazywa ją Jowitką i nawet podaje niepowtarzalny dożywotni numer z czipa.

Pan Andrzej zaprotestował: przecież pani składając w sądzie wniosek o zasiedzenie, miała pełną świadomość, że Jowitka została uprowadzona, że toczy się śledztwo w sprawie tej kradzieży, a o tym wszystkim wiedziała od niego. Wobec tego nie ma mowy o żadnym zasiedzeniu w dobrej wierze.

– Wnioskodawczyni skontaktowała się z uczestnikiem i zaproponowała odkupienie dokumentów konia – podkreśla sąd w uzasadnieniu postanowienia. – Po przyjeździe do gospodarstwa i obejrzeniu zwierzęcia uczestnik zażądał wydania konia. Wnioskodawczyni odmówiła wskazując, że traktuje zwierzę jako swoją własność i nie zamierza się go pozbywać.

A w ogóle to sama chciała pierwotnie kupić od pana Andrzeja „papiery na konia", tym bardziej o dobrej wierze nie ma mowy, co z kolei on podkreśla.

Innego zdania był sąd:

– Wnioskodawczyni działała w dobrej wierze, pozostając w usprawiedliwionym przekonaniu, ze zwierzą zostało porzucone i nie posiada właściciela (skoro wyzbył się własności rzeczy przez porzucenie) – uznał przeworski sąd. – Przekonanie to było racjonalne w świetle okoliczności sprawy – koń został przywieziony przez nieznane osoby, które nie podały swoich danych i nie powróciły po jego odbiór, a stan zdrowia konia wskazywał na wcześniejsze, długotrwałe zaniedbania i skrajne wyczerpanie.

I na tej podstawie wymiar sprawiedliwości orzekł w kwietniu br., że pani Stanisława stała się właścicielką hucułki.

Tego pan Andrzej wymiarowi sprawiedliwości darować nie może i z werdyktem pogodzić nie zamierza. Odwołał się od tej decyzji do Sądu Okręgowego w Przemyślu. I od razu „z kopyta":

– Przyjęcie konia od nieznanych osób, które nie zostawiły żadnych danych i nigdy nie wróciły, powinno wzbudzić u przeciętnej osoby podejrzenie co do legalności pochodzenia zwierzęcia – zwraca uwagę za zachowanie swojej przeciwniczki procesowej. – Koń nie jest rzeczą porzuconą jak stary mebel, w Polsce konie muszą posiadać paszporty i być zarejestrowane w bazie.

I podpowiada przemyskiemu sądowi, że takie zachowanie można potraktować jako „przestępstwo paserstwa nieumyślnego", co już zalatuje kryminałem, bo przecież pani spod Sieniawy przyjęła od niezidentyfikowanych wciąż dwóch NN za Jowitkę 500 zł. A fakt, że śledztwo w sprawie kradzieży konia zostało umorzone z powodu niewykrycia sprawców nie znaczy, że kradzieży nie było – dodaje.

– Czekam na termin rozprawy przed sądem w Przemyślu – mówi nieprawomocnie były właściciel srokacza. – I mam nadzieję, że za jego sprawą Jowitka do mnie wróci, bo mnie ciężko o niej zapomnieć, a liczę na to, że i ona o mnie wciąż pamięta. ©℗

eprasa.pl f079b17f9d

SPOŁECZEŃSTWO

36. odmowa. Dorosłe dzieci z autyzmem wciąż poza systemem

Ewa Sękowska spod Kowalewa Pomorskiego to mama dorosłego już Rafała z autyzmem. Właśnie odebrała 36. już odmowę (tak!) przyjęcia jej syna do Środowiskowego Domu Samopomocy. Kolejny rok czeka w kolejce. Jest jednym z tysięcy rodziców w Polsce, o których dzieciach mówi się „niewidzialne" i „poza systemem"

FOT. FB

Ewa Sękowska, mama pełnoletniego już Rafała z autyzmem, dzierga i maluje. Tak zbiera pieniądze na terapię swojego syna

Małgorzata Oberlan

Dopóki dziecko ze spektrum autyzmu i sprzężonymi z nim schorzeniami obejmuje szkolna edukacja, dopóty jest ono w systemie. Gdy obowiązek szkolny się kończy, kończy się de facto wszystko. Każdą terapię i rehabilitację rodzice muszą wywalczyć. Często sami zbierają na to pieniądze, za pośrednictwem różnych fundacji.

Dostanie się takiego pełnoletniego dziecka do Środowiskowego Domu Samopomocy czy innej dziennej placówki opiekuńczej (publicznej) to przynajmniej gwarancja fachowego wsparcia i terapii na co dzień. Zarazem też znaczące odciążenie dla rodziców, zwykle dla matek, które rezygnują z pracy i latami zajmują się takimi dziećmi.

Kolejny rok w kolejce Ewy Sękowskiej i jej syna

W takiej sytuacji jest Ewa Sękowska spod Kowalewa Pomorskiego, mama dorosłego już Rafała. Urodził się z autyzmem i sprzężonymi z nim licznymi schorzeniami. Opiece nad nim poświęciła się matka, a na ojca spadł ciężar utrzymania rodziny.

Koniec edukacji i dla Rafała Sękowskiego oznaczał „wypadnięcie z systemu". Dwa lata temu opisywaliśmy, jak pani Ewa nocami – gdy syn zaśnie – dzierga maskotki. Prezentuje je w mediach społecznościowych i sprzedaje. Cały dochód trafia na subkonto Rafała w Fundacji Avalon („Rafał Sękowski"). Matka przeznacza je na opłacenie terapii i rehabilitacji. Od pewnego czasu tworzy nie tylko maskotki, ale i piękne prace malarskie.

– W ciągu dnia Rafał jest bardzo aktywny, wymaga ciągłej uwagi i opieki. Ze względu na złożoność jego niepełnosprawności wciąż nie ma dla niego miejsca w żadnym dziennym Środowiskowym Domu Samopomocy, gdzie miałby zapewnioną ciągłość terapii i rehabilitacji. Więc po zakończeniu szkoły od kilku lat siedzi w domu – opowiada Ewa Sękowska.

Jedyną szansą na usprawnianie Rafała są odpłatne zajęcia w ramach Specjalistycznych Usług Opiekuńczych. Z tej formy korzysta już od ponad 10 lat. Już dwa lata temu koszt terapii wynosił ponad 800 zł miesięcznie. Do tego Rafał wymaga środków pomocniczych i zakupu sprzętów do rehabilitacji.

W październiku pani Ewa odebrała pismo z Powiatowego Centrum Rodzinie w Golubiu-Dobrzyniu, które jest już 36. odmową przyjęcia Rafała do Środowiskowego Domu Samopomocy w tym mieście. „Ze względu na brak miejsc Pan Rafał zostaje wpisany na listę oczekujących na pozycję numer 5" – informują w piśmie urzędnicy.

W kolejce do tej placówki Ewa Sękowska z synem „stoi" od 2023 roku. Co miesiąc składa wniosek i co miesiąc dostaje odmowę, jak na razie. Stąd już 36 takich odpowiedzi. Ale matka się nie poddaje; nie zamierza odpuszczać.

– Cóż, teraz Rafał nadal korzysta ze specjalistycznych usług opiekuńczych z opieki społecznej i to jest jedyna dostępna dla niego rehabilitacja. Ale ze względu na duże koszty dopłat możemy korzystać z niewielkiej części tej rehabilitacji – mówi Ewa Sękowska.

Wnioski do domu samopomocy składać będzie dalej. Dostanie się jej syna do takiej placówki to, jak podkreśla, najlepsze rozwiązanie na ten czas życia Rafała i jej samej.

Rodzice się starzeją... „Co się stanie z naszymi dziećmi, gdy odejdziemy?"

Gdy „niewidzialne, dorosłe dzieci" dobijają do czterdziestki, ich rodzice najczęściej osiągają już standardowy wiek emerytalny. Pytanie, które nie daje im spać, to: co stanie się z ich dziećmi, gdy oni odejdą.

Wizja tego, że ich autystyczny syn czy córka trafią do wielkiego Domu Pomocy Społecznej (pobyt stały, całodobowy), najczęściej nieprzystosowanego do specjalnych potrzeb osób z głębokim autyzmem, przeraża tysiące rodziców. Na prywatne placówki tego typu stać nielicznych.

Od 2022 roku postulatem stowarzyszeń i fundacji pomagających osobom z autyzmem jest systemowe wsparcie małych wspólnot mieszkaniowych dla takich osób. Takich, gdzie osoba niepełnosprawna intelektualnie będzie w kameralnym miejscu pod troskliwą opieką wysokospecjalistycznej kadry.

Niestety, ten postulat wciąż jest niezrealizowany. Bo, owszem, ostatnie lata to czas zmian w tej materii, ale „małe domy dla autystyków" wciąż wspierane są projektami i grantami, czyli czasowo, a nie ustawowo. A takiej stabilności właśnie oczekiwaliby rodzice i pozarządowe organizacje.

Ogromnym wysiłkiem rodziców i fundacji takie domy jednak w Polsce powstają. Na wkłady własne pieniądze zbierają zazwyczaj sami – najróżniejszymi sposobami. Liczyć już mogą jednak na solidne wsparcie unijne i skromniejsze, ale zawsze, z PFRON-u.

Niedługo budowa takiego domu – formalnie Ośrodka Wsparcia dla osób z autyzmem i innymi niepełnosprawnościami – rozpocznie się na terenie przy ulicy Skłodowskiej-Curie w Toruniu. Przygotowuje tę niezwykłą inwestycję Autyzm Polska Fundacja Pomocy Osobom Autystycznym. Motorem stali się państwo Mendelewscy, rodzice ponad 40-letniej Pauliny z głębokim autyzmem.

Ten projekt ma już bardzo mocne filary. Samorząd Torunia przekazał fundacji grunt pod budowę tego domu dla „niewidzialnych, dorosłych dzieci". Natomiast samorząd województwa kujawsko-pomorskiego wsparł realizację projektu 10 milionami złotych dofinansowania ze środków Funduszy Europejskich dla Kujaw i Pomorza. Całkowita wartość budowy ośrodka wsparcia dla osób z autyzmem i innymi niepełnosprawnościami została oszacowana na 17 mln zł. Fundacja zgromadziła już (poprzez liczne inicjatywy, np. koncerty i aukcje dzieł sztuki oraz zbiórki) milion złotych. Poniosła już też znaczne nakłady na przygotowanie przedsięwzięcia, w tym opracowanie dokumentacji projektowej.

Ten dom będzie pierwszym tego typu w Kujawsko-Pomorskiem.

Ewa Sękowska przekazała sporo swoich prac artystycznych na licytację wspomnianej Fundacji. Na budowę domu patrzy na razie i z nadzieją, i wyczekująco. Sama jeszcze nie jest w tym wieku, by pytać „Co się stanie...". Obawia się jednak, że jeśli państwo w przyszłości nie wesprze finansowo utrzymania takich wspólnot mieszkaniowych, będą to miejsca poza finansowym zasięgiem rodzin takich jak jej, czyli standardowych.

FOT. PRACOWNIA ARCHITEKTURY ADAM RUDZIŃSKI

Tak ma wyglądać Ośrodek Wsparcia dla osób z autyzmem i innymi niepełnosprawnościami, którego budowa w ciągu najbliższych tygodni rozpocznie się w Toruniu

Posłanka Iwona Hartwich „Tacy rodzice potrzebują pomocy państwa"

Iwona Hartwich, posłanka z Torunia (KO) od lat działa na rzecz osób z niepełnosprawnościami. Problemy ich rodzin zna od podszewki.

– Jest jeszcze wiele do zrobienia dla tego środowiska. Brakuje mieszkań wspomaganych, brakuje miejsc w DPS-ach i Zakładów Aktywności Zawodowej w mniejszych miejscowościach. Owszem, rodzice biorą sprawy w swoje ręce (jak w Toruniu- red.), ale potrzebują bezwzględnie pomocy ze strony państwa – podkreśla Hartwich.

Przykład z ostatniego poniedziałku, 12 października. W biurze posłanki pojawili się rodzice z Rypina, którzy drżą o przyszłość swoich dzieci z różnymi niepełnosprawnościami po zakończeniu ich edukacji. Co mogła zrobić? – W sposób rzetelny udzieliłam im kilku rad i wskazówek, od czego trzeba zacząć – mówi.

Kolejnymi tematami, którymi państwo pilnie musi się zająć, są w jej ocenie: zabezpieczenie rodzica po śmierci dziecka oraz możliwość pracy na tzw. starym świadczeniu pielęgnacyjnym.

– Sytuacja finansowa osób z niepełnosprawnościami poprawiła się w Polsce. Przypomnę, że mamy wyższą rentę socjalną dla osób niezdolnych do samodzielnej egzystencji: wynosiła 1420 zł, a obecnie to 4000 zł (to mój osobisty sukces). Mamy również świadczenie wspierające dla szerszej grupy osób. Jednak rodziny, w których są osoby z niepełnosprawnościami, potrzebują ciągłego wsparcia. I państwo musi stanąć tutaj na wysokości zdania – podkreśla Iwona Hartwich.©℗

eprasa.pl f079b17f9d

GWIAZDA TYGODNIA

Katarzyna Zielińska: Najważniejsze to mieć marzenie i próbować wcielić je w życie

Właśnie oglądamy ją jako prowadzącą program „Europa da się lubić. Nowe pokolenie". Gra też jedną z głównych ról w serialu „Zaraz wracam". Nam Katarzyna Zielińska opowiada, że to jednak teatr jest jej największą miłością

Paweł Gzyl

Kiedyś powiedziała pani w jednym z wywiadów: „Podróże mnie uskrzydlają". Gdzie pani najchętniej wyjeżdża?

Ostatnio najchętniej wyjeżdżam z moimi bliskimi do Azji. Najbardziej lubię Singapur, ale z przyjemnością zwiedzam też Japonię. Odkrywam również mniej znane kraje, jak Butan czy Laos. Czyli pełna egzotyka.

A Europa jest dla pani interesująca?

Bardzo. Mam i tutaj ukochane zakątki: Grecję, Włochy, Portugalię. Czyli południe kontynentu. Ale bywam też w Niemczech, bo mam tam bliską przyjaciółkę i ten kraj kojarzy mi się z nią. Europa jest bardzo zróżnicowana pod względem architektury, ludzi czy kuchni, więc nie można się nią znudzić. Generalnie bardzo lubię podróżować, spotykać nowych ludzi i podziwiać świat.

Czyli nie trzeba było panią długo namawiać, aby została pani prowadzącą program „Europa da się lubić. Nowe pokolenie"?

Dziś wiemy już dużo o Europie, bo często podróżujemy do tworzących ją krajów. Musiałam więc sobie przemyśleć, jak chciałabym to zrobić i czy chcę być nową prowadzącą po tak kultowej edycji sprzed dwóch dekad. Ale propozycja ta przyszła do mnie w dobrym momencie. Zawierzyłam swojej intuicji, że będzie to skumulowanie tego wszystkiego, co kocham – podróży i rozmów z ludźmi. Dłuższą chwilę się zastanawiałam, ale w końcu powiedziałam „tak".

Program „Europa da się lubić" miał niegdyś przybliżać Polakom kraje Unii Europejskiej. Czy dziś to nadal jest potrzebne?

Myślę, że tak. Dziś patrzymy na Europę pod nieco innym kątem. To niby stary kontynent, ale ciągle się rozwija i coraz chętniej po nim podróżujemy. Również nasza Polska wygląda zupełnie inaczej niż dwadzieścia lat temu. Ci obcokrajowcy, których znam, mówią: „Wow! To zupełnie inny kraj. Kochamy tu mieszkać!". Nic dziwnego – przecież Polska bardzo zmieniła się od momentu wejścia do Unii Europejskiej. Z roku na rok po prostu pięknieje. Dzięki funduszom europejskim mogliśmy przez te lata wiele zrobić. Ale choć integrujemy się z resztą Europy, ostatnio coraz chętniej wracamy do dawnych tradycji. Doceniamy ludowe obrzędy, tradycyjne jedzenie, korzenną kulturę. Teraz to wszystko jest w cenie, więc warto to pokazywać. Ja pochodzę z Małopolski i bardzo bliska jest mi tamtejsza tradycja: od śpiewów, przez tańce, po haft. Jestem więc miejscową patriotką.

Program ma dopisek „Nowe pokolenie". Czy ci młodzi ludzie, którzy dorastali w zjednoczonej Europie, są inni niż ci, którzy dorastali w tej podzielonej granicami?

Na pewno. Są pewne rzeczy, które odeszły w przeszłość. Podczas odcinka o muzycznej tematyce okazało się, że młodzi uczestnicy nie wiedzą, co to jest kaseta magnetofonowa, bo dzisiaj słuchają muzyki w telefonie. Ale to nowe pokolenie jest ciekawe tego, jak dawniej bywało. Dzięki temu młodzi ludzie bardziej doceniają to, co dzisiaj jest. „Nie ma granic, więc się łatwiej podróżuje. Kiedyś trzeba było mieć paszport, teraz nie jest nam potrzebny" – przyznają. I fajnie jest patrzeć na ich podziw dla tych zmian. Do tego dochodzi internet, szybszy przepływ informacji, media społecznościowe. Za naszych czasów było trochę inaczej. Żyło się wolniej, może trochę uważniej, nie byliśmy tak bombardowani informacjami i nie poddawaliśmy się tak łatwo różnym manipulacjom. Mam w programie kilkoro młodych ludzi, choćby Elenę z Grecji czy Vincenta z Niemiec. I to zupełnie inne pokolenie. Dla nich historie o tym, jak szło się na pocztę i zamawiało rozmowę za granicę, to kompletna egzotyka. Dlatego ciekawi ich to i śmieszy.

W programie pojawiają się coraz to nowi uczestnicy z różnych krajów. Jak oni czują się w Polsce?

Bardzo dobrze. I to jest wspaniałe. Kiedy słucham, jak opowiadają o naszym kraju, zawsze mam przysłowiowego banana na twarzy. Często mówią o Polsce „w moim kraju", a pochodzą z Czech czy z Niemiec. Ostatnio jeden z uczestników opowiadał, że kiedy wraca z jakiejś podróży do Polski, to czuje, że wjeżdża do swojej drugiej ojczyzny. To naprawdę wzruszające. Bardzo im się dobrze u nas żyje i przez ich opowieści widzowie mogą bardziej docenić Polskę. Że to piękne miejsce na mapie Europy, które w ciągu ostatnich dwudziestu lat bardzo urosło w siłę. Choćby Warszawa – dziś jest cudowna, zielona, zadbana. Kiedy nagrywaliśmy odcinek o architekturze, gościem był rysownik Henryk Sawka i dywagowaliśmy, czy Pałac Kultury to zabytek. Wspólnie doszliśmy do wniosku, że to kawał naszej historii, której nie wolno zniszczyć.

Obecna edycja „Europa da się lubić" ma charakter teleturnieju. To dobry pomysł?

Myślę, że tak. To różni obecną edycję od poprzedniej. Każdy odcinek poświęcony jest innemu tematowi, pojawiają się kolejne konkurencje, przyznawane są punkty. Taka rywalizacja sprzyja zabawnym historiom i sytuacjom.

Ma pani swoich faworytów, za których trzyma pani kciuki?

Nie. Wszystkich uwielbiam i wszystkim kibicuję. Jesteśmy zgraną drużyną. Wszyscy są świetnie dobrani i występują w fajnych konfiguracjach. Dlatego każdy odcinek jest zabawny i szalony. Do tego zawsze mamy gości specjalnych, jak Helena Vondraćkova, Ewa Kasprzyk, Krzysztof Hołowczyc czy wspomniany Henryk Sawka. Cieszę się więc, że w każdym odcinku jest ciekawie i wesoło.

Musi pani panować nad uczestnikami, rozmawiać z gośćmi, a czasem nawet śpiewać i tańczyć. Prowadzenie takiego programu to duże wyzwanie?

Na pewno. Staram się przede wszystkim jak najlepiej zadbać o gości. Do tego na słuchawce w uchu mam reżysera, który prowadzi mnie, abyśmy zmieścili się w konkretnych ramach czasowych. Ostatnio mówiłam nawet produkcji, że „Europa da się lubić" to przyjemny dodatek do mojego aktorstwa. Oczywiście bardzo wymagający, bo wychodzę po dwunastu godzinach nagrań bardzo zmęczona. Ale bardzo się cieszę, że podjęłam decyzję, aby prowadzić ten program.

Aktorskie doświadczenie przydaje się pani podczas nagrań do „Europa da się lubić"?

Myślę, że tak. Czasem trzeba bowiem improwizować, a jako aktorka teatralna mam z tym do czynienia na scenie. Ot, ktoś z kolegów wysypie się z tekstem i trzeba coś na poczekaniu zaimprowizować, aby go naprowadzić na właściwe tory. Nie inaczej jest tutaj. Co jakiś czas pojawiają się nieprzewidziane sytuacje i trzeba na nie na gorąco sprawnie zareagować.

Pani wielbiciele mają dylemat, bo w tym samym czasie, co „Europa" na Dwójce, na Jedynce jest „Zaraz wracam", gdzie gra pani jedną z głównych ról. Jak to pogodzić?

Niestety, to już nie ode mnie zależy. Całe szczęście „Zaraz wracam" jest też emitowany w sobotnie popołudnie. Na razie można jedno obejrzeć na żywo, a drugie nagrać i obejrzeć później. Do wyboru, do koloru.

Na pewno ucieszyło panią, że w nowym sezonie „Zaraz wracam" grana przez panią postać wychodzi na pierwszy plan. To pani zasługa?

Ależ skąd! Kompletnie nie wiedziałam, jaki będzie scenariusz nowej serii. Kiedy zadzwonił do mnie producent i powiedział, że będę w niej burmistrzynią, byłam tak samo zaskoczona, jak propozycją poprowadzenia „Europa da się lubić". (śmiech) Żadna więc w tym moja zasługa, ale cieszę się, że moja bohaterka może dowodzić całym miastem. Ostatnio pewna pani, która przyglądała się, jak kręcimy, powiedziała: „Fajnie by było mieć taką burmistrzynię w swoim mieście". To piękny komplement dla postaci, którą tworzę. Byłam więc zaskoczona takim zwrotem akcji, ale bardzo na plus.

Renata Sikora zostaje panią burmistrz i potrafi czasem podjąć męską decyzję. Lubi pani grać takie silne kobiety?

Oczywiście. Cieszę się, że scenarzyści piszą mi taką zdecydowaną i konkretną bohaterkę. Renata ma jednak wrażliwe wnętrze i jest wyczulona na drugiego człowieka.

„Zaraz wracam" to niby obyczajowy serial, ale z lekko komediową nutą. Dobrze się pani czuje w takiej konwencji?

Tak. Konwencja komedii jest mi zawsze bliska. Lubię czasem dodawać takiej zabawnej pikanterii mojej postaci, kiedy reżyser pozwala nam, kończąc scenę, trochę zaimprowizować. Szczególnie udaje się to z Pawłem Koślikiem, który gra Fazę.

Komedia to pani żywioł – zarówno w filmie i serialu, jak również w teatrze. Z czego to wynika?

Już w szkole teatralnej w Krakowie ciągnęło mnie w tę stronę. Może dlatego, że wychowałam się na dobrych kabaretach literackich, w których inteligentny żart towarzyszy dowcipnej piosence. To były spektakle reżyserowane przez Krzysztofa Jaślara, wywodzącego się przecież z Kabaretu Tey. Z kolei Włodzimierz Korcz uczył mnie kabaretowej piosenki – dobrze zaśpiewanej i nieprzerysowanej w interpretacji. W teatrze moimi nauczycielami komedii byli natomiast Jurek Bończak i Andrzej Strzelecki, choćby w „Złym zachowaniu". To była naprawdę wspaniała szkoła. Dzięki temu wiem, że aby komedia była śmieszna, to nie aktorzy mają się dobrze bawić, ale widzowie. My mamy jak najlepiej podać tekst i jak najlepiej poprowadzić postać.

Ma pani w swym dorobku również dramatyczne role, choćby w serialu „Zawsze warto". To była ciekawa odmiana od tych komediowych występów?

Bardzo. Dorota Zima to kobieta, która doświadczała przemocy psy-

eprasa.pl f079b17f9d

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Katarzyna Zielińska: Nasza Polska wygląda zupełnie inaczej niż dwadzieścia lat temu. Ci obcokrajowcy, których znam, mówią: „Wow! To zupełnie inny kraj. Kochamy tu mieszkać!"

chicznej i fizycznej. Sporo mnie emocjonalnie kosztowało budowanie takiej postaci. Ale przecież o to chodzi w aktorstwie.

Częściej chyba takie role gra pani w teatrze niż w filmie?

Tak. Przykładem może być spektakl „Aniołki Mussoliniego", który wyprodukowałam dla Teatru Roma. Opowiada on o trzech siostrach Żydówkach, które podczas wojny zostały zmuszone do tego, by śpiewać dla faszystowskiego przywódcy. Gram jedną z nich i to jest rola, którą trzeba było stworzyć na dramatycznej nucie. To piękny spektakl o ludzkich wyborach, ich późniejszej ocenie, o wojnie, o polityce, o trudnych czasach. Przy okazji mogę sobie również pośpiewać.

Gra pani cały czas w teatrze i pani teatralne role to nie tylko komedie i farsy, ale też musicale, dramaty, a nawet monodram. To właśnie teatr przynosi pani aktorskie spełnienie?

Tak. Teatr przynosi mi spełnienie i ukojenie. To podstawa mojej pracy. W teatrze nigdy jeden spektakl nie jest podobny do drugiego. A ja lubię, gdy nigdy nie jest tak samo. Wszystko się dzieje raz, nic nie można powtórzyć, za każdym razem przychodzi inna publiczność. W teatrze spotykam się na jednej scenie ze wspaniałymi kolegami i koleżankami po fachu, jak również z całym pionem technicznym czy z garderobianymi. To osobny świat, który ma swoją magię. Zachwyciłam się nim już w Akademii Teatralnej w Krakowie. Oczywiście jedni lubią bardziej film czy serial, dla mnie to jednak teatr jest esencją zawodu aktora.

Zagrała pani już chyba we wszystkich warszawskich teatrach.

(śmiech) To prawda. Mam na liście Teatr Komedia, Teatr Syrena, Teatr Rampa, Teatr Roma, Teatr Capitol, Teatr Kwadrat i Teatr Kamienica. Ostatnio nawet mówiłam w Kwadracie, gdzie pojawiam się gościnnie, że fajnie jest wrócić do tego zespołu po dziesięciu latach i zobaczyć znów te same twarze, tych samych aktorów, tę samą ekipę. Choć, niestety, niektórych postaci już z nami nie ma.

W każdym zespole czuje się pani jak u siebie?

Tak. Poza tym, kiedy zgadzam się realizować jakiś projekt, to wybieram miejsca, w których jest mi dobrze tak zwyczajnie i po ludzku. Tata zawsze mi mówił, żeby przyciągać dobrych ludzi, a do tych, którzy nie życzą mi najlepiej, odwracać się plecami i robić swoje. I myślę, że to jest moje życiowe motto. Kierując się tą zasadą, jest mi lepiej: idę po swoje, mam swój własny dekalog i nim się kieruję.

Od kilku lat produkuje pani też spektakle teatralne. Jaki ma pani przepis na artystyczny i kasowy sukces przedstawienia?

Nigdy nie produkuję spektaklu tylko po to, aby odnieść kasowy sukces. Najważniejsze to mieć marzenie i próbować wcielić je w życie zgodnie z sercem. Wtedy widzowie widzą, że to jest uczciwe i przyjdą do teatru. To jest mój przepis. Nigdy nie wymyślałam jakiegoś projektu tylko po to, żeby na nim zarobić. Zapraszam do współpracy reżyserów, aby wspólnie zrobić coś, w czym wcześniej nie miałam okazji się pokazać, a w czym bym chciała zagrać. Mam przecież swoje aktorskie marzenia: ludzi, z którymi chciałabym pracować, czy emocje, które chciałabym pokazać na scenie. I w ten sposób staram się je spełniać.

Największym plusem pracy producentki jest to, że może pani zagrać główną rolę w produkowanym przez siebie spektaklu.

To tak nie działa. Przekazując scenariusz reżyserowi, zawsze daję mu wolną rękę co do obsady, również pod kątem mojego aktorskiego udziału w przedstawieniu. Nigdy nie mówię: „Ty to zrobisz, ale ja muszę w tym zagrać". Zdaję się na reżyserski talent i w pełni mu się oddaję, kiedy zbiorę fundusze i podpiszę wszystkie umowy.

Trudno było pani odważyć się na wyprodukowanie pierwszego przedstawienia?

Chyba tak. To był 2012 rok i spektakl „Berlin. Czwarta rano", w którym główną rolę grał Kacper Kuszewski. Bardzo się bałam, ale zamknęłam oczy i pomyślałam: „Teraz jest ciężko, ale za trzy miesiące czy pół roku będzie piękny spektakl, będziemy grać, przyjdą ludzie, będziemy się kłaniać, będą oklaski". Uznałam, że jeśli sama się nie wezmę za spełnianie swoich marzeń, to nikt ich nie spełni za mnie.

Z którego spektaklu jest pani najbardziej dumna?

Z wszystkich. Nie mam jednego ulubionego.

A ja myślałem, że pani powie, że ze wspomnianych „Aniołków Mussoliniego".

No tak, to mój najważniejszy projekt, jeśli chodzi o rozmach i o ilość włożonej pracy. Ale w pozostałe włożyłam niemal równie dużo serca i nerwów. Żeby to wszystko złożyć, trzeba było podjąć za każdym razem wielką odpowiedzialność, bo było ogromne ryzyko. Dlatego żadnemu nie umniejszam – każdy był dla mnie wyjątkowy.

Czy te teatralne doświadczenia sprawiają, że mogłaby pani teraz wyprodukować film?

Myślę, że mogłabym. To są jednak dużo większe pieniądze. Na razie wszystko jest w planach. Puzzle powoli się składają. Przede wszystkim muszę poczekać na wolne terminy aktorów, których chciałabym zaangażować. Więcej nie powiem, bo nie chcę zapeszać.

Pani mąż pracuje w branży finansowej. Służy pani radą w tych produkcyjnych przedsięwzięciach?

Na pewno służy radą i pomaga w prowadzeniu tabelek w Excelu, żeby się wszystko zgadzało. (śmiech) Natomiast bardzo mnie irytuje, kiedy słyszę, jak ktoś mówi do mnie: „Pani mąż jest biznesmenem i na pewno wszystko finansuje". Bo tak się nie dzieje. Każde z nas pracuje w totalnie innej branży i pracuje na swój własny sukces. Oczywiście kibicujemy sobie bardzo nawzajem i to jest wspaniałe. Nie lubię natomiast, kiedy ktoś mnie w taki sposób podsumowuje, bo to bardzo umniejsza mojej pracy.

Kiedyś często oglądaliśmy panią w różnych telewizyjnych talent-shows: od „Tańca z gwiazdami" po „Twoja twarz brzmi znajomo". Dziś już panią to nie interesuje?

To już mam za sobą, nie chcę do tego wracać. To był fajny czas w moim życiu – nie miałam dzieci, mogłam sobie pozwolić na częstsze wyfruwanie z domu, wracanie późną nocą po nagraniach. Dzisiaj jest inaczej. Dzieci szybko rosną, a ja nie chcę niczego przegapić w ich życiu. Wolę im czytać książki na dobranoc i tulić przed snem niż brać udział w takich programach. Bo to rodzina jest w życiu najważniejsza.

Pochodzi pani ze Starego Sącza, pani mąż również. Często wracacie w tamte strony?

Staram się jak najczęściej. Oboje mamy tam rodziny, więc mamy kogo odwiedzać. Ale działa to też w drugą stronę. Teraz właśnie wyszłam na spacer, bo przyjechał do mnie tata i zajmuje się chłopakami. W Starym Sączu mam połowę serducha i to się nie zmieni.

Synowie mają w sobie góralską krew?

Tak. Obaj uwielbiają jeździć w nasze rodzinne strony. A ja niedawno zostałam honorową członkinią Towarzystwa Miłośników Starego Sącza, zawsze podkreślam więc swoje przywiązanie do tamtych stron. Ostatnio nawet podczas nagrań do „Europa da się lubić" usłyszałam: „Nie mów tak często o tym Starym Sączu. Już wszyscy wiedzą, że stamtąd jesteś. Będziemy musieli to wyciąć, bo program zrobi się za długi". „Ale to dla mnie ważne. I przynajmniej sobie powiedziałam" – pomyślałam.

eprasa.pl f079b17f9d

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH

Elektroniczne podsłuchiwanie mózgu

Gdy we wcześniejszym felietonie opisywałem EKG i niektóre inne elektrografie, to zapowiedziałem, że opiszę też elektroencefalografię EEG, czyli rejestrowanie bioprądów czynnościowych związanych z aktywnością mózgu.

Robię to teraz.

Początki badania elektrycznej aktywności związanej z pracą mózgu wiążą się z badaniami Richarda Catona, który w 1875 roku opisał w „British Medical Journal" swoje odkrycia związane z elektryczną aktywnością mózgów królików i małp. Doświadczenia Catona były brutalne, bo najpierw usuwał on fragmenty czaszki i pomiary aktywności elektrycznej wykonywał na odsłoniętych półkulach mózgowych.

Możemy szczycić się tym, że drugim wymienianym w literaturze pionierem badań elektrycznej aktywności mózgu był polski fizjolog z Uniwersytetu Lwowskiego Adolf Abraham Beck. Opublikował on w 1890 roku wyniki swoich prac związanych z elektryczną aktywnością mózgów królików i psów i jako pierwszy zaczął opisywać tę aktywność, stosując pojęcie wahań potencjałów, co naprowadziło niemieckiego fizjologa Hansa Bergera do koncepcji fal mózgowych, opisanych dalej.

Wielkie zasługi dla rozwoju wiedzy o elektrycznej aktywności mózgu położył także inny Polak, Napoleon Nikodem Cybulski. Z niektórych opisów wynika, że to on jako pierwszy zarejestrował aktywność elektryczną mózgu za pomocą elektrod umieszczonych na skórze głowy, czyli poprzez kości czaszki. Ponadto badał reakcje mózgu na różne bodźce sensoryczne. Śledził także aktywność elektryczną rdzenia kręgowego i odkrył, że w rdzeniu są obszary aferentne i eferentne (przyjmujące wrażenia z receptorów i wysyłające sygnały sterujące pracą mięśni).

Przechodząc od historii początków elektroencefalografii do obecnego stosowania tej techniki diagnostycznej, trzeba podkreślić, że do zbierania sygnałów pracującego mózgu służą elektrody przykładane do skóry czaszki, zwykle mocowane za pomocą specjalnego elastycznego czepka w celu upewnienia się, że określone elektrody znajdują się w ściśle określonych miejscach na głowie, związanych z określonymi rejonami kory mózgowej, znanymi z neuroanatomii. Dla polepszenia komunikacji elektrod z sygnałami elektrycznymi lokowanych na skórze głowy stosuje się specjalne przewodzące żele i pasty. Dla porównywalności badań prowadzonych w różnych ośrodkach na świecie wprowadzono uzgodniony sposób rozmieszczenia elektrod, nazwany systemem 10-20.

Sygnał EEG jest trudny do rejestracji, ponieważ jego amplituda wynosi od 10 do 100 mikrowoltów, czyli tysiąc razy mniej niż amplituda EKG

RYSZARD TADEUSIEWICZ
profesor AGH

Sygnał EEG jest trudny do rejestracji, ponieważ jego amplituda wynosi od 10 do 100 mikrowoltów, czyli tysiąc razy mniej niż amplituda omawianego we wcześniejszym felietonie sygnału EKG. Wymaga to użycia silniejszych wzmacniaczy i powoduje, że zakłócenia indukowane przez zewnętrzne pola elektromagnetyczne (na przykład związane z wszechobecną siecią energetyczną tętniącą z częstotliwością 50 Hz) są znacznie trudniejsze do usunięcia.

Rejestracja sygnału EEG pozwala wyróżnić różne fazy aktywności mózgu charakteryzujące się pojawianiem się w zapisie charakterystycznych fal. Sklasyfikowano je według częstotliwości i powiązano z nawami liter grackiego alfabetu.

Najczęściej obserwowane fale nazwano alfa. Mają one częstotliwość 8-13 Hz. Występują one w stanie relaksu.

Szybsze fale beta mają częstotliwość 13 do 30 Hz i związane są z aktywnością umysłową – myśleniem, rozwiązywaniem problemów, koncentracją uwagi. Mam nadzieję, Czytelniku, że u Ciebie w tej chwili właśnie te fale dominują!

Fale gamma są najszybsze. Mają częstotliwość 30-70 Hz i związane są z wyższymi procesami poznawczymi, percepcją i pamięcią.

Gdy usypiamy, w mózgu pojawiają się powolne fale theta (4-8 Hz). Znamionują one sen lekki albo hipnotyczny. Natomiast gdy zasypiamy mocno i głęboko, mózg generuje najwolniejsze fale delta – poniżej 4 Hz.

HUMOR

Rozmowa dwóch pianistów:
– Po co ci, do cholery, niemiecki? Wszyscy normalni ludzie uczą się angielskiego, a ty się męczysz. Nie rozumiem.
– Wszyscy ciągle to samo. A ja chcę zagrać Beethovena w oryginale!

●

Żona do męża:
– Ty się ze mną nigdy nie zgadzasz!
– Niemożliwe!

●

Lekarz rozmawia z pacjentem – nałogowym palaczem.
– Czy nie może pan obejść się bez papierosów? Czy sprawiają panu aż taką przyjemność?
– Oczywiście. Ilekroć zapalę, teściowa wychodzi z pokoju.

●

Zakład psychiatryczny – pacjenci oglądają wiadomości. Jeden z pacjentów po każdej wiadomości klepie się w kolana i wykrzykuje:
– Świetnie, że mnie tu zamknęli!
– Tego już pora wypisać, ewidentnie wyzdrowiał – mówi jeden lekarz do drugiego.

●

– Dziadku, pożycz tysiaka; zwrócę ci z emerytury.
– Jakiej emerytury, szczeniaku?! Masz 20 lat!
– Z babcinej.

●

– Ho, ho, no coś takiego!
– Co się stało?!
– Nic, nic. Okulary tylko przetarłem...

●

– Kelner! Dlaczego ten naleśnik ma z jednej strony prawie centymetr grubości, a z drugiej jest cienki jak papier?!
– Proszę szanownego pana, restauracja nazywa się „Krzywy piec". Jak pan myśli, dlaczego?

●

Milioner na łożu śmierci dyktuje testament:
– Mojemu kuzynowi Marianowi zapisuję wszystkie akcje i posiadłość nad morzem, mojej wiernej kucharce Helenie – rezydencję na Jamajce, a mojemu siostrzeńcowi Heniowi, który zawsze twierdził, że najważniejsze jest zdrowie – moje buty sportowe, rakietę tenisową i kostium.

NASZE SMAKI

FOT. ANNA LOSKA

Czas na kurki! Grzyby to nie tylko źródło wartości odżywczych, ale i smaku, dlatego warto wprowadzić je do jadłospisu i korzystać z ich właściwości częściej niż od święta.

Pierogi z kurkami, soczewicą i czarnuszką

Składniki:
400 g mąki pszennej
300 g maślanki
350 g kurek
150 g zielonej soczewicy
1 duża cebula
1 łyżka masła
4 łyżeczki czarnuszki
pieprz, sól

Soczewicę namaczamy na kilka godzin w wodzie, a następnie gotujemy ją do miękkości. Oczyszczone kurki również gotujemy do czasu, aż będą miękkie. Ugotowane kurki i pokrojoną cebulę rozdrabniamy blenderem na mniejsze kawałki (ale nie na papkę!). Rozdrobnione kurki i cebulę podsmażamy kilka minut na maśle, a następnie łączymy z ugotowaną soczewicą. Całość doprawiamy czarnuszką, solą i pieprzem.
Z maślanki i mąki wyrabiamy gładkie ciasto i rozwałkowujemy je na grubość około 2-3 mm. Z ciasta za pomocą szklanki wykrawamy kółka. Na środek każdego kółka nakładamy trochę farszu i sklejamy pierogi. Pierogi wrzucamy do gotującej się posolonej wody i od momentu wypłynięcia na powierzchnię gotujemy jeszcze przez około 2-3 minuty. Ugotowane pierogi można obsmażyć na patelni na złoty kolor. Przed podaniem posypujemy je czarnuszką.
Przepis Anny Loski

HISTORIA/ OBYCZAJE

„Cóż to za wdzięczny temat: miłość"

Alberto Angela, włoski dziennikarz i popularyzator historii, wziąwszy na tapet zagadnienie seksualności u starożytnych Rzymian, napisał o tym książkę. O tyle intrygującą, że podaną w formie krótkich, konkretnych zagadnień. Od technologii praktykowanych wówczas pocałunków, przez technikalia nocy poślubnej, aż po kwestie dewiacji i seksualności pozamałżeńskiej. Wszystko oparte o źródła starożytne.

Termy i zamtuzy

Angela ma zdolność pisania ze swadą i jednocześnie z precyzją. Odtwarza codzienne życie Rzymian, skupiając się na sferze uczuć, namiętności i relacji intymnych. One to bowiem – twierdzi – kształtowały społeczeństwo i jednostki wobec siebie. Biorąc pod uwagę znacznie szersze niż dziś pojęcie wstydu i wstydliwości, czasem czujemy się jak w dzielnicy portowej po zapadnięciu zmroku. Podążamy zatem za Angelą przez labirynt rzymskich ulic, zaglądamy do eleganckich willi patrycjuszy i skromnych domów plebejuszy, do term i konsekwentnie do... zamtuzów, które wcale nie ukrywały przed gośćmi swoich powabów.

Szoku raczej nie ma

Autor nie unika tematów trudnych, pokazując również zachowania i praktyki, które we współczesnym świecie mogłyby być uznane za patologiczne lub przestępcze, a które w starożytności często nikogo nie szokowały. W Herkulanum podziwiamy malowidła ścienne i mozaiki, ukazujące życie intymne bez najmniejszego skrępowania.

Możemy nawet odczytać wyznania miłosne, skargi czy obsceniczne rysunki wyskrobane na ścianach przez zwykłych mieszkańców Wiecznego Miasta, co dodaje opisowi niezwykłej autentyczności.

Uwaga, mężczyźni!

Dla przykładu, na str. 148 Angela porusza zagadnienie ponadczasowe: „jaki typ męskiego ciała podoba się kobietom?". Okazuje się, że Rzymianki lubiły mężczyzn lekko opalonych i wysportowanych, „z wydatnymi pośladkami, jędrnymi udami, szerokimi ramionami i szeroką klatką piersiową". Wzrost nie był ważny, bardziej fryzura i obcięte paznokcie. Rzymskie kobiety lubiły czystych mężczyzn, pachnących i w czystych, stosownie udrapowanych togach. I jeszcze jedno: golenie nóg i ramion było obowiązkowe. Nadmiernie owłosieni nie mieli wstępu do niewieścich łożnic.
Bożydar Brakoniecki

Alberto Angela, „Miłość i seks w starożytnym Rzymie", wyd. Czytelnik, Warszawa 2026, cena 85 zł

eprasa.pl f079b17f9d

CZYTELNIA

Czy da się narysować biografię pisarza?

Wydana właśnie przez Znak biografia Witolda Gombrowicza świetnie pasuje do jego twórczości. Jest bowiem w wersji komiksowej. Co więcej, jak dowiadujemy się z krótkiej przedmowy Rity Gombrowicz, od zawsze marzyła ona o komiksowej wersji życia swego sławnego małżonka. Pragnęła „opowieści o pisarzu, który potrafił tchnąć magię artystycznej fascynacji w banalną codzienność”.

Minęło sześć dekad i to marzenie urzeczywistniło się dzięki dwóm artystom od lat z sukcesami działającymi we Francji: Andrzejowi Wolskiemu i Jackowi Woźniakowi, którzy przywrócili do życia postać autora „Ferdydurke”. Za wizualną stronę tej opowieści odpowiada Adelina Kulmakhanova, artystka plastyczka z Kazachstanu, która zasłynęła swoimi ilustracjami dla „Le Canard Enchaîné” i Filharmonii Paryskiej.

Faktycznie, tom „Ja, Gombrowicz”, który pierwotnie ujrzał światło dzienne w 2025 roku nakładem wydawnictwa Denoël, to znacznie więcej niż standardowy portret pisarza. To brawurowa, autorska interpretacja jego istnienia przedstawiona w formie, która akuratnie oddaje hołd jego niekonwencjonalnemu podejściu do świata.

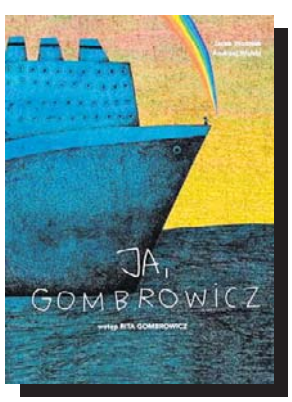

Jacek Woźniak, Andrzej Wolski, „Ja, Gombrowicz”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 99,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Michał Koterski

Rzucał żartami

W miniony wtorek aktor spotkał się na rozprawie rozwodowej ze swą byłą żoną Marcelą Leszczak. Dzięki relacji obecnego na korytarzu sądu reportera Pudelka wiemy, że obyło się bez grobowej atmosfery i wzajemnego unikania spojrzeń. Eksmałżonkowie usiedli obok siebie i swobodnie gawędzili. Koterski rzucał nawet żartami w kierunku fotoreporterów i dziennikarzy. Po wydaniu przez sąd wyroku Marcela i Michał wygłosili oświadczenie, w którym przyznali, że rozwiedli się za porozumieniem stron, twierdząc że „chcą być przykładem dla innych par, jak się rozwodzić”. Potem wyszli razem na ulicę i na koniec przytulili się do siebie. Na zdjęciach widać, że Marcela uroniła kilka łez na ramieniu męża.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Agnieszka Hyży ogłosiła niedawno, że utrzymuje bardzo dobre relacje z byłym mężem

Roksana Węgiel

Nie kłóci się

Młoda piosenkarka dba o swoją przyszłość i rozpoczęła budowę domu. Czekając na sfinalizowanie inwestycji, przeprowadziła się z mężem Kevinem do tymczasowego gniazdka w lesie pod stolicą. Dzięki temu trzyma się z dala od wszelkich problemów związanych z budową przyszłego domu. W rozmowie z Kozaczkiem przyznała, że to była bardzo sensowna decyzja. – Wiedziałam, że budowa domu to są ogromne koszty i wiedzieliśmy, na co się piszemy. Budowa to jest poniekąd taki sprawdzian wytrzymałości, jeśli chodzi o osobowość. Ale ze względu na to, że przenieśliśmy się szybciej pod Warszawę, to nie mamy tej presji i to nam daje dużo więcej takiego spokoju. Nie spinamy się już tak bardzo z tą budową. Na spokojnie, dom się buduje, my się nie kłócimy. Jest wszystko dobrze – podsumowała zadowolona.

Natalia Siwiec

Usuwa przedmioty

W niedawnym wywiadzie z Plejadą celebrytka opowiedziała, co ją najbardziej męczy w codziennym życiu małżeńskim z Mariuszem Raduszewskim. Okazało się, że wyjątkowo irytuje ją to, iż biznesmen zbyt często... sprawia jej drobne upominki bez okazji. – Najczęściej mam pretensje do Mariusza, że on kupuje pierdoły. On cały czas kocha kupować mi prezenty – małe upominki. Ja ich nie znoszę. Z jednej strony to jest słodkie, a z drugiej strony wolałabym ewentualnie jeden konkretny, ale też nie chcę prezentów. Chyba że na urodziny. Już mamy tyle rzeczy, że na razie usuwam je z naszego domu. Nie chcę ich kumulować, a Mariusz lubi codziennie nam coś kupić – pożaliła się serwisowi.

Agnieszka Hyży

Rozmawia i żartuje

Popularna prezenterka w 2014 roku rozwiodła się ze swym pierwszym mężem – Mikołajem Witem. Para wychowuje jednak wspólnie córkę Martę. Z czasem napięcie między byłymi małżonkami opadło. Dlatego niedawno Hyży opublikowała na Instagramie post, w którym napisała: „Dziś mogę powiedzieć coś, co dla wielu osób wciąż brzmi zaskakująco: ja naprawdę lubię swojego byłego męża. I mam poczucie, że to działa w obie strony. Mogłabym przytoczyć dziesiątki sytuacji, kiedy ludzie nie potrafią ukryć zdziwienia, dowiadując się, że jesteśmy byłymi małżonkami. W szkole, w urzędach, w sprawach zawodowych, kiedy mamy coś wspólnie do załatwienia. »Ale jak to? Państwo są po rozwodzie?«. Bo rozmawiamy normalnie. Bo żartujemy. Bo jesteśmy dla siebie mili. Chyba za mili jak na rozwodników” – podsumowała.

Aleksandra Konieczna

Doznała objawienia

Ceniona aktorka opowiedziała w rozmowie z Plejadą o swej religijnej konwersji. Choć została wychowana w katolickiej rodzinie, niezwykłe wydarzenie sprawiło, że zwróciła się w stronę prawosławia. – Doznałam mistycznego objawienia. Miałam jakieś 33 lata, jechałam prostą drogą do rodzinnego Prudnika. (...) Nagle usłyszałam młody męski głos, który mówił coś w nieznanym mi języku. Kilka razy te słowa do mnie wracały. Aż w końcu zrozumiałam, że jest to starocerkiewna modlitwa – zdradziła. Kilka lat później Konieczna przypadkiem znalazła się w pobliżu warszawskiej cerkwi. Weszła zaciekawiona – i z czasem stała się wierną Kościoła prawosławnego. Dziś regularnie chodzi do cerkwi i obchodzi prawosławne święta.

Julia Wieniawa

Rzuciła rękawicę

W ostatnim odcinku „Tańca z Gwiazdami” celebrytka wskoczyła na parkiet z Iwoną Pavlović. Panie dały się ponieść muzyce, energicznie kręcąc biodrami. Niestety, stylizacja Wieniawy najwyraźniej nie była projektowana z myślą o tak dzikich akrobacjach. Ciężar przypiętego do paska mikroportu oraz szalone obroty sprawiły, że krótka spódniczka z frędzlami zaczęła się zsuwać, odsłaniając bieliznę aktorki. Wieniawa kompletnie nie przejęła się jednak tą wpadką i wypaliła do mikrofonu: „Mam nadzieję, że nie zgorszyłam połowy Polski stylizacją”. Niedługo po emisji programu wrzuciła na swoje InstaStories kadr z szalonego tańca i podsumowała całe zamieszanie w dowcipny sposób: „Rękawica została rzucona. Majtki prawie też”.

Skolim

Zaprosił na ucztę

W minionym tygodniu polski „król latino” wyprawił dla swych fanów imprezę z okazji trzydziestych urodzin w podlaskich Siemiatyczach. Celebryta podjechał na miejsce Mercedesem i wkroczył na scenę po różowym dywanie. Fani zasypali swego idola kolorowymi bukietami kwiatów, laurkami i prezentami, podczas gdy on cierpliwie rozdawał autografy. W powietrzu unosił się ogromny balon, przypominający o okrągłych urodzinach wokalisty. Stoliki w strefie gastronomicznej uginały się pod ciężarem rozdawanych za darmo pączków i grillowanych kiełbasek. Potem na scenę wkroczył burmistrz miasta i obaj panowie wypili zdrowie solenizanta. Wiwatom widzów nie było końca.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Słuchaj serca, ale nie ignoruj faktów. Horoskop dzienny mówi, że Twój ciepły gest poprawi komuś humor.

Ryby (19.02 - 20.03)
Dzień sprzyja kreatywności. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by podzielić się pomysłem.

Baran (21.03 - 19.04)
Twoja wytrwałość zacznie przynosić efekty. Horoskop dzienny na piątek sugeruje skupić się na priorytetach.

Byk (20.04 - 20.05)
Nowe pomysły dodadzą Ci skrzydeł. Horoskop dzienny podpowiada, by nie odkładać marzeń na później i zrobić pierwszy krok już dziś.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Intuicja podpowie Ci właściwe rozwiązanie. Horoskop na dziś mówi, że zachowując spokój, odkryjesz szansę na pozytywną zmianę.

Rak (22.06 - 22.07)
Harmonia będzie kluczem do sukcesu. Horoskop dzienny na piątek stanowczo sugeruje postawić na szczerość.

Lew (23.07 - 22.08)
Dobra organizacja pomoże Ci osiągnąć ważny cel. Horoskop dzienny podpowiada, by nie przejmować się drobiazgami i ufać sobie.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja energia przyciągnie uwagę otoczenia. Horoskop na dziś radzi wykorzystać ten dzień i śmiało realizować swoje plany.

Waga (23.09 - 22.10)
Dziś zadbaj o swoje emocje i bliskich. Horoskop dzienny na piątek mówi, że szczera rozmowa przyniesie ulgę i poczucie bezpieczeństwa.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Czeka Cię ciekawa wiadomość. Horoskop dzienny podpowiada, by otworzyć się na nowe możliwości.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Spokojna rozmowa pomoże rozwiązać stary problem. Horoskop na dziś radzi wieczorem znaleźć czas na relaks oraz odpoczynek.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Odważne decyzje przyniosą dobre efekty. Horoskop dzienny na piątek sugeruje zaufać intuicji.

eprasa.pl f079b17f9d

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

MIESZKANIE.LOKAL.GARAŻ. DZIAŁKĘ tylko od właściciela kupię. 510 061 820

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

500-692-371 Kupię każdy samochód

Praca

ZATRUDNIĘ

BRUKARZ_OPERATOR. Tel. 669025229

KONSERWATORÓW na budynki mieszkalne elektrycy hydraulicy ślusarze. 795 187 949.

Zdrowie

STOMATOLOGIA

Akryle, protezy, nylony, szkielety, mosty. Boh. Września 1, 12/645-93-33.

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ, Pensjonat Sanato Jesienne pobyty lecznicze i wypoczynkowe w promocyjnych cenach.
Tel: 41/378-19-48, 696958319
www.sanato.com.pl

Usługi

AGD RTV FOTO

! ANTENY ! RTV dom. 575-412-346.

INSTALACYJNE

!!!HYDRAULIK 500-003-103 AWARIE

HYDRAULICY AWARIE 730-066-539

ŁAZIENKI kompleksowo 500-003-103

Turystyka

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Matrymonialne

KULTURALNY, wykształcony, wysoki i aktywny 70-latek, zmotoryzowany krakowianin, pozna miłą, pogodną Panią 60+, lubiącą teatr, kino, taniec i podróże. Szukam serdecznej przyjaźni, wspólnych radości i bliskości, a może z czasem przerodzi się w piękne uczucie. Oferta nr 11598406, Biuro Ogłoszeń, ul. Zabłocie 43a, 30-701 Kraków.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

AUTOREKLAMA
ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011431775
INFORMATOR MEDYCZNY
Jeżeli chcecie Państwo umieścić ogłoszenie:
Zadzwońcie: 12 688-84-40
Wysyłajcie maile: reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0011431595
COR-MED
www.cor-med.com
CENTRUM CHORÓB SERCA
PEŁNA DIAGNOSTYKA
KONSULTACJE ORDYNATORÓW, PROFESORÓW I DOCENTÓW
◆ Echo serca i naczyń (Doppler kolor)
◆ EKG ◆ EKG wysiłkowe ◆ Holter ◆ Holter ciśnieniowy
Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 118
Rejestracja tel. (12.00–17.00)
012 636 44 22

REKLAMA 0111562220
FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.
Tel. kontaktowy 603 920 399

REKLAMA 0011599253

Biuro Rzeczy Znalezionych Urzędu Miasta Krakowa

poszukuje osób uprawnionych do odbioru rzeczy, która została znaleziona na terenie Krakowa i oddana w depozyt do tutejszego Biura, tj.:

Lp.	Rzecz znaleziona	Termin odbioru
1318.2026	Telefon komórkowy marki Apple iPhone 17 PRO	31.07.2027
881.2025	Uszkodzona bransoletka koloru złotego	18.08.2027
732.2025	Bransoletka koloru złotego	30.07.2027
1010.2026	Bransoletka z kamieniami	24.04.2028
1046.2026	Bateria marki OPTUNE	19.04.2028
489.2026	Gotówka 5340 PLN	02.03.2028
1204.2026	Gotówka 6500 PLN	28.04.2028
1025.2026	Gotówka 3000 EUR	25.02.2028

Wydanie rzeczy z depozytu następuje po okazaniu dokumentu tożsamości, dokumentu potwierdzającego własność lub określeniu cech charakterystycznych rzeczy, a także podaniu przybliżonego miejsca i daty zgubienia przedmiotu.
Rzecz znaleziona, która nie zostanie przez osobę uprawnioną odebrana w ciągu dwóch lat od dnia jej znalezienia, staje się własnością znalazcy.
Aktualny wykaz rzeczy znalezionych dostępny na: www.bip.krakow.pl/?dok_id=260519
Kontakt: Urząd Miasta Krakowa, Biuro Rzeczy Znalezionych, ul. Wielicka 28A, tel. 12 616 57 11.

REKLAMA 0011589688

Czytaj „DZIENNIK POLSKI" w Internecie
wejdź na www.dziennikpolski24.pl i wiesz więcej

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

HISTORIA SZTUKI

Angielczyk z łaszczówką i jego sekrety

W kolejnym tomie serii autorstwa Joanny Łenyk-Barszcz i Przemysława Barszcza, tym razem zatytułowanym „Arcydzieła sztuki i mroczne tajemnice", znajdujemy rozdział poświęcony portretowi trumiennemu Jana Metlanta. To faktycznie dość tajemnicze dzieło, niezwykły przykład sarmackiego portretu trumiennego.

Figura z Jarosławia

Już sam bohater tego dzieła budzi sympatię. Gębaty, wąsaty, przystrzyżony w łaszczówkę, odziany w żupan. Poza tym to bohater jedynego znanego portretu trumiennego pochodzącego z Jarosławia, obecnie znajdującego się w zbiorach tamtejszego muzeum, w Kamienicy Orsettich.

Metlant był prawdopodobnie synem szkockiego imigranta i kapitana w służbie Zamoyskich. Kalwin, zapewne pod wpływem jezuitów, przeszedł na katolicyzm. Inni dodają, że żył w latach 1646-1703, był kupcem i burmistrzem Jarosławia, a także tytularnym sekretarzem Jana III Sobieskiego.

Herb? Obowiązkowo

Autora portretu, odnalezionego w kryptach jarosławskiej fary, nie znamy. Ale malować umiał. Nie tylko unieśmiertelnił Metlanta, ale też jego herb. W czerwonym polu widnieje złoty lew wspięty i koronowany – taka figura jasno odwołująca się do tradycji szkockiej heraldyki, szczególnie do królewskiego Lion Rampant, choć w formie dość nieortodoksyjnej.

Oznacza to, że nie mamy do czynienia z herbem nadanym ani potwierdzonym nobilitacją, lecz z herbem mieszczańskim, świadectwem szkockich korzeni przeniesionych do Rzeczypospolitej i zaadaptowanych do miejscowych tradycji.

Zostań waćpan Polakiem

Autor portretu miał fantazję, ale nie brakuje jej także Barszczom. Posuwają się do miłej czytelnikom sugestii, że Metlant był pierwowzorem innego Angielczyka – Hasslinga-Ketlinga z „Potopu". To są dopiero arcydzieła i tajemnice, choć wcale nie mroczne. Zajrzyjmy na tę okoliczność do Sienkiewicza:

„Zagłoba spoglądał na niego z pewnym rozrzewnieniem.

– Waćpan tak dobrze po polsku mówisz, panie kawalerze, jak każdy z nas. Zostań Polakiem, pokochaj tę naszą ojczyznę, a zacną rzecz uczynisz i miodu ci nie zabraknie! O indygenat też żołnierzowi nie tak u nas trudno.

Na to Hassling:

– Tem bardziej, że szlachcicem jestem".

Mariusz Grabowski

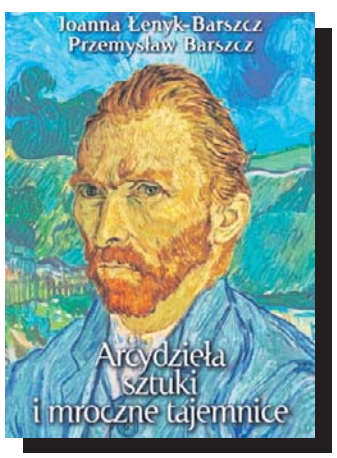

Joanna Łenyk-Barszcz, Przemysław Barszcz, „Arcydzieła sztuki i mroczne tajemnice", wyd. ZonaZero, cena 64,90 zł

eprasa.pl f079b17f9d

0011599389

Pani

mgr Beacie Orłowskiej-Grzesik

zatrudnionej w Centrum Administracyjnym
Uniwersytetu Jagiellońskiego – Collegium Medicum

w związku z bolesną stratą,
jaką jest śmierć

Mamy

składamy
wyrazy szczerego współczucia,
łącząc się w smutku
i przekazując słowa wsparcia oraz otuchy.

Zastępczyni Kanclerza
Uniwersytetu Jagiellońskiego ds. Collegium Medicum
oraz Pracownicy Uniwersytetu Jagiellońskiego
– Collegium Medicum

0011599458

Pogrążeni w smutku zawiadamiamy,
że w dniu 10 października 2026 r. zmarła

ś†p

Dr Alicja Grażyna Gäntner

wieloletni pracownik naukowo-dydaktyczny
w byłej Katedrze Urządzania Lasu
oraz w byłej Katedrze Szczegółowej Hodowli Lasu
Wydziału Leśnego Uniwersytetu Rolniczego
im. H. Kołłątaja w Krakowie,
ceniona wykładowczyni i wychowawca
wielu pokoleń leśników, dobra koleżanka i przyjaciel.

Msza Święta żałobna w obrządku ormiańskim
zostanie odprawiona w dniu 19 października 2026 r.
o godzinie 13.40 w kaplicy na Cmentarzu Rakowickim,
po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłej
na miejsce wiecznego spoczynku.

Dziekan oraz wspólnota akademicka
Wydziału Leśnego Uniwersytetu Rolniczego
w Krakowie

0011599377

ŚP †

Edward Maryszczak

Najukochańszy Mąż, Ojciec i Dziadek

Przeżywszy lat 84, po długiej i ciężkiej chorobie,

opatrzony św. Sakramentami

odszedł w dniu 13 października 2026 roku.

Msza żałobna przy Zmarłym zostanie odprawiona

w Kaplicy na Cmentarzu Rakowickim

w dniu 20 października 2026 r. o godzinie 13.40,

po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego

na miejsce spoczynku w rodzinnym grobowcu.

Pogrążeni w smutku i żałobie

Żona, Córki, Zięciowie, Wnuczka i Wnuki

REKLAMA 0011589776

KARAWAN GRUPA FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU
CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11
www.karawan.pl
również w Niedziele i Święta
Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

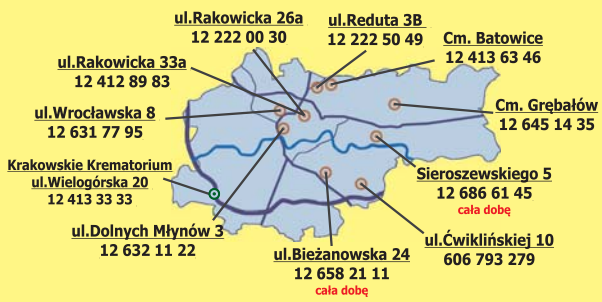

0011599054

Wyrazy smutku i serdecznego współczucia

Rodzinie i Bliskim

ŚP †

Krzysztofa Szmigla

lekarza, humanisty,

Naszego Przyjaciela

składają

Dorota oraz Alicja z Emilem

0011599348

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 11 października 2026 roku zmarła

Renata Essen

długoletnia pracownica
Instytutu Archeologii Wydziału Historycznego
Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
w piątek, 16 października 2026 roku
o godz. 13.00 w kaplicy
na cmentarzu w Podgórkach Tynieckich
przy ulicy Wielogórskiej 16.

Rodzinie i Bliskim
wyrazy głębokiego współczucia

składają

Rektor, Senat,
Dziekan i Rada Wydziału Historycznego
oraz Społeczność Akademicka
Uniwersytetu Jagiellońskiego

AUTOREKLAMA

Nekrologi

zamówisz tutaj:
Kraków, ul. Zabłocie 43A
tel. 12 6 888 444, 508 26 26 84

reklama.krakow@polskapress.pl

REKLAMA 0011589677

Lilia
zakład pogrzebowy

- kompleksowa organizacja uroczystości pogrzebowych
- rozliczenie bezgotówkowe
- całodobowy transport zmarłych
- szeroki wybór trumien i urn
- kwiaty, tabliczki, klepsydry, nekrologi
- kremacje

KRAKÓW, ul. Św. Łazarza 21, tel. 12 421 24 80
KRAKÓW, ul. Bronowicka 19, tel. 12 637 00 07
KRAKÓW, ul. Grota Roweckiego 7G, tel. 507 111 121
CMENTARZ BATOWICE, ul. Powstańców 20, tel. 507 125 130
CMENTARZ RAKOWICE, ul. Rakowicka 39, tel. 507 111 456

www.liliakrakow.pl

DYŻUR CAŁODOBOWY 507 111 211

REKLAMA 0011589718

EPITAFIUM ®
Kompleksowa Obsługa Pogrzebów
DYŻUR CAŁODOBOWY
12 650 97 10

Cmentarz RAKOWICE
ul. Rakowicka 31a
tel. 12 411 67 58

Cmentarz BATOWICE
ul. Reduta 3c
tel. 12 452 31 10

ul. Bochnaka 7
tel. 12 650 97 10

ul. Prądnicka 41
tel. 12 634 38 53

www.epitafium.krakow.pl

eprasa.pl f079b17f9d

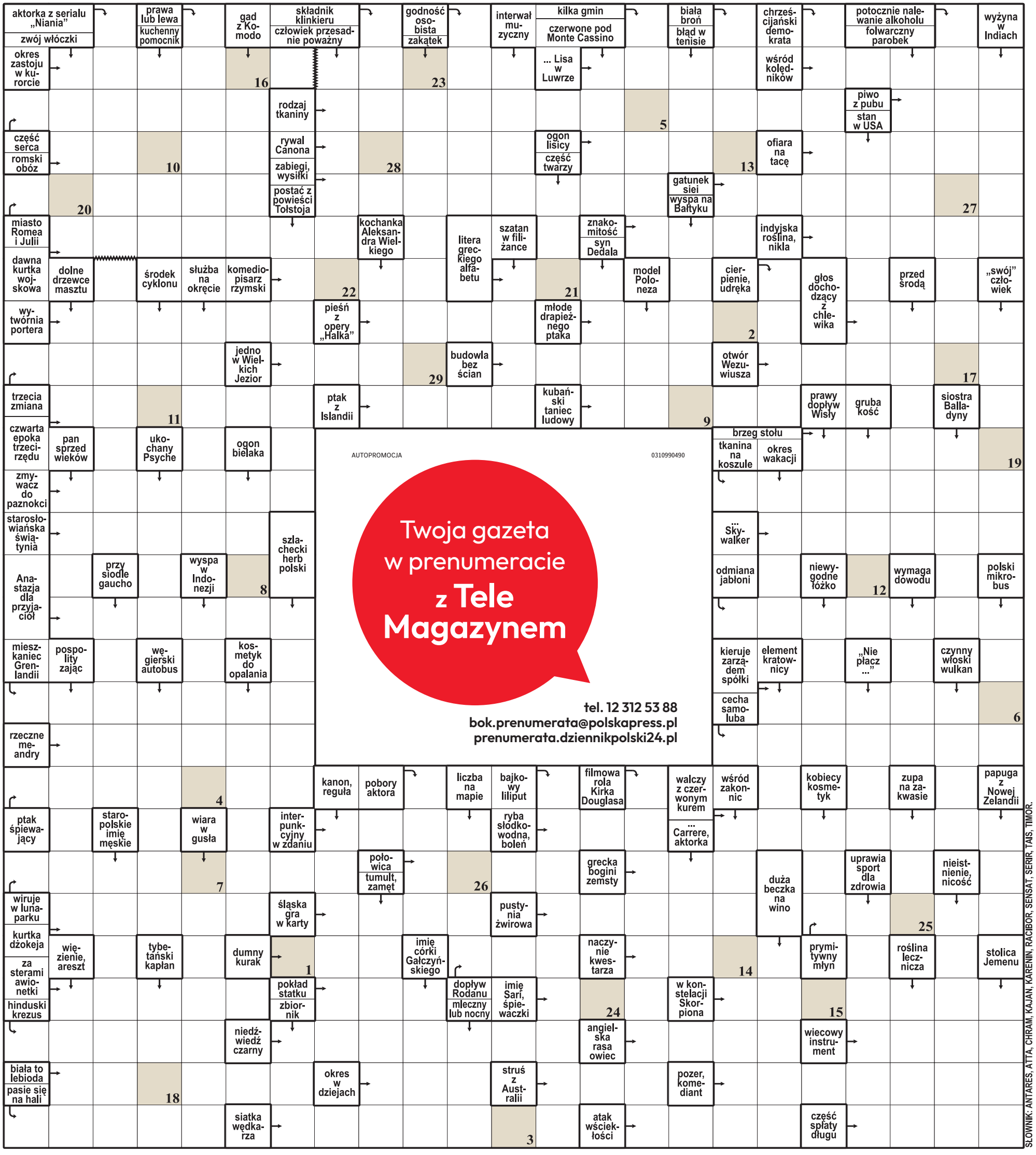

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 29 utworzą rozwiązanie: myśl Ralpha Waldo Emersona.

ROZWIĄZANIE: PIERWSZYM BOGACTWEM JEST ZDROWIE.

eprasa.pl f079b17f9d

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Kto przełamie swoją fatalną passę? Widzew czy Wisła?

Bartosz Karcz

Drugi mecz z rzędu Wisła Kraków zagra na wyjeździe. Dzisiaj o godz. 20.30 „Biała Gwiazda" zmierzy się w Łodzi z Widzewem. I tym razem można rozmawiać przy okazji tego spotkania przede wszystkim o futbolu.

Poprzedni mecz Wisły przyniósł mnóstwo emocji. Niestety, przede wszystkim niezdrowych. Niewpuszczenie kibiców „Białej Gwiazdy" na stadion przy ul. Łazienkowskiej, a następnie koszmarne błędy sędziego Damiana Sylwestrzaka, które mocno pomogły Legii wygrać to spotkanie, przyniosły niesmak. Czas już jednak o tym zapomnieć, bo przed Wisłą Kraków kolejne wyzwanie. Mecz z Widzewem, w którym faworytem nie będzie, ale w którym będzie chciała powalczyć o pierwszy wyjazdowy komplet punktów w tym sezonie.

Widzew jest jednym z przykładów, że pełna kasa i duży budżet to nie wszystko. Pozornie w Łodzi są obecnie świetne warunki, żeby zespół grał o najwyższe cele. O ile jednak rachunki się zgadzają, to kompletnie nie zgadza się miejsce w tabeli i dorobek punktowy. Widzew w tym sezonie wygrał raptem jeden mecz! Dodajmy, że wyjazdowy z Jagiellonią Białystok i to 9 sierpnia. U siebie Łodzianie nie byli w stanie do tej pory ograć ani jednej drużyny. Ich domowy dorobek jest fatalny i składają się na niego trzy remisy oraz dwie porażki. Punktowały w Łodzi zespoły nawet te, które mają swoje problemy i walczą o utrzymanie, czyli Motor, Radomiak i Wieczysta. Komplet punktów księgowały po takich meczach z kolei Korona i Lech.

To wszystkie przykłady pokazują, że stadion Widzewa to teren, na którym naprawdę można powalczyć o dobry wynik, ale w przypadku Wisły Kraków jest jedno ale... Tak jak Widzew fatalnie spisuje się w roli gospodarza, tak Wisła kiepsko punktuje na wyjazdach. Do tej pory Krakowianie poza Reymonta nie wygrali ani razu, a w pięciu meczach zgromadzili raptem dwa punkty. Trener Mariusz Jop pytany często o problemy Wisły na wyjazdach, zwraca uwagę, że gra wcale nie odbiega tak mocno od tej, jak przy Reymonta, ale decydują często niuanse. Czasami gorsza skuteczność, mniejsza precyzja, a czasami błędy indywidualne. To wszystko prawda, ale jednak fakty są też dla Wisły brutalne - na wyjazdach brakuje jej takiego błysku jak w domu, co przekłada się na punktowanie znacznie gorsze niż pod Wawelem. A jeśli to się nie zmieni, to dobre miejsce, jakie zajmuje obecnie „Biała Gwiazda", może szybko stać się wspomnieniem. Tylko do końca roku Wisła zagra bowiem jeszcze aż pięć razy na wyjeździe, a tylko trzy razy w domu.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

W Warszawie Wiśle Kraków nie udało się wywalczyć choćby punktu. W Łodzi „Biała Gwiazda" będzie chciała zagrać skuteczniej

W Łodzi zobaczymy w piątek mecz dwóch drużyn podrażnionych ostatnimi porażkami. O Wiśle już wspomnieliśmy, że jej mecz z Legią w Warszawie pozostawił niesmak, ale też musiał pozostawić niedosyt, jeśli chodzi o samą grę Krakowian. Statystyki - prócz tej najważniejszej - w miarę się zgadzały, ale diabeł tkwił w szczegółach. Bo o ile wiślacy oddali sporo strzałów, to jednak trudno było o nich mówić jako o wybitnie groźnych. W Łodzi, jeśli Krakowianie będą chcieli zapunktować, muszą ten element poprawić. Pytanie czy poprawi się sytuacja kadrowa? Bo w Warszawie Mariusz Jop nie miał zbyt dużego wyboru jeśli chodzi o piłkarzy ofensywnych. Jak to ostatnio w Wiśle, nie ma informacji o kontuzjowanych i zawodnikach do dyspozycji, ale nie jest tajemnicą, że wciąż znak zapytania trzeba postawić przy takich nazwiskach jak: Maciej Kuziemka, Elie Youan czy Jeremy Guillemenot.

W Widzewie też po ostatniej kolejce pozostał ogromny niedosyt. Łodzianie grali w Gliwicach i w meczu z Piastem stracili gola na 1:2, który odebrał im remis w doliczonym czasie gry. Widzew notuje fatalną serię, nie wygrał już od siedmiu meczów. Przed piątkowym meczem pozostaje zatem pytanie czy którejś z drużyn uda się przerwać swoją słabą serię.

I na koniec jeszcze jedno - mecz w Łodzi toczył się będzie w normalnej, sportowej atmosferze. Kibice Wisły dostali swoją pulę biletów, jadą na to spotkanie m.in. pociągiem specjalnym. Fani obu zespołów żyją w przyjaźni, więc o to, co działo się będzie na trybunach, martwić się nie trzeba. ©℗

PIŁKARSKA LIGA MISTRZÓW

Pietuszewski nowym rekordzistą

Jakub Jabłoński

W meczu FC Porto z Realem Betisem Sewilla Oskar Pietuszewski stał się najmłodszym Polakiem, który zadebiutował w Lidze Mistrzów.

FOT. PAP/EPA/PA/HOMEM DE GOUVEIA

Oskar Pietuszewski zbiera dobre recenzje w portugalskiej ekstraklasie, ma za sobą również debiut w Lidze Mistrzów

Pietuszewski wystąpił w tych rozgrywkach, mając 18 lat, 4 miesiące i 24 dni. Polak wszedł na boisko w 59 minucie, kiedy jego zespół remisował. Ostatecznie mistrzowie Portugalii w 2. kolejce LM przegrali w stolicy Andaluzji (2:3), mimo że chwilę po wejściu polskiego nastolatka objęli prowadzenie. O zwycięstwie Betisu przesądzili Cucho Hernandez oraz Isco, który ustalił wynik z karnego na chwilę przed końcem regulaminowego czasu gry.

Sam Oskar może mieć minimalne powody do zadowolenia. Został najmłodszym polskim debiutantem w LM, bijąc tym samym osiągnięcie Szymona Czyża. Obecnie kontuzjowany piłkarz Widzewa Łódź, który jeszcze kilka lat temu występował we włoskim Lazio i któremu wróżono wielką karierę, zadebiutował w tych rozgrywkach w wieku 19 lat, 3 miesięcy i 20 dni.

Trzecim najmłodszym Polakiem jest piłkarz Slavii Praga Oskar Kubiak, który wszedł z ławki w przegranym meczu z Sabahem Baku (0:2) i zaliczył swój drugi występ w tych rozgrywkach. Razem z nim po przerwie na boisku pojawił się jego rodak z czeskiej ekipy, 22-letni Wiktor Nowak. W barwach mistrza Azerbejdżanu pełne 90 minut na lewej obronie rozegrał Tymoteusz Puchacz. Wtorkowy wieczór źle wspominali Piotr Zieliński, którego Inter Mediolan przegrał z Club Brugge, oraz Michał Skóraś, który zameldował się na boisku w drugiej połowie meczu RC Lens ze Sportingiem Lizbona i musiał uznać wyższość rywali. Dzień później, poza Pietuszewskim, na środku obrony FC Porto zagrał Jakub Kiwior, a najwięcej powodów do zadowolenia miał Matty Cash. Jego Aston Villa rozbiła aż 6:0 Fenerbahce Stambuł. ©℗

REKLAMA 0111592301

eprasa.pl f079b17f9d

SPORT

• **W finale Pucharu Polski w Podokręgu Kraków** zagrają Wisła II (4:2 w półfinale z Cracovią II) i Wieczysta II (3:1 z Bronowianką)

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Stadion Cracovii – miejsce dla Legii ostatnio przeklęte

FOT. WOJCIECH MATUSIK

W zeszłym sezonie w Krakowie Cracovia pokonała Legię 2:1 po golach Stojilkovicia i Perkovicia (na zdjęciu)

Jacek Żukowski

W sobotę o godz. 20.15 dojdzie do hitowo zapowiadającego się meczu Cracovii z Legią Warszawa. Ta konfrontacja zawsze wywołuje emocje.

„Pasy" zagrają w specjalnych strojach na tę okazję – niebieskich koszulkach ku czci Jana Pawła II. 16 października, dzień przed meczem, minie bowiem 48. rocznica wyboru Karola Wojtyły na papieża.

A właśnie z Janem Pawłem II związana jest historia jednego z najbardziej dramatycznych meczów Cracovii z Legią. W kwietniu 2005 r., tuż po śmierci Ojca Świętego, „Pasy" podejmowały Warszawian. W końcówce spotkania Marcin Cabaj obronił strzał Łukasza Surmy z karnego, a po chwili Marcin Bojarski strzelił na 1:0 i Cracovia wygrała. Określano to jako cud i opiekę Jana Pawła II nad „swoją" Cracovią.

Historia ostatnich lat

Krakowianom zwykle ciężko się grało z Legią, zwłaszcza w Warszawie i dopiero za kadencji Michała Probierza w 2019 r., wygrywając 2:0, „Pasy" odczarowały Warszawę po 68 latach! Rok później zdobyły Superpuchar na jej stadionie pokonując ją po karnych 5:4.

A ostatnie lata to niesamowita dominacja Cracovii w meczach u siebie – wygrała z Legią pięć ostatnich spotkań przy ul. Kałuży. Można mówić więc o kompleksie, jakiego mogła nabawić się Legia. A jeśli dodamy do tego osobę Marka Papszuna, szkoleniowca Legii, który do niedawna prowadził Raków i z „Pasami" przegrywał regularnie (w sumie 7 porażek), to można stwierdzić, że Cracovia wcale nie stoi na straconej pozycji.

Z tym, że statystyki nie grają, a w tym sezonie Legia jest w o wiele lepszym położeniu niż „Pasy". Rywal jest na 3. miejscu w tabeli, jeszcze nie przegrał w tym sezonie spotkania – wygrał 6 razy, zremisował 4, ma 22 punkty. Z kolei Cracovia jest 11. i ma 11 punktów dzięki trzem zwycięstwom i dwóm remisom. Połowę spotkań w tym sezonie przegrała. Trener Bartosz Grzelak, dla którego poprzedni mecz (z Zagłębiem Lubin) miał bardzo istotne znaczenie w kontekście jego przyszłości w klubie (wygrana 3:1) – poszukuje optymalnego ustawienia. Znów „nie dojechał" Lasse Nordas, który prezentował się słabo. Za to jego zmiennik, Mohamed Berte, zdobył gola. Można więc spodziewać się roszady. Być może na innych pozycjach też, zwłaszcza w pomocy, bo „Pasy", mimo zwycięstwa, nie zaprezentowały się dobrze. Jedynie ciągnie ten zespół Ajdin Hasić, autor dwóch goli z karnych.

Legia też „kulała", ale wygrała z Wisłą Kraków 2:0, na co miały wpływ błędy arbitra Damiana Sylwestrzaka.

Jakie oblicze pokaże teraz Legia w Krakowie? Znając trenera Papszuna, będzie na pewno dobrze zorganizowana.

Cracovia, by coś ugrać, będzie musiała się wspiąć na wyżyny swoich możliwości. Pomogą jej w tym kibice, bo zanosi się na komplet na trybunach. Legia to nie jest zwykły przeciwnik, to także dla kibiców rywal bardzo atrakcyjny.

Zdaniem trenera Grzelaka

– Legia to jeden z największych klubów, top-klub w polskiej piłce – mówi trener Bartosz Grzelak. – To coś specjalnego grać z takim przeciwnikiem.

Legia gra może mało efektownie, ale pragmatycznie. – Dobrze punktuje na wyjeździe, ale u siebie też – mówi Grzelak. – Wszyscy wiedzą, jaką ma jakość, ma specyficzny styl, jest dobrze zorganizowana, każdy wie, co ma robić. Zwycięstwa mają pozytywną atmosferę, wzmacniają wiarę w to, co robią. To trudny przeciwnik.

Legia będzie więc faworytem, a jak Cracovia czuje się w takich meczach – woli dominować czy raczej czekać na rywala?

– O taktyce nie chcę mówić – dodaje trener. – Po 10 meczach za wcześnie określać, jaki przeciwnik nam bardziej pasuje. Mamy grać w ten sam sposób, nie różnicując przeciwko komu gramy. Nasi kibice chcą widzieć drużynę z odwagą. Dla nas ważne jest stworzenie energii. ©℗

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Wieczysta gra z zamykającym tabelę Rakowem. W takich meczach „musi" zwyciężać

Artur Bogacki

Dzisiaj (godz. 18) Wieczysta Kraków rozegra u siebie (na stadionie przy Reymonta) mecz 11. kolejki z Rakowem Częstochowa. Patrząc na terminarz i sytuację w tabeli, będzie to dla beniaminka spod Wawelu bardzo ważne spotkanie.

Zespół ostatnio dał sygnał, że stać go na dobrą grę i wyniki, a starcie z ostatnim w tabeli Rakowem będzie ogromną okazją, aby to potwierdzić i poprawić swoją sytuację. Zresztą najbliższe dni mogą okazać się kluczowe, bo w następnej kolejce rywalem będzie obecnie przedostatni Śląsk Wrocław (spotkanie na jego terenie 25 października). A przecież obecny łączny wynik jest poniżej oczekiwań - tylko 8 punktów w 10 meczach. Daje to 14. miejsce, na granicy strefy spadkowej.

Wygląda na to, że reprezentacyjną przerwę Wieczysta dobrze wykorzystała. Po powrocie do rozgrywek pewnie, w dobrym stylu, pokonała 3:0 Wisłę Płock u siebie, a następnie, w miniony poniedziałek, uległa na wyjeździe GKS-owi Katowice 1:2. Za to drugie spotkanie zespół też zebrał dobre recenzje, a przegrał, bo rywal był dużo skuteczniejszy, Krakowianie marnowali swoje okazje.

Niemniej można odnieść wrażenie, że piłkarze już nie „meczą się" tak w obronie i ataku, jak to było wcześniej. Dłuższe wolne najwyraźniej pozwoliło niektórym nadrobić zaległości treningowe i zgrać drużynę. Bo trzeba pamiętać, że kilku zawodników dołączyło pod koniec okienka transferowego.

Wyniki Wieczystej są niezadowalające, ale co mają powiedzieć w Rakowie? Ten zespół przecież w ostatnich latach był czołową polską ekipą (mistrz w 2023 r., 4. lokata w poprzednim sezonie), a bieżący bilans po 10 kolejkach jest mizerny - 1 zwycięstwo i aż 9 porażek, w efekcie ostatnie miejsce w tabeli.

Za złe rezultaty posadą zapłacił trener Dawid Kroczek, zwolniony pod koniec sierpnia. Tymczasowym zastępcą był Dawid Szulczek, od 8 września szkoleniowcem jest Tomasz Kaczmarek. W jego debiucie Raków się przełamał (2:1 z Motorem Lublin), lecz trzy następne spotkania przegrał, po 2:3 z Koroną Kielce i Zagłębiem Lubin, a w poprzedniej kolejce u siebie 1:4 z GKS-em (dla porównania trzy dni później ekipa z Krakowa uległa tej drużynie na wyjeździe 1:2). Co ciekawe, ten trener w tym sezonie już raz ograł Wieczystą - 2:1 w 1. kolejce, gdy prowadził Radomiaka.

W meczu z Rakowem Wieczysta formalnie nie wystąpi pod wodzą trenera Żeljko Kopicia. W spotkaniu z Widzewem Łódź został ukarany czerwoną kartką, więc zgodnie z przepisami nie mógł prowadzić drużyny w dwóch kolejkach. W starciu z Wisłą Płock (w miniony piątek) faktycznie nie było go na ławce. Tyle że siedział na trybunach tuż za nią, przez ogrodzenie wydawał instrukcje, co zauważyli operatorzy telewizyjni i oczywiście Komisja Ligi. Chorwat złamał przepisy zabraniające kontaktu i uznano, że karę musi właściwie odrobić. Wszystkie obowiązki dnia meczowego znów przejmie więc jego asystent Florentin Petre. ©℗

FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Tydzień temu Wieczysta wygrała na Synerise Arenie z Wisłą Płock. Tak dobry wynik z Rakowem poprawiłby sytuację w tabeli

eprasa.pl f079b17f9d